

Prometeusz rozpętany





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

PERCY BYSSHE SHELLEY

Prometeusz rozpętany

TŁUM. FELIKS JEZIERSKI

KILKA SŁÓW O ŻYCIU AUTORA

Percy Bysshe Shelley urodził się w Field Place¹ w hrabstwie Sussex, d. 4 sierpnia r. 1792, kiedy Byron² był już dzieckiem czteroletnim. Był on synem lekarza (Tymoteusza), a wnukiem zubożonego wskutek popierania wigowskiej³ polityki baroneta⁴, który, umierając, pozostawił po sobie arcyważną na owe czasy spuściznę. Ale ani dziadek, ani ojciec, ani całe otoczenie nie dawały owej żywotnej atmosfery, w której by dusza, powołana do wysokich przeznaczeń, całą piersią oddychać mogła. W Field Place, wśród wiejskiej rodziny arystokratycznej, w której ojciec prowadził praktykę lekarską wątpliwej wziętości, a dziadek marzył o zbudowaniu zamku — nasz Percy zdawał się jakoby odmieńcem, zanieśmionym z innego świata, a złożonym do gniazda, które powołując się nieustannie na genealogię, sięgającą czasów Edwarda I⁵, wydawało dotąd mężów pieniędzy, dostojęństw i „szanownej głupoty, ale niewielu poetów”. Tak więc pierwsze ziarno zwątpienia i walki z zewnętrznym, obcym mu światem zapadło w duszę Shelleya na samym wstępie życia, w domu rodzicielskim. Kielkowało ono następnie, naprzód w szkole Sion House School, a później w Eton⁶, dokąd oddano go w piętnastym roku jego życia. Tu dopiero prawdziwy początek owej uporczywej walki słabego przeciw silnemu, charakteru anielskiej słodyczy ze średniowieczną rutyną mistrzów i dziką szorstkością współuczniów, którzy nie szczędzili szyderstw i złośliwych epitetów. W okresie pomiędzy opuszczeniem Eton a wstąpieniem do Uniwersytetu Oksfordzkiego⁷ osiemnastoletni nasz Percy ukazuje się jako początkujący autor, zakochany w kuzynce swojej, Henryce Grove⁸ (dwie powieści i tom poezji z owej epoki przeszły bez śladu). W r. 1810 wstąpił do uniwersytetu, gdzie w towarzystwie Jeffersona Hogga⁹, serdecznego przyjaciela a przyszłego autora życiorysu Shelleya, gorliwie studiował filozofię Platona¹⁰, Locke’a¹¹, Hume’a¹², Volneya¹³. Prace te urozmaicał niekiedy przesyłaniem bezimiennie pisemek polemicznej lub naukowej treści do ówczesnych powag literackich. Jeden z takich pamfletów po odkryciu nazwiska autora spowodował wydalenie go z uniwersytetu. Pod tym uderzeniem pękło ostatnie ogniwo i tak już luźnego związku Shelleya ze starym społeczeństwem. Wkrótce po opuszczeniu Oksfordu nastąpiło smutne w skutkach, bo nierozmyślnie, pod wpływem chwilowego szału zawarte małżeństwo z Henryką Grove, która tajemnie opuściła dom rodzicielski. W r. 1813 urodziła się im córka, Jante¹⁴, i pod hasłem tego imienia powstał poemat *Królowa Mab*¹⁵, napisany pod wpływem Southeya¹⁶, w którym poeta, na tle staromitycznego podania, rzuca główne zarysy negacyjnych dogmatów społecznych, od których odtąd już nigdy nie odstąpił. Małżeństwo to nie przyniosło szczęścia obojgu. Wkrótce bowiem rozłączyli się, a następnie (w r. 1816) Henryka zakończyła życie samobójstwem — jednak nie z powodu zerwania małżeństwa (bo węzeł przyjaźni pozostał nieosłabiony do koń-

¹Field Place — rodzinny dom Shelleya, położony niedaleko miasta Horsham w hrabstwie West Sussex na południu Anglii. [przypis edytorski]

²Byron, George Gordon (1788–1824) — angielski poeta i dramaturg romantyczny, przyjaciel Shelleya. [przypis edytorski]

³wigowski — odnoszący się do wigów, brytyjskiego liberalnego stronnictwa, a następnie partii politycznej. [przypis edytorski]

⁴baronet — angielski tytuł szlachecki. [przypis edytorski]

⁵Edward I Długonogi (1239–1307) — król Anglii od 1272. [przypis edytorski]

⁶Eton — Eton College, jedna z najstarszych angielskich szkół męskich, położona w Berkshire w płd. Anglii. [przypis edytorski]

⁷Uniwersytet Oksfordzki — ang. *University of Oxford*, najstarsza brytyjska uczelnia publiczna w Oksfordzie w płd. Anglii. [przypis edytorski]

⁸Grove, Harriet (1791–1867) — kuzynka Shelleya, omyłkowo uznana przez tłumacza za jego pierwszą żonę (zapewne przez zbieżność imion). Według innych źródeł pierwszą żoną poety i matką ich dwojga dzieci była Harriet Westbrook (1795–1816), a z kuzynką połączył go jedynie romans. [przypis edytorski]

⁹Hogg, Jefferson (1792–1862) — brytyjski adwokat, przyjaciel Shelleya. [przypis edytorski]

¹⁰Platon (427–347 p.n.e.) — filozof grecki, kluczowa postać w rozwoju filozofii; uczeń Sokratesa, nauczyciel Arystotelesa. [przypis edytorski]

¹¹Locke, John (1632–1704) — angielski filozof, lekarz, polityk, politolog i ekonomista. [przypis edytorski]

¹²Hume, David (1711–1776) — szkocki filozof, pisarz i historyk. [przypis edytorski]

¹³Volney, Constantin François de Chateaufeu de (1757–1829) — francuski filozof, historyk, pisarz i moralista. [przypis edytorski]

¹⁴Shelley, Eliza Jante (1813–1876) — córka Shelleya z pierwszego małżeństwa. [przypis edytorski]

¹⁵Królowa Mab — zbiór pieśni Shelleya, opublikowany w 1813 r. [przypis edytorski]

¹⁶Southey, Robert (1774–1843) — angielski poeta romantyczny. [przypis edytorski]

ca), lecz pod wrażeniem ucisku ze strony ojca. Dodać przy tym należy, że Shelley nie zapomniał zapewnić opuszczonej środków utrzymania, na jakie tylko pozwalały bardzo naówczas ograniczone, z powodu poróżnienia z ojcem, jego stosunki majątkowe.

W Henryce poeta nasz nie znalazł był jednej z owych dwu gwiazd platońskich, które szukają się i spotykają na koniec pod przyciągającą siłą wszechświatowej miłości. Taką gwiazdą była Maria Godwin¹⁷, córka znakomitego autora *Badania w kwestii sprawiedliwości politycznej*¹⁸, którą spotkał na cmentarzu, przy grobie jej matki. Połączeni idealnym ogniwem, a następnie poślubieni sobie, Shelley i pięknowłosa, blada, o głęboko przenikającym spojrzeniu, Maria, wraz z przyrodnią swą siostrą, *miss Clairmont*¹⁹, potajemnie puścili się w podróż do Francji. Widok zniszczenia i śladów klęsk po świeżej wojnie wywarł na duszę poety niezatarte wrażenie, którego echo przypomnieć się miało później w cudnych obrazach *Rokoszu islamu*²⁰. Wkrótce jednak brak pieniędzy spowodował powrót trojga zbiegów Renem²¹ do Anglii. W pierwszym roku wspólnego życia szczęśliwych kochanków, niewątpliwie pod wpływem wspomnień z fantastycznej wędrówki, powstał *Alastor, czyli Duch samotności*²², utwór zapowiadający już orle poloty, gdzie ukryty poza bohaterem poeta nakreśla niejako pierwsze rysy biografii ducha własnego w chwilach walki ideału z rzeczywistością. Ale, co ważniejsze dla charakterystyki Shelleya, słyszymy tu już wyraźniejszą zapowiedź kultu natury:

„Matko tego bezdennego świata! Przewódź uroczystej pieśni mojej, albowiem ciebie kochałem zawsze i tylko ciebie”.

Po stworzeniu *Alastora* poeta z Marią i *miss Clairmont* w początkach lata udali się do Szwajcarii i tu nastąpiło spotkanie Shelleya z Byronem, a raczej wzajemne odnalezienie się dwóch dusz pokrewnych, które odtąd wciąż oddziaływały na siebie i dopełniały się wzajem: Byron majestatem pochodzenia i zdolnością żywszego, bezpośredniego kształtowania pojęć, Shelley duchem filozoficznym, którego w dotychczasowych utworach Byrona nie spostrzegamy, oraz prowadzonymi na skalę wszechświatową malowidłami natury, w połączeniu z czarowną słodyczą tak myśli, jak tonów. Tu Shelley po raz pierwszy przeczytał *Nową Heloizę*²³.

Dwaj nowi, ale duchem już dawni przyjaciele, a raczej dwie pary (albowiem *miss Clairmont* stała się teraz dla Byrona tym, czym była Maria dla Shelleya), poili się rozkoszami samotności, zasnutę wspomnieniami i widokami Clarensu²⁴, „kolebki” głębokiej miłości, i „gaiku Julii”²⁵. Ale twórca *Childe Harolda*²⁶ wcielał te wrażenia, Shelley pochłaniał je tylko — w wyobraźni jego zawiązywały się pierwsze pomysły do *Rokoszu islamu*. Miejszem poczęcia i urodzenia tej olbrzymiej budowy było Marlow²⁷, gdzie poeta po powrocie do Anglii spędzał całe godziny nad brzegami Tamizy²⁸, pod uroczym cieniem lasów bishamskich²⁹. Od lat prawie chłopiących trawiąca duszę poety gorączka protestu i reformatorstwa przybrała tu postać wyraźniejszą, bardziej konkretną niż indziej — chociaż w ogólnym przesnuwaniu pasma brak tu przejrzystości. Myśl wyzwolenia kobiety, a przez kobietę całego społeczeństwa, poeta przeprowadza w powieści, wybierając dla niej za scenę świat muzułmański, jako najjaskrawsze pole moralnych, umysłowych i społecznych więzów tego rodzaju.

¹⁷ *Godwin Shelley, Mary* (1797–1851) — angielska poetka i pisarka romantyczna, autorka *Frankensteina*, czyli *współczesnego Prometeusza*; druga żona Shelleya. [przypis edytorski]

¹⁸ *Badania w kwestii sprawiedliwości politycznej* — dzieło Williama Godwina (1756–1836), angielskiego publicysty i myśliciela, opublikowane w 1793 r. [przypis edytorski]

¹⁹ *Clairmont, Claire* (1798–1879) — przyrodnia siostra Mary Shelley. [przypis edytorski]

²⁰ *Rokosz islamu* a. *Bunt islamu* — ang. *The Revolt of Islam*, poemat Shelleya, pierwotnie zatytułowany *Laon and Cytbna*, wydany w 1818 r. [przypis edytorski]

²¹ *Ren* — jedna z najdłuższych rzek w Europie (1233 km), płynąca m.in. przez Niemcy i Francję. [przypis edytorski]

²² *Alastor, czyli Duch samotności* — poemat Shelleya, opublikowany w 1816 r. [przypis edytorski]

²³ *Nowa Heloiza* — powieść Jeana Jacques’a Rousseau (1712–1778) z 1761 r. [przypis edytorski]

²⁴ *Clarens* — dzielnica w szwajcarskiej gminie Montreux, w kantonie Vaud. [przypis edytorski]

²⁵ *gaik Julii* — odniesienie do bohaterki wzmiankowanego wyżej tekstu Rousseau, którego pełny tytuł brzmi *Julia, Nowa Heloiza, listy dwojga kochanków, mieszkańców małego miasteczka u stóp Alp*. [przypis edytorski]

²⁶ *Childe Harold* a. *Wędrówki Childe Harolda* — poemat Byrona, powstały w latach 1809–1818. [przypis edytorski]

²⁷ *Marlow* — miasto w Anglii, w hrabstwie Buckinghamshire. [przypis edytorski]

²⁸ *Tamiza* — rzeka w pld. Anglii. [przypis edytorski]

²⁹ *bishamski* — znajdujący się w Bisham, wsi angielskiej w hrabstwie Berkshire. [przypis edytorski]

Dwoje kochanków, Laon i Cytyna³⁰, natchnieni gorącą wiarą w swój ideał, puszczają się w pielgrzymkę apostołstwa. Laon na pierwszym zaraz kroku dostaje się do niewoli. Wówczas posłannictwo bierze na siebie Cytyna: sprowadza przy pomocy kobiet rozruch, a następnie wojnę, i chwilowo tryumfuje. Ale naraz odwraca się karta: zwyciężeni wpadają w ręce sułtana i, na stos rzućeni, giną rzekomo w płomieniach. Ale poeta nie skąpi cudowności: oto w końcu na łodzi perłowej pod sterem dziecięcia-aniola odpływają na wyspę błogosławioną.

W nerwowo przyśpieszonym życiu Shelleya szybko następują teraz po sobie klęski i arcydzieła. Wyrokiem kanclerza, strasznego i zniechęconego lorda Eldona³¹, odsądzony został od praw wychowywania dwojga swych dzieci z pierwszej żony, Janty i Karola³², które odebrano mu i oddano pod opiekę duchownego, Hume'a. Ten gwałt śmiertelny zadany prawom ojca, upamiętniony w wierszu *Do lorda Eldona*³³, zerwał ostatnią nić wiążącą go z ojczyzną.

W r. 1818 Shelley z rodziną przybył do Włoch, aby uściśnić dłoń wielkiego współbojownika i odnowić przyjaźń zawartą w Szwajcarii. Temu spotkaniu winniśmy prześliczny obrazek *Julian i Maddalo — Rozmowa*³⁴, w której hrabia Maddalo jest uosobieniem Byrona; „Julian (Shelley) — jak mówi poeta w przedmowie — jest to Anglik, człowiek dobrego urodzenia, który pod hasłem doktryn filozoficznych przemawia za panowaniem człowieka duchem i dowodzi możebności olbrzymich postępów rodu ludzkiego po wytopieniu pewnych utrzymujących się jeszcze przesądów”. Maddalo występuje przeciwko pierwszemu punktowi, skąd wywiązuje się gorąca wymiana poglądów, której główną osią jest współczucie dla nieszczęśliwej doli obłąkanych. Prawie jednocześnie ukazała się druga powieść poetycka: *Rozalinda i Helena*³⁵, zaliczana bezwarunkowo do rzędu najpiękniejszych kwiatów poezji nowoczesnej. Jest to wołający o pomstę do nieba głos w obronie nieszczęśliwych ofiar przymuszonego małżeństwa. Poeta stworzył go w chwilach rozpacz; „nigdzie też — mówi Brandes³⁶ — w walce przeciw wszelkim formom tradycyjnym Shelley nie zaszedł tak daleko”.

Cztery lata spędzone w Włoszech, od marca r. 1818 aż do dnia katastrofy, a mianowicie czasy pobytu w Pizie³⁷ i dokonywanych stamtąd wycieczek do Neapolu³⁸, Rzymu³⁹, Balsorano⁴⁰, Florencji⁴¹ — przedstawiają geniusz poety w fazie najwyższego natężenia siły twórczej. Tam, „na zwaliskach termów Karakalli⁴²”, jak powiada Shelley w przedmowie, powstał najpotężniejszy w poezji nowożytnej utwór, *Prometeusz rozpętany*, przed którym nawet najgroźniejsi wrogowie i współzawodnicy Shelleya w końcu ugięli kolano. Wkrótce po *Prometeuszu* nastąpiła, w tym samym prawie roku, tragedia *Cenci*⁴³ — arcydzieło demonicznego majestatu, do jakiego tylko Milton⁴⁴ i Byron, a spośród naszych mistrzów tylko Słowacki⁴⁵ w tragedii tegoż imienia, wznieść się umieli. Shelley — równie jak nasz poeta — zaczerpnął treść swego utworu z archiwów pałacu Cencich, w odwrotnym wszakże przedstawił ją profilu. Jakby dla osłabienia czynionych mu zarzutów, że jego typom braknie substancji, doprowadził tu je Shelley do ostatecznych krańców rzeczywistości.

³⁰Laon i Cytyna — bohaterowie *Rokoszu islamu* Shelleya. [przypis edytorski]

³¹lord Eldon (1751–1838) — John Scott, hrabia Eldon, brytyjski prawnik i polityk, lord kanclerz w latach 1801–1806. [przypis edytorski]

³²Shelley, Charles Bysshe (1814–1826) — syn Shelleya z pierwszego małżeństwa. [przypis edytorski]

³³Do lorda Eldona — chodzi o tekst *To the Lord Chancellor*, w którym Shelley atakuje brytyjskiego polityka. [przypis edytorski]

³⁴Julian i Maddalo — *Rozmowa* — utwór poetycki Shelleya z 1818 r. [przypis edytorski]

³⁵Rozalinda i Helena — ang. *Rosalind and Helen, A Modern Eclogue*, zbiór poezji Shelleya z 1819 r. [przypis edytorski]

³⁶Brandes, Georg (1842–1927) — duński krytyk literacki, filozof, podróżnik i pisarz. [przypis edytorski]

³⁷Piza — włoskie miasto w regionie Toskania. [przypis edytorski]

³⁸Neapol — włoskie miasto w regionie Kampania. [przypis edytorski]

³⁹Rzym — stolica i największe miasto Włoch. [przypis edytorski]

⁴⁰Balsorano — miejscowość i gmina we włoskim w regionie Abruzja. [przypis edytorski]

⁴¹Florencja — włoskie miasto w regionie Toskania. [przypis edytorski]

⁴²Karakalla (188–217) — cesarz rzymski z dynastii Sewerów. Termy Karakalli to najlepiej zachowane rzymskie termy, znajdujące się w okręgu XII, na południowy zachód od via Appia. [przypis edytorski]

⁴³Cenci — ang. *The Cenci*, tragedia Shelleya z 1819 r. [przypis edytorski]

⁴⁴Milton, John (1608–1674) — angielski poeta i pisarz. [przypis edytorski]

⁴⁵Słowacki, Juliusz (1809–1849) — polski poeta romantyczny. [przypis edytorski]

Włochy hojnie dostarczały wieszczowi natchnień najróżnorodniejszych; wielkimi falami wpływał w duszę poety ów świat przeżytej wielkości, piękna, sztuki i natury, z zawisłą nad nim atmosferą materialnych ponęt i zbrodni; obok tych czynników podniecały jeszcze twórczy jego polot wypadki życia. W końcu r. 1820 zagasła najpoetyczniejsza, najrodzeńsza mu dusza — John Keats⁴⁶; niezapomniany twórca *Endymiona*⁴⁷ zmarł bolesnym zgonem w 26. roku życia. Temu smutnemu wypadkowi, jak zranieniu muszli, poezja zawdzięcza *Adonais*⁴⁸, elegię nad elegiami, gdzie nasz poeta, tak pesymistycznie nastrojony względem świata i rzeczy ludzkich, bryznął im w oczy krwawą żółcią. *Adonais* — to cała dusza Shelleya, z której rozpaczliwie rozlega się pogrzebowy dzwon nad ukochanym Johnem i nadziejami samego poety.

Przeciwobrazem *Adonaisa* jest *Epipsychidion*⁴⁹, prześliczna rapsodia, w której Shelley, pod postacią nieznanego poety, zmarłego we Florencji, wypowiada swą platoniczną miłość ku Emilii Viviani⁵⁰.

Pałaca naówczas kwestia grecka natchnęła go pomysłem do *Hellady*⁵¹, dramatu lirycznego z chórami, w którym poeta przepowiada wyzwolenie Grecji, jako nieulegającą wątpliwości, cywilizacyjną konieczność postępu ludzkości. Na koniec do tego okresu, pomiędzy r. 1819 i 1822, należy między innymi poczet arcydzieł liryki: *Oda do Nieba*, *Czarodziejka Atlasu*, *Oda do Wiatru zachodniego*, *Oda do Skowronka* itd., *Mimoza*⁵², sielanka niewysłowionej piękności, którą słusznie nazwano „świętem kwiatów”, oraz niektóre poematy polityczne i satyry.

W drugiej połowie roku 1822 kończy się poetycka, z namaszczonej namiętnością prowadzona działalność Shelleya, a kończy się nieprzewidzianym jego zgonem. Podczas wycieczki morskiej w odwiedzinach do przyjaciół utonął wraz z towarzyszem, Williamsem⁵³, w Zatoce Spezia⁵⁴. Wyrzucone przez morze zwłoki wskutek polecenia władz miejscowych spalono, a popioły złożono na cmentarzu protestanckim w Rzymie. Na grobie wyryto napis (w języku łacińskim):

Percy Bysshe Shelley

Serce Serc

Urodzony IV sierpnia 1792

Zmarł VIII lipca 1822.

⁴⁶Keats, John (1795–1821) — angielski poeta romantyczny. [przypis edytorski]

⁴⁷Endymion — dzieło Keatsa z 1818 r. [przypis edytorski]

⁴⁸Adonais — elegia Shelleya na cześć Keatsa z 1821 r. [przypis edytorski]

⁴⁹Epipsychidion — poemat Shelleya z 1821 r. [przypis edytorski]

⁵⁰Emilia Viviani — właśc. Teresa Viviani, córka gubernatora Pizy, zamknięta przez ojca w klasztorze. [przypis edytorski]

⁵¹Hellada — wierszowany dramat Shelleya, napisany w 1821 r. [przypis edytorski]

⁵²Mimoza — poemat Shelleya z 1820 r. [przypis edytorski]

⁵³Williams, Edward (1793–1822) — emerytowany oficer, przyjaciel Shelleya. [przypis edytorski]

⁵⁴Zatoka Spezia, wł. Golfo della Spezia — zatoka Morza Tyrreńskiego na póln.-zach. wybrzeżu Włoch, nad którą położone jest miasto La Spezia. [przypis edytorski]

PROMETEUSZ ROZPĘTANY

OSOBY DRAMATU:

PROMETEUSZ

DEMOGORGON

ZEUS (Jowisz)

ZIEMIA

OCEAN

APOLLO

HERMES (Merkury)

HERAKLES (Herkules)

AZJA, oceanida

PANTEA, oceanida

JONA, oceanida

WIDMO ZEUSA

DUCH ZIEMI

DUCH KSIĘŻYCA

DUCHY GODZIN

DUCHY, ECHA, FAUNY, FURIE.

Tragiccy greccy, biorąc przedmiot utworu z własnych dziejów lub mitologii, rozsnuli go z pewną swobodą. Nie uważali oni za konieczny obowiązek przyłączać się do zwykłego poglądu ani iść śladem współzawodników lub poprzedników, tak w tytule, jak i w prowadzeniu akcji. Byłoby to bowiem zrzczeniem się dążenia do wyższości nad nimi, kiedy właśnie to dążenie wywołało utwór. Historię Agamemnona⁵⁵ z rozmaitymi zmianami przedstawiano w teatrze ateńskim.

Na krok podobnej swobody i ja się odważyłem. W *Prometeuszu rozkuty*⁵⁶ Eschylosa⁵⁷ pojednanie Zeusa⁵⁸ ze swą ofiarą następuje jako nagroda za odkrycie niebezpieczeństwa, jakim groziło Zeusowi małżeństwo z Tetydą⁵⁹. Odpowiednio do tego pojęcia Tetyda zostaje żoną Peleusa⁶⁰, a Zeus posyła Herkulesa⁶¹, aby uwolnił z więzów Prometeusza⁶². Gdybym ja dramat mój wzorem tego ukształtował, byłoby to nic więcej, jak odbudowanie zatraczonego dramatu Eschylosa... Ale myśl o pojednaniu się bojownika ludzkości z Zeusem, wyznając, wstrętna mi była. Duchowe współczucie ku akcji, wywołane tak potężnie cierpieniami i wytrwałością Tytana⁶³, upadłoby stanowczo, gdyby pomyśleć nam przyszło,

⁵⁵ *Agamemnon* (mit. gr.) — król Myken, naczelny wódz greckiej wyprawy przeciw Troi, brat Menelaosa; po powrocie z wojny trojańskiej zamordowany przez żonę i jej kochanka, pomszczony przez swego syna Orestesa; tytułowy bohater tragedii Ajschylosa z 458 p.n.e. [przypis edytorski]

⁵⁶ *Prometeusz rozkuty* — niezachowana tragedia Ajschylosa, ostatnia część trylogii prometejskiej. [przypis edytorski]

⁵⁷ *Eschylos* (z łac.) a. *Ajschylos* (525–456 p.n.e.) — jeden z najwybitniejszych tragiczków ateńskich. [przypis edytorski]

⁵⁸ *Zeus* (mit. gr.) — najważniejszy spośród bogów olimpijskich; bóg nieba i ziemi, władał piorunami. [przypis edytorski]

⁵⁹ *Tetyda* (mit. gr.) — jedna z Nereid, matka Achillesa. [przypis edytorski]

⁶⁰ *Peleus* (mit. gr.) — król Ftyi w Tesalii, argonauta, ojciec Achillesa. [przypis edytorski]

⁶¹ *Herkules* (mit. rzym.) a. *Herakles* (mit. gr.) — heros grecki słynny z ogromnej siły i wykonania 12 trudnych i niebezpiecznych zadań. [przypis edytorski]

⁶² *Prometeusz* (mit. gr.) — jeden z tytanów, dobroczyńca ludzkości; ukradł bogom ogień, by darować go ludziom; za karę został przykuty do skał Kaukazu, gdzie sęp wyjadał mu wciąż odrastającą wątrobę; według niektórych mitów był także stwórcą pierwszych ludzi i opiekował się nimi, ucząc wielu przydatnych umiejętności. [przypis edytorski]

⁶³ *tytani* (mit. gr.) — bogowie z pokolenia olbrzymów poprzedzającego bogów olimpijskich. [przypis edytorski]

że Prometeusz cofa wzniosłe swe słowa i ugina się przed tryumfującym, krzywoprzysięskim przeciwnikiem. Jediną postacią fantazji, podobną poniekąd Prometeuszowi, jest szatan; ale zdaniem moim Prometeusz uosabia charakter wyższy poetycznie; ponieważ oprócz tego, że koniecznymi stronami jego charakteru są: moc duchowa, wzniosłość, cierpliwa i wytrwała walka z wszechmocnym gwałtem, występuje on wolny od wszelkich skaz nienawiści, zemsty i chciwości władania, które tak wybitnie odejmują sympatię Miltonowskim bohaterom *Raju utraconego*⁶⁴. Tu nasuwa się przed oczy niebezpieczna kazuistyka⁶⁵ — kiedy tymczasem Prometeusz jest niejako typem najwyższej doskonałości ducha i serca, podniecanym ku arcydobremu i arcyszlachetnemu celowi najczystszyimi i najprawdziwszymi pobudkami.

Przy tej sposobności niech wolno mi będzie oświadczyć, że posiadam w duszy mej to, co jeden z filozofów szkockich nazywa „namiętnością reformowania świata”. Co do mnie, wolę być potępiony z Platonem i lordem Baconem⁶⁶, aniżeli pójść do nieba z Paleyem⁶⁷ i Malthusem⁶⁸... Błędem jednak byłoby sądzić, że moje poezje poświęcam jedynie prostym i bezpośrednim wymogom reformy, w ogóle bowiem mam wstręt do poezji dydaktycznej. Celem moim było dotąd spokrewnić wysoko wykształconą fantazję wybranych czytelników z pięknymi ideałami doskonałości moralnej.

P. B. Shelley.

⁶⁴*Raj utracony* — poemat epicki Johna Milтона z 1667 r. [przypis edytorski]

⁶⁵*kazuistyka* — drobiazgowo rozważanie szczegółowych problemów, najczęściej moralnych lub prawnych, poprzez podciąganie ich pod zasady ogólne; pot.: pokrętne argumentowanie w celu uzasadnienia założonej z góry tezy. [przypis edytorski]

⁶⁶*Bacon, Francis* (1561–1626) — angielski filozof. [przypis edytorski]

⁶⁷*Paley, William* (1743–1805) — angielski teolog i filozof. [przypis edytorski]

⁶⁸*Malthus, Thomas* (1766–1834) — ekonomista angielski i duchowny anglikański. [przypis edytorski]

AKT I

Scena. Wąwóz lodowatych skał Kaukazu Indyjskiego⁶⁹. Nad przepaścią widać PROMETEUSZA w więzicach. U stóp jego siedzi PANTEA⁷⁰ i JONA⁷¹. Noc. Podczas sceny z wolna świta poranek.

PROMETEUSZ

Wszechwładco bogów, demonów i duchów⁷²,
Prócz jedyne⁷³ wszystkich, co te jasne,
Te wirujące napełniają światy,
Na które tylko ty, a wśród żyjących
Ja tylko, patrzym bezsenną żrenicą;
O Zeusie, spojrzij na tę ziemię, która
Twych niewolników roi się mrowiskiem.
A ty, za hołd ich, modły, uwielbienia,
Za hekatombę tylu serc złamanych
Odplacasz grozą twego majestatu,
Ich samowzgardą i marną nadzieją.
A mnie — wrogowi — ślepy z zaciekłości,
Ku własnej hańbie, mnie ty pozwoliłeś
— Królować, tryumf odnosić nad moją
Nędzą, nad twoim bezsilnym szyderstwem.
Trzy tysiąclecia, co — łamiąc się wiecznie
W bezsenne chwile, w godziny katuszy —
Porównie latom, męka i samotność,
Szyderstwo, rozpacz... oto me królestwo,
Świetniejsze nad to, na które spojierasz
Z wyżyny tronu, o ty, dziś wszechwładny!
Wszechwładny — gdybym ja dzielić był raczył
Sromotę twojej tyranii, nie wisiał
Na tym skalisku, co orłom urąga,
Burzliwe, czarne, umarłe, bez granic,
Ziół, zwierząt, kształtu lub dźwięku żywota,
Biada mi, biada! Na wieki, na wieki!
Wytchnienia, zmiany, nadziei — o! żadnej.
A przecież noszę. Więc pytam tej Ziemi,
Czy moich cierpień nie poczuły Góry?
Więc pytam Niebios, czy ich nie widziało
To wszechwidzące Słońce? Więc wśród burzy
I ciszy ciebie ja pytam, o morze,
Ty wiekuiście zmienny cieniu Nieba
Tu rozścielony, czy głuche twe fale
Nie dosłyszały mojego konania?
Biada mi, biada! Na wieki, na wieki!
Lodowce bodą mnie grotem kryształów,
Marznących nocą; łyskliwe kajdany
Piekącym chłodem wyzerają kości,
A pies skrzydlaty, plugawiąc dziób jadem
Nie swoich — twoich — ust, szarpie mi serce;
Bezkształtne widma wokół mnie koczują;

Bóg, Konflikt, Niewola,
Prometeusz, Cierpienie,
Władza, Kondycja ludzka,
Samotność

Góra, Cierpienie

Żywioty

Żywioty, Duch, Cierpienie

⁶⁹*Kaukaz Indyjski* — starożytna nazwa gór Hindukusz, położonych w Azji Południowo-Zachodniej, na terenie ob. pfn.-wsch. Afganistanu i pfn. Pakistanu. [przypis edytorski]

⁷⁰*Pantea* (mit. gr.) — siostra Azji, szwagierka Prometeusza. [przypis edytorski]

⁷¹*Jona* (mit. gr.) — siostra Azji, szwagierka Prometeusza. [przypis edytorski]

⁷²*Wszechwładco bogów, demonów i duchów* — Pierwszą wskazówkę wiary w demony spotykamy u Hezjoda. U pitagorejczyków wchodziła ona w skład misterii. Plato sprowadził ją do sfery psychologicznej, ale u neoplatonistów weszła ona na powrót do rzędu pojęć mistycznych. Demony tedy były to twory pośrednie pomiędzy bogami a ludźmi. [przypis tłumacza]

⁷³*Prócz jedyne* — oprócz Prometeusza. [przypis tłumacza]

Straszydeł roje z królestwa senności,
Szydząc, przechodzą nade mną; Demonom
Trzęsienia ziemi kazano, by nity
Drgających ran mych zdzierają o skałę,
Co się rozwiera i zwierza pode mną;
A z jej otchłani tłoczą się i wyją
Geniusze burzy, podniecając wściekłość
Orkanów, aby chłostały mnie gradem.
A jednak miły jest mi dzień, noc miła.
Czy ten rozkuwa siwą mgłę poranku,
Czy ta gwiazdzisto, z wolna, w ołowiane
Tło wschodu pełza; bo one prowadzą
Orszaki godzin, gnuśnych — lecz z nich jedna⁷⁴,
Jak mroczny kapłan, uporną ofiarę
Pod nóż wlokący, wlec będzie i ciebie,
Okrutny Zeusie, abyś krew całował
Tych nóg wybladłych, co mogłyby wtedy
Tratować ciebie, gdyby nie gardziły
Zwalonym nędznie do stóp niewolnikiem...
Pogarda? O, nie! To litość nad tobą,
Bo jakież zniszczenie ścigać cię będzie,
Rozbrojonego, po przestworzach nieba!
Bo jakże dusza twa, trwogą rozdarta,
Jak otchłań piekła do dna się rozzieje!
Z boleści mówię, nie z naigrawania,
Bo nienawiści już nie mam, jak niegdyś,
Gdym jeszcze nędzą nie zdobył mądrości;
Przekleństwo owe, którym niegdyś rzucił
Na ciebie, chciałbym odwołać. —

— Wy, Góry!

Wy, których echa stugłose rozniosły
Tych czarów piorun po mgle wodospadów!
Wy, Źródła, które, kostniejąc pod lodem,
Na moje słowa drgałyście, a potem
Po całej Indii w dreszczach się rozpełzły!
Ty, przenajczystsze Powietrze, po którym
Pałące słońce kroczy bez promieni!
Wy, kręte Wichry, coście w onej chwili
Niechwiejnym skrzydłem, nieme, nieruchome
Nad uciszoną zawisły otchłanią,
Straszniejszą niżli wasz piorun, gdy wstrząsa
Okręgiem świata! O, jeżeli wtedy
Me słowa miały moc — acz tak jam dzisiaj
Przeistoczony, że wszelka zła żądza
Zamarła we mnie i samo wspomnienie
O nienawiści — pomnijcież przekleństwo.
Jak brzmiało? — Wszakże słyszeli je wszyscy.

PIERWSZY GŁOS

od Gór

Po trzykroć trzysta tysięcy lat
Stojąc niezłomne tu, na pokładach
Trzęsienia ziemi, nieraz w jej ślad

⁷⁴lecz z nich jedna — Godziny, u Homera: Horai, odzwierne nieba, którego bramę otwierają lub zamykają podług rozkazu Hery (rym. Junony). [przypis tłumacza]

Przekleństwo

Przekleństwo, Wiatr,
Natura, Żywioty

Myśmy wszem tłumem drgnęły w posadach,
Jak zdjęty trwogą ludzki ten świat.

DRUGI GŁOS

od Źródeł

Nieraz piorunowe strzały
Wypalały nasze wody,
Gorzka krwią je pokalały;
A te, nieme, wciąż przez grody,
Przez pustynie upływały.

TRZECI GŁOS

od Powietrza

Gdy nagiej Ziemi pierwooblicze
Jam barwą własnej szaty natarło,
Nieraz jęczenie tajemnicze
Pogodną ciszę mą rozdarło.

CZWARTY GŁOS

od Burz

Od wieku wieków, wirem orkanu
Wokół tych gór krążył nasz lot;
Lecz nigdy jeszcze ani ów grzmot,
Ani ogniste źródło wulkanu,
Ni moc od góry, ni od poziomu
Dziwem nie tchnęła w burze pogromu.

PIERWSZY GŁOS

Pierwszy to raz mój szczyt zaobloczny
Na twój się zatrzęsł odzew wyroczny.

DRUGI GŁOS

Nigdy na fali indyjskiej łono
Takiego głosu nie poniesiono.
Sternik przez sen w gardziel odmętu
Z dreszczem śmiertelnym skoczył z okrętu;
«Biada mi!» — krzyknął i w gąszczu piany
Skonał, szalony, jak fal bałwany.

TRZECI GŁOS

Jeszcze pod słowy tak gromowymi
Nigdy się wskroś, od nieba do ziemi,
Nie rozstąpiła moja ojczyzna,
A gdy zarosła pierwsza ta blizna,
To w krwawy cień osnuł się dzień.

CZWARTY GŁOS

Zbiegłyśmy w trwodze, bo tam nas, aż tam
Sny o zniszczeniu wszecz świata i wzdłuż
Do lodowatych ścigały jam
I nakazały milczenie nam.
A wszak milczenie jest piekłem dla burz.

Koniec świata, Strach, Sen

ZIEMIA

Od wzgórz skalistych milczące Jaskinie
Jęknęły: «Biada!»; bezdenne Niebios
Odjęły: «Biada!»; purpurowa fala,
Z dna Oceanu⁷⁵, bijąc w łód, do wiatrów
Siekących wyła — i ludy poblady,
I ludy bowiem usłyszały: «Biada!».

PROMETEUSZ

Słyszałem głosy, lecz nie te, co niegdyś
Wyszły z ust moich. Matko, syny twoje
I ty bluźnicie temu, bez którego
Niezlomnej woli wy byście pospołu,
Jak mgła, pod wiatrem poranku rozwiana,
Pod dziką Zeusa wszechmocą zniknęli.
Więc mnie nie znacie?... Tytana, co stanął
Przez męki swoje wałem od pogromu
Waszego wroga? O, karmione śniegiem
Strumienie, w skałę oprawione smugi,
Po których, w cieniu, jam błąkał z Azją⁷⁶,
Z jej ukochanych oczów⁷⁷ pijąc życie;
Dlaczegoż nowy duch broni wam dawnej
Wspólności ze mną, com jeden ukracał
Jak rozpęd furii ogniami gnanego
Woźnicy — siłę i podstęp mocarza,
Który, zdobywszy tron, napelnia jękiem
Obezwładnionych swoich niewolników
Jasne pustynie i ciemne wąwozy?
Przez⁷⁸, Bracia, jeszcze nie odpowiadacie?

Walka

ZIEMIA

Nie śmieją.

PROMETEUSZ

Któż śmie? Bo chciałbym raz jeszcze
Usłyszeć owo przekleństwo. Ha! Jakieś
Wśród nich złowieszcze przebiegły szeptania,
Nie głosy... Tylko po krwi zatętniły,
Jak błyskawica, co drgnie, nim uderzy.
Mów, Duchu! Głos twój, niewcielony, tylko
Mnie tu wskazuje, że krążysz w pobliżu
I kochasz. Mów więc, jak ja go przekląłem
Przed wieki⁷⁹?

Przekleństwo, Duch

ZIEMIA

Jakże możesz mnie dosłyszeć,
Ty, który nie znasz języka umarłych?

PROMETEUSZ

Tyś duch żyjący, mów mową żyjących.

⁷⁵ *Ocean* a. *Okeanos* (mit. gr.) — największy z tytanów, personifikacja morza. [przypis edytorski]

⁷⁶ *Azja* (mit. gr.) — jedna z okeanid, w zależności od wersji mitu matka lub żona Prometeusza. [przypis edytorski]

⁷⁷ *oczów* (daw.) — dziś popr. forma D.Im: oczu. [przypis edytorski]

⁷⁸ *przez* (daw.) — dłączego. [przypis edytorski]

⁷⁹ *przed wieki* — tu daw.: przed wiekami. [przypis edytorski]

ZIEMIA

Mową żyjących? Nie, nie śmiem przemówić,
By nie dosłyszał mnie dziki Pogromca
I nie osadził na kole męczeństwa,
Straszliwszym niżli to, po którym krążę.
Tyś pełen wiedzy, dobry, i — choć bogom
Ten głos jest tajny — tyś wyższy nad Zeusa
Sercem i wiedzą. Więc bacznie posłuchaj.

PROMETEUSZ

Po mózgu moim mrocznie, jak cień bury,
Migają straszne, nieprzejrzyste myśli,
Omdlewam, jakby w duszącym uścisku
Miłości — ale to nie jest rozkoszą.

ZIEMIA

Nie, mojej mowy ty słyszeć nie możesz:
Tyś nieśmiertelny, a ta mowa tylko
Tym bywa znana, którzy umierają.

Nieśmiertelność

PROMETEUSZ

A któż ty jesteś, o melancholijny
Głosie mój?

ZIEMIA

Jam jest matka twoja, Ziemia,
Po której żyłach kamiennych, aż w krańce
Ostatnich włókien najwyższego drzewa,
Co gronem listków potrząsa w powietrzu,
Przebiegła rozkosz, jak krew w żywym ciele,
Gdy ty z jej łona, we mgle majestatu
Powstałeś, duchu rozkoszy niebieskiej,
A na dźwięk głosu twego mdłe jej syny
Podniosły czoła z prochu pohańbienia,
A nasz Pogromca blednął — nim piorunem,
Niosącym zemstę, przykuł cię do skały.
O, wtedy... widzisz te światów miliony,
Co tu naokół toczą się i płoną:
Ich ludy były świadkami, jak zszarzał
W bezmiarach nieba mój okrąg świetlisty;
Pod dziwną burzą spiętrzyło się morze,
A nowy ogień z śnieżnych gór, rozdartych
Trzęsieniem ziemi, aż po niebokręgu
Granice włosy rozpuścił złowieszcze;
Doliny gnębił Potop z Błyskawicą⁸⁰,
Po grodach osty zakwitły, po pysznych
Komnatach głodne dyszały ropuchy,
Bo Głód z Zarazą padły na człowieka,
Na zwierza lasów i ziemne robactwo,
A rdzawa rosa na drzewa i zioła;
W winnicach, w zbożu i wśród łącznej trawy
Bez liku lęgnął się chwast jadowity,
Ich wzrost tamując — bo piersi z boleści

Matka, Kara, Cierpienie,
Zemsta

Kondycja ludzka, Żywioty,
Cierpienie, Natura

⁸⁰*Doliny gnębił Potop z Błyskawicą* — Ksenofont wspomina o pięciu potopach. Tu może aluzja do potopu Deukaliona, jakkolwiek późniejszego (Deukalion był synem Prometeusza). [przypis tłumacza]

Schły mi; powietrze, ten lotny mój oddech,
Skaziły tchnienia nienawiści, które
Matka zionęła na mordercę dziecka.
O tak, słyszałam ja twoje przekleństwo,
Którego, jeśli ty już nie pamiętasz,
To moje góry, niezliczone morza,
Jaskinie, wiatry, eter bezgraniczny
I oniemiałe narody umarłych
Jak czarodziejski skarb je przechowują.
Z nadzieją, z tajną radością ważymy
Wyroczne słowa twe myślą, lecz wyrzec
Tych słów nie śmiemy.

Przekleństwo, Tajemnica

PROMETEUSZ

O, matko czcigodna!
Kto tylko żyje i cierpi, każdego
Pocieszasz; kwiatów, owoców, melodii,
Miłości nawet przelotnej nie żądam;
Tylko mych własnych słów mi nie odmawiaj.

ZIEMIA

Usłyszysz: Zanim Babilon⁸¹ legł w gruzy,
Mag Zoroaster⁸², umarłe me dziecko,
W ogrodzie spotkał kroczący swój obraz.
Jedyny z ludzi on miał to widzenie.
Bo wiedz, dwa światy są: życia i śmierci.
Jeden tu widzisz wokoło; świat drugi
Pod grobem leży, tam gdzie zamieszkują
Cienie wszech kształtów, co myślą i żyją,
Aż śmierć je złączy, by już nie rozłączyć.
To są sny, świetlne pierworysy ludzi;
Co stwarza wiara, miłość roi, wszystkie
Straszliwe, dziwne i piękne postacie.
I ty tam jesteś, jako cień stargany,
Wśród gór wiszący na wichrów stolicy;
Są tam bogowie wszyscy, są tam także
Wszystkie potęgi bezimiennych światów,
Olbrzymie widma z berłami, mężowie,
I bohaterzy, i dzikie zwierzęta,
I ów ponury pomrok — Demogorgon⁸³,
I Zeus na tronie z płonącego złota.
O synu, jeden z nich wyjawi owo
Przekleństwo, które wszyscy pamiętają.
Wywołaj ducha twojego lub ducha
Zeusa, Hadesa⁸⁴, Tyfona⁸⁵ lub jednej
Z tych potężniejszych istot, co poczęte

Obraz świata, Zaświaty

Przekleństwo, Duch, Bóg,
Zemsta

⁸¹Babilon — starożytne miasto mezopotamskie, dawna stolica Babilonii. [przypis edytorski]

⁸²Mag Zoroaster — aluzja do tzw. dwuosobowości. Tę magiczną stronę podań o Zoroastrze wybrał poeta jako najprostszą drogę prowadzącą do pojęcia o zaświatowych pierwowzorach wszelkich form bytu rzeczywistego, które tak wielką gra rolę w dramacie [Zoroaster a. Zaratustra: starożytny perski kapłan, prorok i reformator religijny, twórcą religii nazwanej od jego imienia zaratusztrianizmem; red. WL]. [przypis tłumacza]

⁸³Demogorgon — nie tyle sam wyraz, jak raczej pojęcie jest utworem fantazji Shelleya. Podług Teodocjona był to starzec przebywający we wnętrznościach ziemi. Zrodził on Parki, Niebo, Erebus itp. W naszym dramacie jest on wyrocznym synem Zeusa, spełniającym w imię Przeznaczenia rolę mściciela względem ojca swego, a dodatnią jego rolę jest podniesienie Prometeusza, również pod powagą Przeznaczenia. [przypis tłumacza]

⁸⁴Hades (mit. gr.) — bóg podziemnego świata zmarłych. [przypis edytorski]

⁸⁵Tyfon (mit. gr.) — najstraszliwszy z potworów, syn Gai i Tartaru; wystąpił przeciw władzy Zeusa, ten jednak raził go piorunem i przywalił Etną. [przypis edytorski]

W brzemiennym łonie Złego, po twej klęsce
Dziś depczą moich ukorzonych synów,
I pytaj — oni muszą odpowiedzieć...
Tak — niechaj raz już przewionie Najwyższa
Zemsta po próżni cieniów, jako wichur
Przez opuszczoną bramę zapadłego
W gruzy pałacu.

PROMETEUSZ

Matko, niech już nigdy
To, co złem grozi, nie przejdzie raz drugi
Przez usta moje lub mnie podobnego.
O, widmo Zeusa — powstań, ukazaż mi się.

JONA

Skrzydła mi własne zaćmiły wzrok,
Skrzydła mi własne zaparły słuch,
Lecz i przez srebrny cienia ich mrok,
Przez ich drzemiące piórka i puch
Prześwieca Widmo, grzmią groźne tony.
Niechże przeminie nie w złej godzinie
Dla ciebie, więźniu, krwawo zraniony,
Gdy my dla siostry, o Bracie nasz,
Wieczne sprawuję czaty i straż.

PANTEA

To huk trzęsienia ziemi, to burze,
Ogień spod świata, dno gór zapadło:
Oto ponure kroczy widziadło
W ciemnej, gwiazdami tkanej purpurze;
Żyłasta ręka widma-olbrzyma,
By dotrzeć kroku na tle obłoku,
Bładozłote berło trzyma;
Dziki, spokojny wzrok zda się głosić:
«Jam mocen krzywdę spełniać, nie znosić».

Żywioty, Walka, Czyny

WIDMO ZEUSA⁸⁶

Przecz tajne moce tej dziwnej krainy
Mnie, wątłe widmo bez ciała, tu wparły
W szalonych burzach? Jakież mi niezwykle
Po wargach drgają dźwięki, niepodobne
Do głosu, którym blade plemię nasze
Prowadzi trupią rozmowę w ciemnościach?
I któż ty jesteś, dumny męczenniku?

Duch, Wróg, Bóg,
Spotkanie

PROMETEUSZ

Straszny Obrazie! Takim, jak ty, musi
Być ten, któregoś cieniem. Jam wróg jego,

⁸⁶Widmo Zeusa — Moment psychologiczny tak wielką odgrywa rolę u Shelleya, ilekroć wprowadza on cudowność (widzimy to samo i w *Helladzie*), że co najmniej dziwnie wygląda zdanie krytyki niemieckiej, upatrującej tu (jak i w poprzednim miejscu o „dwóch światach”) pokrewieństwo z „Macierzami” Fausta. Toż mając Platona i cały szereg jego epigonów, Shelley miałby szukać wskazówki dopiero w Germanii, tej krainie wszystkiego i wszystkich, dla której nawet nazywać się nie można, ażeby nie powędrować z Kopernikiem do Walhalli, albo z Wita Stwosza nie zostać Weit-Stosem! Wzmianka „o dwóch światach” niech przypomni czytelnikowi naszego Jana z Czarnolasu, który (*Pieśni*, ks. III, 6), opisawszy piękności świata widomego, dodaje: „To takie, co widzimy. — Cóż, gdzie nasze oczy/ Dosiąć nie mogą? Gdzie — myśl, która niebem toczy?/ Gdzie sama piękność świeci i kształty wszechrzeczy?...”. [przypis tłumacza]

Tytan. Wypowiedz to, co słyszeć pragnę,
Choć próżny głos twój jest próżnią bez myśli.

ZIEMIA

Słuchajcie! — lecz niech milczy wasze echo —
Wy, siwe góry, wy, lasy przedwieczne,
Wysepne wody, jaskinie prorocze,
Zaczarowane źródła. Usłyszycie
To, czego dotąd wymówić nie śmiecie.

WIDMO ZEUSA

Duch przebiegł po mnie i mówi tam, w głębi,
Targa jak ogień chmurę błyskawiczną.

PANTEA

Patrz, jak potężny podniósł wzrok! Mroczeje
Niebo!

JONA

Przemawia! O, brońcie mnie, brońcie!

PROMETEUSZ

Jak wypisane na zвитku, już widzę
Przekleństwo w dumnej i zimnej postawie,
W spojrzaniach groźby i zemsty milczącej,
I w tej rozpacz, co własnym uśmiechem
Urąga sobie. Lecz przemów, o, przemów!

Przekleństwo, Zemsta

WIDMO ZEUSA

«Wrogu, wyzywam Cię! Nieulekniomy,
W ciebie odpieram wszystkie twoje groty:
Bogów i ludzi ciemiężco szalony,
O! Jednej tylko nie zmożesz istoty!
Wybuchnij na mnie wszech plag twoich deszczem,
Trupią niemocą, obląkania dreszczem;
Niech mróz, niech ogień, twej pomsty narzędzie,
Wgryza się we mnie, gniew niech gradem będzie,
Gromem; niech orkan, z wędzideł spuszczoney,
Wpędzą na mnie krwawiących furii legiony.

Wróg, Konflikt, Walka,
Przekleństwo, Upadek,
Cierpienie

Brnij w złym. Podałem ci pod dłoń wszechwładną
Wszystko — prócz ciebie i prócz mojej woli —
Więc z eterycznej wieży twej niech spadną
Na ludzkość czarne zastępy niedoli.
Ozioń w mroku piekłem całym
Ród ten, który ukochałem:
Moją i wszech braci duszę
Poświęcam ci na katusze.
Tu krnąbrna głowa męczarń się nie wzbrania,
Aż po kres niepochybny twego królowania.

A tobie — bytów pogromcy i panu —
Co ten świat płaczu napelniasz swą duszą,
Któremu wszystkie twory oceanu,
Nieba i ziemi hołd trwogi nieść muszą —

Przekleństwo, Zeusie! Niech jęk męczennika
Wyrzutów jadem w krew twoją przenika,
Wieczność twa niech będzie cała
Szatą jadem napuszczoną,
A wszechmoc twoja męczeńską koroną,
Aby, jak złoto w ogniu wraz z mózgiem stopniała.

Pod tym przekleństwem mnóż *złe* w tysiąckrotność,
Dręcz się widokiem *dobrego* na ziemi:
Bo te, jak wszechświat, są nieskończonymi,
Jak ty i twoja trawiąca samotność.
Groźna larwo⁸⁷, acz od skroni
Ciszy świecisz majestatem,
Przyjdzie chwila, co przed światem
Wnętrzną istność twą odsłoni,
Kiedy po zbrodniach, po fałszu i zdradzie,
Czas i przestrzeń rozniosą wieść o twej zagładzie».

PROMETEUSZ
Może to słowa, matko?

ZIEMIA
Twoje, synu!

PROMETEUSZ
Rodzico, żal mi i słów mych, i czynu,
Bo słowa marne to, przelotne tony;
A gniew zaślepia. Byłem zaślepiony.
Bodaj nie znała cierpień żadna istność żywa.

ZIEMIA
O! Nieszczęśliwa ja, nieszczęśliwa!
Zwycięży ciebie ten Zeus, wyklęty.
Zapłaczcie lądy i wód odmęty,
Rozdarta Ziemi pierś wam odpowie;
Zapłaczcie, żywych i zmarłych Duchowie,
Wasza tarcz, wasza schrona leży zwyciężona.

PIERWSZE ECHO
Leży zwyciężona.

DRUGIE ECHO
Leży zwyciężona.

JONA
Nie drżj — to krótkie, spazmowe dreszcze,
Tytan Zwycięzcy nie uległ jeszcze.
Lecz patrzcie tam, tam, w szczerbę błękitu:
Pod śnieżnym grzbietem widłatej skały,
Spychając wiatry z żeber granitu,
Stopą, ozutą w złote sandały,
Skrzydłem, podobnym barwą w purpurze
Świeżo skąpanej słoniowej kości,

⁸⁷larwa (daw., z łac.) — widmo, upiór; maska. [przypis edytorski]

Od prawej ręki miga się w górze
Z węzów opaska i złota laska.

PANTEA

To Hermes⁸⁸, Zeusa gońcem się zwie.

JONA

A oweż, z hydry⁸⁹ włosom na łbie,
Których żelazne skrzydła wiatr wzdyma,
I tylko On je w posłuchu trzyma,
Gdy za nim stado wrzaskliwe gna,
Iście zgnilizny ziejąca mgła?

PANTEA

To wichrolotne psy z jego sfór,
Które jękami karmi i krwią,
Gdy na siarczonym rydwanie z chmur
Opuścić ma stolicę swą.

JONA

Więc z krajów śmierci, z głodną paszczką,
Przyszły tu nową karmić się męką.

PANTEA

Jak zawsze: stały, niedumny wzrok więźnia.

PIERWSZA FURIA

Ha! Już zwietrzyłam życie.

DRUGA FURIA

Pozwól tylko
Zajrzeć mu w oczy. Ta myśl, że katować
Go będę, pachnie mi tak, jak stos trupów
Ptakowi śmierci na pobojuwisku.

Duch, Potwór,
Okrucieństwo, Zło

PIERWSZA FURIA

I ty śmiesz zwlekać, heroldzie? Ho! Hura,
Hura, psy piekła — a nużby syn Mai⁹⁰
Spadł nam na strawę. Któż długo ma łaskę
U Zeusa?

HERMES

Precz stąd, do żelaznej wieży,
I tam, nad rzeką ognia i łez, głodnym
Zgrzytać mi zębem. Powstań, Gerionie⁹¹,
Chimero⁹², Gorgo⁹³ i ty, najchytřejsza

⁸⁸*Hermes* (mit. gr.) — syn Zeusa i Mai, bóg dróg, kupców i podróżnych, posłaniec bogów; przedstawiany z laską herolda oplecioną dwoma węzami, w uskrzydłonym kapeluszu podróżnym oraz w sandałach ze skrzydłami, dzięki którym szybko podróżował. [przypis edytorski]

⁸⁹*Hydra* (mit. gr.) — potwór z wieloma głowami, odrastającymi po ścięciu, zabity przez Heraklesa. [przypis edytorski]

⁹⁰*syn Mai* — bóg Hermes (rym. Merkury). [przypis tłumacza]

⁹¹*Gerion* (mit. gr.) — potwór o trzech zrośniętych razem ciałach, zabity przez Heraklesa. [przypis edytorski]

⁹²*Chimera* (mit. gr.) — ziejący ogniem potwór z głową lwa, ciałem kozy i ogonem węża. [przypis edytorski]

⁹³*Gorgona* (mit. gr.) — trzy siostry-potwory, przedstawiane ze skrzydłami, ostrymi kłami i szponami oraz węzami zamiast włosów. [przypis edytorski]

Z potwornic, Sfinkso⁹⁴, coś niegdy Tebidom⁹⁵
Zatrute z nieba przyprawiła wino:
Dzikiej miłości — dzikszej nienawiści⁹⁶;
Sprawcie się pilnie.

PIERWSZA FURIA

Ach! Zlituj się, zlituj!
My umieramy z żądz — nie odpędzaj.

HERMES

To milczcie, jędze...

Wielki Męczenniku!

Do niechętnego i najniechętniejszy
Schodzę tu z woli wielkiego Rodzica,
Aby wykonać wyrok nowej kaźni.
Ach! Żal mi — sam ja siebie nienawidzę,
Żem więcej zdziałać nic zdolen. Gdy żegnam
Spojrzenie twoje, to długo mi, długo
Piekłem się zdaje niebo, wciąż mnie ściga
Uśmiechem skargi znędziała twa postać.
Tyś stały, mądry i dobry. Lecz próżno!
Sam jeden chciałbyś upierać się w walce
Z wszechmocą, którą uznały od wielu
Lat i uznawać będą owe światła,
Co mierzą, dzieląc, powolny prąd czasów,
Przed którym nie ma ucieczki. Dziś właśnie
Twój wróg uzbraja potworne potęgi,
Co w piekle srogie wymyślają męki,
I mnie poleca spędzić je, a z nimi
Wszech dzikich, jeszcze chytrzejszych demonów,
Co śpią w otchłani. Oby tak nie było.
Jest tajemnica, li⁹⁷ tobie wiadoma⁹⁸,
Prócz ciebie — żadnej z żyjących istności,
Która mu berło z rąk wytrącić może;
Ta myśl zatrważa Piorunującego.
Odziej ją w słowa, niech natchnie tron jego
Orędownictwem. Skłoń duszę do modłów,
Jak błagalnica w wspaniałej świątyni,
Niech wola w dumnym sercu twym uklęknie.
Przysługa bowiem z pokorą — najdzikszych
I najsilniejszych ugłaszcz.

Konflikt wewnętrzny,
Cierpienie, Kara, Walka,
Wróg

Tajemnica, Strach,
Proroctwo

⁹⁴Sfinks (mit.) — skrzydlaty potwór o głowie kobiety i tułowiu lwa, zadający zagadki i pożerający tych, co nie umieli na nie odpowiedzieć; tu w r.ż.: Sfinksa, gdyż był to potwór żeński. [przypis edytorski]

⁹⁵Tebidzi — z gr.: ród pochodzący z Teb, greckiego miasta w Beocji, na drodze do którego czyhał potwór Sfinks. [przypis edytorski]

⁹⁶Sfinkso, coś niegdy Tebidom Zatrute z nieba przyprawiła wino: Dzikiej miłości, dzikszej nienawiści — z powodu przepowiedni Edyp, syn Lajosa, króla Teb, jako niemowlę został porzucony przez rodziców na śmierć; uratowany przez pasterza, wychowywał się jako syn króla Koryntu. Kiedy dowiedział się od wyroczni, że zabije ojca i poślubi matkę, porzucił Korynt. Podczas wędrówki zabił w kłótni nieznajomego starca, który w rzeczywistości był jego ojcem. Kiedy rozwiązał zagadkę Sfinksa i uratował Teby przed potworem, w nagrodę został obwołany królem i poślubił Jokastę, wdowę po swoim poprzedniku, swoją prawdziwą matkę. Gdy dowiedział się, że nieświadomie wypełnił przepowiednię, oślepił się i udał się na wygnanie. Zrodzeni z kazirodczego związku synowie Edypa, Polinik i Eteokles, wszczęli bratobójczą walkę o tron Teb. [przypis edytorski]

⁹⁷li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

⁹⁸Jest tajemnica, li tobie wiadoma — ma tu na myśli Hermes przedwieczną przepowiednię, że syn, mający się zrodzić z Zeusa i Tetydy, będzie mocniejszy od ojca swego i straci go z tronu. [przypis tłumacza]

PROMETEUSZ

Złe dusze

I dobro nagną do swojej natury.
Jam dał mu wszystko, co ma; on mnie za to
Przez lata, wieki więzi dniem i nocą,
Gdzie słońce spiekłą skórę mi rozdziera,
Gdzie w noc miesięczną śnieg szklanymi skrzydły
W mój włos się wkleja, kiedy ukochane
Me plemię leży zdeptane przez srogich
Siepaczy, jego myśli wykonawców.
Tak, tak nagradza wielki Zeus! I słusznie.
Kto złym jest, dobra przyjąć ci nie może.
Świat mu podaruj, strać dlań przyjaciela —
To gniew poczuje, wstyd, bojaźń — nie wdzięczność.
On mści się na mnie za własne swe zbrodnie;
Dla niego dobroć — to wyrzut, co gorzkim
Przerywa żądłem wółczujny sen Zemsty.
Sam wiesz — na korność ważyć się nie mogę;
jakaż inną korność on by przyjąć,
A jam udzielić mógł, jeśli nie owo
Wyroczne słowo, tę śmiertelną pieczęć
Niewoli rodu ludzkiego, drgającą
Nad jego skronią, jak niegdyś na włosku
Miecz sycylijski⁹⁹. Nie, tego nie spełnię,
Niech inni każdą zbrodni, co zasiadła
Na krótką wszechmoc — oni są bezpieczni,
Sprawiedliwość, zwycięska, nie kary,
Lecz współboleści łzami płakać będzie
Nad krzywdą swoją, aż nadto pomszczoną
Na tych, co krzywdzą. Więc czekam wytrwale
Na dzień odpłaty, co z biegiem słów moich
Wciąż się przybliża. Lecz słuchaj: już wyją
Te psy piekielne... Nie zwlekaj... Czy widzisz,
Jak niebo mroczy się pod brwi zmarszczeniem
Twojego ojca?

Cierpienie, Krzywda,
Niewola, Prometeusz

HERMES

Oby mi oszczędził

Był bólu, że ci męki zadać muszę.
Jeszcze raz błagam, odpowiedz: wszak nie wiesz
O kresie władzy Zeusa?

Krzywdą, Sprawiedliwość,
Zemsta

PROMETEUSZ

Wiem to tylko,

Że kres ten musi nastąpić.

HERMES

Niestety!

Więc lat twojej przyszłej męki ty nie zliczysz!

⁹⁹*miecz sycylijski* — miecz Damoklesa: gdy Damokles, dworzanie Dionizjosa, tyrana sycylijskiego miasta Syrakuzy, zazdrościł władcy szczęśliwego losu, został podczas uczyty posadzony pod mieczem zawieszonym na końskim włosie, by mógł wczuć się w sytuację władcy w każdej chwili narażonego na nieszczęście. [przypis edytorski]

PROMETEUSZ

Trwać będą, póki on włada; nie pragnę
Ni mniej, ni więcej.

HERMES

Ach! Zapuść się myślą
W tę wieczność, gdzie by czas zapamiętany
I pomyślany nawet w wieki wieków
Kropelką zdał się, a harda twa dusza
Mdląła, ścigając jej lot nieskończony,
I padła ślepa, obłądana, zgubiona...
I ta nie zliczy lat, które tu musisz
Przejęczeć w mękach, nieulaskawiony.

PROMETEUSZ

Nie zliczy może, lecz one wciąż płyną.

HERMES

Tymczasem mógłbyś je przeżyć wśród bogów
W pełniach rozkoszy.

PROMETEUSZ

Za nic bym nie rzucił
Tych czarnych urwisk, mąk nieżałowanych.

HERMES

Podziwiam, ale i żałuję ciebie.

PROMETEUSZ

O, żałuj raczej tych służalców Zeusa,
Co sami sobą gardzą, ale nie mnie,
W którego duszy króluje spokojność
Jak w słońcu światło. Po co tu czcze mowy;
Wołaj swych zbirów.

JONA

Patrz, patrz, siostró moja,
Jak biały ogień rozszarpał z korzeniem
Ów cedr olbrzymi, przywalony śniegiem!
Jak w grozie piorun boga mu odgrzmiewa.

HERMES

Niestety! Muszę być posłuszny twoim
I jego słowom, choć pogiębiające
Zgryzoty brzemię spada mi na serce.

PANTEA

Patrz! Już syn nieba skrzydlatymi stopy
Mknie po ukośnych promieniach poranku!

JONA

O luba, zapuść twe piórka na oczy,
Abyś, ujrawszy, nie umarła. Idą,

Już idą, idą — i dnia narodenie
Czernią milionem swych skrzydlisk, od wnętrza
Jako śmierć pustych.

PIERWSZA FURIA

Hej, Prometeuszu!

DRUGA FURIA

Hej, nieśmiertelny Tytanie!

TRZECIA FURIA

Wojaku,
Walczący w sprawie niewolników Nieba!

PROMETEUSZ

Ten, na którego woła głos straszliwy,
Jest tu: spętany Tytan, Prometeusz.
Lecz kto jesteście wy, ohydne zmory?
A wszak, jak piekło piekłem, w jego toniach
Ćmy tak bezecne nie złągły się dotąd
Z wszechpotwornego mózgu Gromowładcy.
Gdy patrzę na te przeklęte dziwadła,
To zdaje mi się, żem podobny temu,
O którym marzę, więc śmiech mnie porywa
I osłupienie w obmierzłym współczuciu.

PIERWSZA FURIA

Jesteśmy duchy męki i postrachu,
Kłamstw, nienawiści, rozszalałej zbrodni
I nieufności; my, jak psy zgłodniałe,
Po krzach¹⁰⁰ i bagnach zranione sarniątko,
Tropimy wszystko, co ma łyż, krew, życie,
A z Jego woli na pastwę nam spadnie.

Potwór, Okrucieństwo

PROMETEUSZ

O! Tyle strasznych plag w jednym imieniu!
Ja znam was, wody i echa te znają
Brzęk czarnych skrzydeł waszych; ale czemuż
Dziś, ohydniejsze nad własną ohydę,
Aż legionami wpadacie z otchłani?

DRUGA FURIA

Nie wiem. Hej! Cieszymy się, cieszymy, siostrzyce.

PROMETEUSZ

Możnaż się cieszyć pod piętnem brzydoty?

DRUGA FURIA

Piękność rozkoszy raduje kochanków,
Gdy w oczy sobie patrzą. Tak jest z nami.
Jak od tej róży, którą, klęcząc, zerwie
Błada kapłanka na wianek świąteczny,

¹⁰⁰kierz (daw., Msc. lm: *krzach*) — krzew, krzak. [przypis edytorski]

Na twarz jej pada szkarłat świąteczny,
Tak od wyrocznych mąk naszej ofiary
Pada cień, który zabarwia nam postać,
Zwykle bezkształtną, jak Noc, matka nasza.

PROMETEUSZ

Szydersko śmieję się z potęgi waszej
I tego, co was zesłał tu. Należcież
Kielich mąk.

PIERWSZA FURIA

Myślisz ty, że ci będziemy
Szarpać za kością kość i nerw za nerwem,
Jak ogień w twoich nurtując wnętrznościach?

PROMETEUSZ

Męka — to żywioł mój, jak twój — nienawiść.
Już teraz wy mnie szarpiecie, a jednak
Ja się nie skarzę.

DRUGA FURIA

Czy myślisz, że tylko
Śmiać ci się będziem w te oczy bez powiek?

PROMETEUSZ

Nie myślę o tym, co czynicie; myślę
O tym, co, czyniąc złe, cierpieć musicie.
Okrutną była ta Moc, co z ciemności
Was i podobne wam jędze wyzwała.

TRZECIA FURIA

Czy wiesz, Tytanie, że żyć będziem w tobie
Zwierzęcym życiem, i chociaż niezdolne
Zaćmić płonącej duszy, zamieszkamy
Obok niej, jako czcza, wrzaskliwa tłuszczka,
Co wiarę w siebie najmędrszym wydziera?
Że będziem straszną myślą w twoim mózgu,
Bezecną żądzą, wokół zdumionego
Serca krążącą? Krwią, ból roznoszącą
Po labiryncie żył?

PROMETEUSZ

Już tym jesteście.
Jam jednak królem nad sobą, bo wirom
Walk i boleściom ducha rozkazuję,
Jak wam Zeus, kiedy piekło kark podnosi.

CHÓR FURII

Od kończyny¹⁰¹ wszech ziem, od kończyny wszech ziem,
Tam gdzie noc ma swój grób, gdzie kolebkę ma świt,
O! Bywajcie, bywajcie!

¹⁰¹kończyna (daw.) — kraniec, koniec, skraj. [przypis edytorski]

I wy, co w tryumfie wstrząsacie gór tłem
Z hasłami, że w gruzy miast wali się szczyt,
I wy, co bez skrzydeł po morzu kroczyście,
Radośnie witając okrętu rozbicie
I głodną śmierć ludzi, czy nocą czy dniem,
Bywajcie, bywajcie!

Porzućcie łoże zimne, czerwone,
Obok umarłych ludów zastawione;
Rzućcie nienawiść, bo tak się ściele
Na przyszły pożar iskrę w popiele;

Wybłyśnie ona z krwawszym wybuchem,
Gdy ją wskrziesicie nowym podmuchem.
Rzućcie kuszący młodzieńca łono,
Uwikłanego w chuciowej przędzy,
Zmysł samowzgardy i przyszłej nędzy,
Głowienkę niedopaloną.

I marzyciela sny niech przestrasza
Niewyjawiona tajemnica piekła;
Rzućcie i jego: trwoga zaciekle
Srodziej go strawi niż nienawiść wasza.
Bywajcie, bywajcie!

Pędzimy, jak wyziew od piekielnej bramy,
Ciężę pomoru w powietrzu wdychamy;
Lecz bez was próżną jest tu praca nasza —
Bywajcie!

JONA

Siostrze, ja słyszę tam grzmot nowych skrzydeł.

PANTEA

Potężne góry drgają pod ich hukiem,
Drga i powietrze, a cień ich w pośrodku
Mych piór mrok spuszcza czarniejszy od nocy.

CZWARTA FURIA

Ten wyziew wasz, jak lot rydwanu,
Party skrzydłem huraganu,
Z czerwonego oceanu
Mąk i wojny do tych stref
Oderwał nas...

PIĄTA FURIA

Od miast przestronnych,
Głodną śmiercią spustoszonych;

SZÓSTA FURIA

Niedosłuchanych jęków, od trzew
Z krwią neliżniętą;

SIÓDMA FURIA

Od pysznych niecnotą
Wieców mocarzy, kędy za złoto
Kupują i sprzedają krew.

ÓSMA FURIA

Od pieca, w którym czerwony żar,
Wrąc do białości...

JEDNA Z FURII

Milcz! Wiem ja, wiem
Wszystko, co wyrzec chcesz w słowie twym;
Snadź¹⁰² jedno słowo złamie nam czar,
Który miał ugiąć Niezwyciężonego,
Niech więc i szeptów usta się strzegą.
Ta krnąbrna dusza, ta myśl burzliwa
Najgłębszą piekiel potęgę wyzywa.

JEDNA Z FURII

Zedrzyj zasłonę!

INNA FURIA

Zdarłam.

CHÓR¹⁰³

Patrz! Oto świtanie
Smutno gwiazdami olśniło bladymi
Postać, zrodzoną na nędzę tej ziemi...
Omdlewasz? Więc ci, wszechmocny Tytanie,
Urągam. Chelpisz się otwarciem wieka
Przezystej wiedzy przed wzrokiem człowieka?
Tyś nią zapalił to pragnienie duszy,
Co owe zgubne wody wskroś wysuszy:
Gorączkę zwątpień, uczuć, żądz, nadziei,
Które ją trawić będą po kolei.

Był Mąż, pokoju pełen i czci,
Który na ziemię, skąpaną w krwi,
Zszedł z pojednania uśmiechem;
Głos Męża przeżył go swoim echem,
Przeżył — lecz jako przezgubny jad,
Wypalający hasło i ślad
Prawdy, litości, bratniej miłości!

Patrz! Po widnokregu tym,
Z grodu, co milion serc w sobie mieści,
Pod jasne niebo wzbija się dym!
A teraz — słyszysz okrzyk boleści?
To jego cichy duch się rozżalił
Nad wiarą, którą On sam zapalił...
A teraz: płomień blednie, zanika
Jak w krzaczach skrzydlata lampka świetlika;

Chrystus, Cierpienie,
Miłość

¹⁰² *snadź* (daw.) — widocznie, zapewne. [przypis edytorski]

¹⁰³ *Chór* — widoczna aluzja do Chrystusa; a jako przeciwobraz: „Pólchór”, zaczynający się od wyrazów: „Mnie inny świat się odsłania”. [przypis tłumacza]

Ci, co zostali, z bliska i z dali,
Drżąc, otaczają popioły ogniska.

O! Radości, radości!
Tyle wieków przed tobą! A każdy ci powie:
«Przyszłość ciemna, obecność¹⁰⁴ tak srodze uciska
Jak głowę twą bezsenną cierniste wezglowie».

PÓŁCHÓR I

Zimna kropla, jak przy zgonie,
Broczy białe, drżące skronie;
Niech na chwilę z mąk ochłonie...
Patrz, jak w moc wyrocznej zmiany,
Z udręczenia, z umęczenia
Wschodzi lud odczarowany;
Jego hasłem — prawda żywa,
Przywódczynią — dusz swoboda
I ta spójna braci zgoda,
Których działywą swą nazywa
Miłość.

PÓŁCHÓR II

Mnie inny świat się odsłania:
Patrz, jak brat morduje brata!
Jak wschodzi czas winobrania
Śmierci i Grzechu; z wnętrzości świata
Tryska sok nowy — krew! Aż z rozpaczą,
Wśród zgliszcz, konania dusz i płomieni,
Na zwłokach świata wspólnie zapłaczą
Zwycięzcy i zwyciężeni.

Wszystkie FURIE znikają oprócz jednej.

JONA

O, siostrze! Co za jęk złowieszczę głuchy
Wybuch z serca dobrego Tytana,
Jak wichry, kiedy zawyją po głębiach,
A zwierz dosłyszysz to wycie z pieczary.
Czy śmiałaś patrzeć, jak wróg go katuje?

PANTEA

Po dwakroć, ale już więcej nie będę.

JONA

I cóż widziałaś?

PANTEA

Widok rozpaczliwy:
Młodzieńca z cichym, cierpliwym obliczem,
Przygwożdżonego do krzyża.

JONA

A potem?

¹⁰⁴obecność — tu: teraźniejszość, czasy obecne. [przypis edytorski]

Obraz świata, Walka,
Grzech, Śmierć, Koniec
świata

PANTEA

Ziem rozpadliny i Niebo zasnute
Widmami ludzi umarłych straszными;
Z tych jedne były rąk ludzkich ofiarą,
Niektóre, jak się zdawało, serc ludzkich.
Bo nieraz ludzi zabijano samym
Brwi namarszczeniem lub uśmiechem. Inne
Też, wstrętne oku i życiu, przede mną
Przemknęły widma. Po cóż szukać grozy
Wstrętniejszej — dosyć zraniły i tamte.

FURIA

Znaj godło: «Ci, co cierpią za człowieka
Krzywdy, szyderstwo i pęta, skupiają
Tysiąckroć męki na niego i siebie».

PROMETEUSZ

O! Spędź z oblicza ten mrok osłupienia¹⁰⁵,
Zawrzyj zsiniałe usta, aby z twojej,
Cierniem zranionej, skroni krew nie trysła,
Bo ona miesza się z moimi łzami.
Utkwij źrenice w spokoju i śmierci,
Aby pod spazmem twym krzyż się nie zatrząś,
Wychudłe palce we krwi nie pływały.
Duchu! Imienia twego nie wymówię,
Bo dziś się stało złorzeczeniem. Widzę
Mężów mądrości, wzniosłości i prawdy,
Znienawidzonych przez twe niewolniki
Za to, że tobie podobni; tych nędzne
Kłamstwa wyгнаły za ognisko serca,
Wcześniej wybrane, późno oplakane,
Jak łań poszczutą ryś zakapturzony;
Tamtych — w zgniliźnie skowano z trupami;
Innych (słyszycie głośny śmiech motłochu?)
Na stos wrzucono. U stóp moich płyną
Szeroko, na kształt wysep, z korzeniami
Wyrwanych z morza, potężne królestwa,
Których synowie giną w krwi pospolnej
Przy świetle główki swych domów spalonych.

FURIA

Krew możesz widzieć i ognie, jęk słyszeć;
Lecz gorsze rzeczy — niedosłyszanyimi,
Niewidzianymi pozostaną.

PROMETEUSZ

Gorsze?

FURIA

Obawa, w sercu każdego człowieka,
Przeżyje strawę, którą pochłonęła.
Najpotężniejszych przestrasza to wszystko,
W czym prawdy uznać nie raczą. Obluda

Strach, Upadek

¹⁰⁵O! Spędź z oblicza ten mrok osłupienia — Taką samą aluzją do Chrystusa i wiarołomnych fałszerzy jego nauki. [przypis tłumacza]

I zwyczaj czynią z ich duchów świątynie
Przeróżnych, dziś już przeżytych, obrzędów.
Nie śmia pomyśleć o dobru ludzkości,
A jednak o tym nie wiedzą, że nie śmia.
Dobrym sił braknie, prócz siły ronienia
Łez bezowocnych; silnym brak dobroci,
Co jeszcze gorsze; mądrym brak miłości;
Tak wszelkie dobro w zło się przeistacza.
Niejeden z silnych i bogatych byłby
Snadź sprawiedliwy, lecz tak wśród cierpiących
Żyje, jak gdyby z tych żaden nie cierpiał:
Tacy nie wiedzą, co czynią.

PROMETEUSZ

Twe słowa
To chmara węzów skrzydlatych, a jednak
Żal mi tych, których nie dręczą te słowa.

FURIA

Żal ci? Nic więcej nie powiem.

Znika.

PROMETEUSZ

O, biada!
Biada! Katuszo! Na wieki, na wieki!
Zamykam oczy bezlżawe; lecz w duszy,
Opromienionej męką, jaśniej widzę,
Podstępco, sprawy twe. Spokój jest w grobie;
Grób kryje wszystko, co piękne i dobre;
Lecz jam Duch, znaleźć ich tam ja nie mogę
I szukać nie chcę, bo zemsta, choć sroga,
Porażką będzie twoją, nie zwycięstwem.
Zmory, którymi dręczysz mnie, pierś moją
Uzbroją w pancerz nowej wytrwałości,
Aż przyjdzie chwila, kiedy już nie będą
Widmami rzeczy, które są.

PANTEA

Niestety!
Coś widział?

PROMETEUSZ

Dwie są srogie klęski: mówić
I widzieć; oszczędź mi jednej. Są słowa,
Są święte hasła Natury; wysoko
W gwiazd aureoli zrodziły się one;
W imię ich wokół zbiegły się narody
Z okrzykiem: «Prawda, Swoboda i Miłość!».
Aż nagle z nieba spadł zamęt i wszczął się
Wśród nich bój, podstęp i popłoch — a w zgiełku
Powstali możni, dzieląc się łupami.
Widziałem tedy cień prawdy.

ZIEMIA

O synu,
Twój ból odczułam z tą rzewną otuchą,
Jaką sprawiają cierpienia i cnota.
Więc na pociechę wezwałam z podniebia
Czarowne Duchy te, których domami
Są myśli ludzkiej kryjome pieczary
I które wskroś, jak ptacy głąb powietrza,
Jej wszechświatowy eter zamieszkują.
Poza królestwem zorzy widzą one,
Jakby w zwierciadle, przyszłość: niech przemówią
I rozweselą ciebie.

Matka, Duch

PANTEA

Patrz, patrz, siostró!
Tłum Duchów sphywa, jak stada obłoków,
Gdy te pod błogim tchem wiosny zalegną
Modre powietrze.

JONA

Wciąż, wciąż napływają,
Jak mgła nadwodna, co w chwili bezwietrza
Luźnymi pręgi wznosi się z parowu.
O, słuchaj — czy to gra muzyka jodeł?
Może jeziora? Może wodospadu?

Muzyka

PANTEA

To coś słodsze — ach! I smętniejsze
Nad wszystko.

CHÓR GENIUSZÓW DUSZY¹⁰⁶

Od niepamiętnych wieków i lat
My bronim, chronim od ciosów i strat
Ten pognębiony ludzkości świat.
My w atmosferze myśli człowieka,
Bez krzywd jej, czerpiem żywioły tchnień,
Czy to w posępne mgły się obleka,
Jak pod zawieją zgaszony dzień,
O który ledwie promyk potrąca;
Czy — jak tu wszystko między przestworzem
Niebieskich sfer a sennych wód łożem —
Wolna, przejrzysta, ciszą płynąca,
Jak po wiatrzanej łodzi ptaszęta,
Rybka, przez szkliste fali ogniwa,
Jak myśl, w człowieczej duszy poczęta,
Nad skrajem grobu wszechświat przepływa.
Aż tam rozbiwszy namioty wodne,
Mkniemy, jak lotny obłok swobodne,
Przez nieskończony żywiołów wątek,
Na twe sieroctwo niosąc proroctwo,
Co w tobie ma i kres, i początek.

¹⁰⁶Chór *Geniuszów Duszy* — Duch ludzki, podług neoplatonistów, jako emanacja bóstwa rozlany jest po wszechświecie, ale w człowieku dopiero dochodzi do wyższej samowiedzy. Przy tym Prometeusz z wyżyn boskiej natury swej przechyla się ku dziedzinom *Człowieka*, którego ukochał i odkupić pragnie mękami. [przypis tłumacza]

JONA

Wciąż napływają: wkoło nich powietrze,
Jak wkoło gwiazdy, lśni się promienisto.

PIERWSZY GENIUSZ

Na huczny trąby wojennej grzmot,
Po szarej fali mroku i słońca
Pędzę z wysoka, w lot, w lot, w lot.
Na prochu zgasłych, prastarych wiar
I zapomnianych hasła ciemności¹⁰⁷
Szły hasła nowej barwy i miar:
«Nadziei, Swobody, Śmierci, Zwycięstwa»;
Szły — aż, skłócone w zamęt niezwykły,
Kędyś¹⁰⁸ w otchłaniach nieba zanikły;
I tylko jedno nutą tajemną
Brzmiało nade mną, wokół, przede mną:
«Dusza Miłości, współczułych łez».
Więc na sieroctwo niosąc prorocstwo,
Co w tobie ma początek i kres.

Prorocstwo

DRUGI GENIUSZ

Nad morzem zawisł tęczy łuk,
Od morza gniewny pogrzmiwał huk,
W pośrodku, istny tryumfów bóg,
Szła burza, pędząc w zwycięstwie swym,
Jak stado branek, przeciągły sznur
Potwornie ciemnych, gwałtownych chmur,
Na wpół rozdartych piorunu kłębem.
Słucham: to gromu chrapliwy śmiech;
Okręt wyziewał ostatni dech,
I rozprysnięty w próchna i sierci¹⁰⁹,
Zwalił się z pianą do piekła śmierci.
Wpadam na odłam, bo mnie tam zwrócił
Jęk męża... Biedny! Na ratowanie
Swojego wroga deskę mu rzucił,
A sam — zapadał w otchłanie.

Morze, Żywioty, Burza

TRZECI GENIUSZ

Przy łożu mędrca zasiadłem w bok;
Czerwona lampa świeciła w mrok;
On z księgi ssał mądrości sok.
Wtem na wezglowie, skrzydłem z płomienia,
Spuścił się sen — poznałem: to ten,
Ten sam, co niegdyś tchnął w pokolenia
Litość, wymowę — ha! i cierpienia!
I długo, długo od jego szat
Padał cień na ten poziomy¹¹⁰ świat.
On to mnie porwał z mędrca świetlicy
Na wyzew twój w lot błyskawicy;
Jeśli nie wrócę dziś z nim przed ranem,
Mędrzec się zbudzi z sercem złamanym.

Mędrzec, Sen

¹⁰⁷ciemność — ucisk, prześladowanie. [przypis edytorski]

¹⁰⁸kędyś (daw.) — gdzieś. [przypis edytorski]

¹⁰⁹sierć (daw.) — sierść. [przypis edytorski]

¹¹⁰poziomy (daw.) — przyziemny, pospolity. [przypis edytorski]

CZWARTY GENIUSZ

Ja dziś na ustach poety spałem;
Jak zakochany, duszą i ciałem
Z jego oddechu zdrowie wdychałem.
On o śmiertelne nie dba zachwyty,
On pocałunkiem powietrznym syty,
Widmami, które błędnie koczują
Po stepie myśli; ani poczują
Snu jego nerwy, gdy od poranku
Do zmierzchu czujną patrzy źrenicą,
Czy się w podwodnym słońcu odświecą
Pszczołki, zdrzemane w bluszczowym wianku.
Nie śledząc tajni ziemskich istności,
Stworzyć z nich może formy najczystsze,
Nad rzeczywisty świat rzeczywistsze;
Formy te — córki nieśmiertelności!
Na hasło jednej z nich po mgle nocy
Śpieszę z ofiarą bratniej pomocy.

Poeta, Sen

JONA

Czy widzisz owe dwa widma na zrębie
Dwóch szlaków nieba, wschodu i zachodu?
Oba zlatują tu, jak dwa gołębie
Na wspólne gniazdo — bliźnięta: ich rodu
Ojcem powietrze, wszechrzeczy obsłona;
Jak słodko smętny ich głos! To, skłócona
Z rozpaczą, potem w dźwięki roztopiona
Miłość.

PANTEA

O siostrze, czy możesz przemówić?
Bo moje słowa — wszystkie potonęły.

JONA

Ich piękność wraca mi mowę. Patrz, luba,
Jak tam wiosłują skrzydłami prześwietnej
Barwy lazuru, w złoto wpadającej;
Wdzięczne uśmiechy ich świecą w powietrzu
Jak ogień gwiazdy.

CHÓR GENIUSZÓW

Czy ty widziałeś Geniusza Miłości?

PIĄTY GENIUSZ

Gdym sfery dróg mlecznych przebiegał od szlaku do szlaku,
Jak obłok płynący po morzu błękitnych przezroczy,
Na skrzydłach z błyskawic On zszedł, w planetowym szyszaku¹¹¹.
Od stóp jego były światłości, lecz zblakły w tej chwili,
Gdym nadbiegł — i oto z otchłani zionęła ruina,
A prawdy obrońcy, a mędrzy na śmierć obłąkani,
Młodzieńcy, co niegdyś krwią swoją jej cześć odkupili,
Mignęli w noc ową — widemka bez ciała i kości!...
Przemknąłem — aż twoje uśmiechy, o Królu żałości,
W wesele zmieniły straszliwe widzenie.

¹¹¹szyszak — rodzaj stożkowatego hełmu bez przyłbicy. [przypis edytorski]

SZÓSTY GENIUSZ

Ach, siostrze! Zniszczenie — nieodgadniona to siła straszliwa;
Nie żegluj powietrzem, nie kroczy ona po ziemi,
Nie depta stopą zabójczą — upieszcza skrzydły cichymi
Nadzieje, które człowiek najczulej w sercu ukrywa;
I w spokój zwodniczy, uspiiony pod zradnym wachlarzem jej piór,
Któremu drganie jej stóp ponętnie przygrywa jak wtór,
On, w eterycznym widzeniu, potwora Miłością nazywa;
A potem, gdy się zbudzi na progu wyroczonej snów bramy,
Widzi cię — Mękę, jak ten, którego teraz witamy.

CHÓR

Choć nieodstępnym Miłości cieniem
Jest tu Ruina, która na białym
Skrzydlatym koniu Śmierci po całym
Ściga ją świat, strasząc zniszczeniem,
Tak że najchyższy umknąć nie zdoła,
I depta kwiaty i brudne ziola,
Wdzięk i brzydotę, męża i zwierzę,
Jak burza, blask i mrok w atmosferze —
Lecz tego jeźdźca, acz niemy
I nietykalny, ujarzmił przecie.

PROMETEUSZ

O, Duchy, skąd wy wszystko to wiecie?

CHÓR

My świat powietrzny zamieszkujemy.
Jak czerwienieją drzewne pąkowania,
Gdy po śnieżkach przedsmakiem zdrowia
Powieje wiosna, bliska tuż, tuż,
Bez pod jej tchnieniem pękać zaczyna,
Wędrowny pasterz przeczuwa już,
Że wnet zakwitnie biała tarnina —
Tak Mądrość, Miłość, Pokój i Cześć
Słuszności, która równo odmierza
I walcząc, z mroku sili się wznieść,
Są dla nas tym, czym dla pasterza
Wiatr, pękająca tarnina i bez:
Są, nad sieroctwem, wielkim proroctwem,
Co w tobie ma początek i kres.

GENIUSZE *znikają*.

JONA

Gdzież są Geniusze, co jeszcze przed chwilą
Nucili?

PANTEA

Znikły; zostało nam tylko
Wrażenie, jako tej gęźby¹¹² wszechwładza,
Gdzie głos natchniony i lutnia zżeniona
Z głosem osłabną już pierwej, nim skona
Odpowiedź chóru, i znów się odradza

¹¹²gęźba (daw.) — muzyka towarzysząca śpiewowi lub recytacji. [przypis edytorski]

W labiryntowej głębi i załomach
Duszy, jak echo po grotach i stromach.

PROMETEUSZ

Jakże są piękne te dzieci powietrza!
A jednak marne są wszystkie nadzieje
Oprócz miłości. A tyś mi daleko,
Ty, Azjo! Która w chwilach przepelnienia
Istoty mojej nieraz byłaś dla mnie
Jak złoty puchar dla czystego wina,
Które bez ciebie spada w proch spragniony.
Wokoło cisza... Ach! Jakże boleśnie
Ten cichy ranek ciąży na mym sercu;
Gdybym mógł marzyć, chciałbym spać i z troską
(Gdyby, niestety! snu mi nie wydarto),
I zostać tym, czym być mam z przeznaczenia:
Zbawcą i tarczą zbolalej ludzkości¹¹³,
Lub zapaść w otchłań pierwotną wszechrzeczy,
Gdzie już mąk nie ma ni radości; Ziemia
Pocieszać, Niebo dręczyć już nie może.

Miłość, Kobieta,
Samotność, Los,
Prometeusz, Poświęcenie

PANTEA

Czyż zapomniałeś o tej, co tu czuwa
O mroźnej nocy i nie wpierw zasypia,
Aż spadnie na nią cień twojego ducha?

PROMETEUSZ

Wszak powiedziałem, że oprócz miłości
Wszystkie nadzieje są próżne: ty kochasz.

PANTEA

O! I głęboko, zaprawdę. Lecz oto
Już wschodnia gwiazda poblądła i Azja
Czeka w dalekiej dolinie indyjskiej¹¹⁴,
Smutnej krainie wygnania jej, niegdyś
Urwistej, mroźnej, pustej jak ten wąwóz,
A dziś odzianej w szaty ziół i kwiecia,
Tchnącej słodyczą powietrza i dźwięków,
Które tam wpośród wód i lasów płyną,
Przeobrażone w czarownym eterze
Jej obecności, i zwiędłyby marnie,
Bez skojarzenia z twoimi. — Więc żegnaj!

¹¹³I zostać tym, czym być mam z przeznaczenia: Zbawcą i tarczą zbolalej ludzkości — zręcznym zwrotem do miłości poeta przysposabia grunt do wprowadzenia nowej postaci pierwszego rzędu: Azji. [przypis tłumacza]

¹¹⁴dolina indyjska — szeroka dolina, którą rzeka Indus płynie z północy, od Hindukuszu i Himalajów, do swego ujścia do Morza Arabskiego; położona na terenie ob. Pakistanu. [przypis edytorski]

AKT II

SCENA I

Poranek. Rozkoszna dolina w Kaukazie Indyjskim.

AZJA

sama

Wschodzisz z przybytku wszech dźwięków niebieskich!
Tak! Jak duch wschodzisz, jak myśl wciskająca
Strugi łez w oczy od łez już odwykle,
A nowe tętna w serce pognębione,
Które by dawno, o! dawno powinno
Już się nauczyć spoczynku. Ty, w burzach
Ukołyszana, wschodzisz mi, o Wiosno!
O dziecię wiatrów! A wschodzisz tak nagle,
Jak przypomnienie snu, co teraz smutne
Przeto, że sen był tak słodki; jak geniusz
Lub radość, która, jakoby spod ziemi
Wschodząca, w złote obłoki osnuwa
Pustynię życia naszego.
To pora roku, to dzień, to godzina;
Czemuś nie weszła mi o wschodzie słońca?
Przybywaj, siostró, dawno upragniona,
A zwlekająca tak długo, przybywaj!
Tam skrawek białej gwiazdy za górami
Purpurowymi drga jeszcze głęboko
W żółtym tle świtu; teraz się przez szczybę
Mgły odzwierciedla w ciemniejszym jeziorze;
Teraz zanika, błyszczący; kiedy fale
Spłowieją, pasma płomienne obłocznej
Tkani rozplaczą się w bladym powietrzu.
Już znikł. Od szczytu owych stert śniegowych
Już drga różowy blask słońca. O, czyliż
Nie słyszę, jak tam po świtu szkarłacie
Wieje eolska¹¹⁵ muzyka piór jego,
W mórz zieloności skąpanych?

Wchodzi PANTEA.

Ja czuję
Te oczy, widzę płonące uśmiechem,
Przyćmionym łzami jak mgłą srebrnej rosy
Na wpół zgaszona gwiazda. Ukochana,
Przenajśliczniejsza ty moja! Co nosisz
Cięń owej duszy, przez którą ja żyję,
Jak późno wschodzisz! Już słońce wstąpiło
Nad morze, serce me schnęło z tęsknoty,
Nim eter poczuł leniwe twe skrzydła.

PANTEA

O, przebacz! Ale pod czarem wspomnienia
Snu rozkosznego¹¹⁶ omdlały me skrzydła,

Sen

¹¹⁵eolski (mit. gr.) — dotyczący Eolii, greckiej wyspy, będącej siedzibą władcy wiatrów, Eola. [przypis edytorski]

¹¹⁶O, przebacz! Ale pod czarem wspomnienia Snu rozkosznego — Znanie są pojęcia o czarodziejskiej sile snów i ich tajemniczym znaczeniu w eposie Persów. Poeta, tak wysoko podnoszący ekstazę, nie mógł nie zużytkować tego czynnika tam, gdzie samym tłem jest cudowność. [przypis tłumacza]

Jak chyzolotne piórka letnich wiatrów
Pod wonią kwiecica. Wprzód jam zasypiała
Spokojnie — cicho, rzeźwo się budziła,
Nim upadł święty nasz Tytan, a miłość
Twa nieszczęśliwa, przez czas i współzucie,
Tchnęła mi w serce miłość i cierpienie,
Już znane tobie. Wprzód jam zasypiała
W błękitnych grotach Starca-Oceanu,
W cieniu paproci i mchów purpurowych;
Pieściwe, młeczne dłonie naszej Jony
Jak dziś przez ciemny włos mój przeświecały,
A moje usta i zamknięte oczy
W ożywczej głębi jej łona tonęły.
Dziś nie tak! Oto stałam się jak wietrzyk,
Zamierający pod melodią twojej
Bezśłownej mowy; otom roztopiona
W boleść, językiem miłości mówiącą;
Sny moje trwożne są dziś, zakłócone,
Ale i słodkie — a chwile czuwania
Zbyt pełne troski i mąk.

AZJA

Podnieś oczy,
Niech w nich odczytam twój sen.

PANTEA

Więc powtarzam,
Że z morską siostrą naszą u stóp jego
Zasnęłam. Górne mgławice, na głos nasz
Zgęszczone, śnieżną płachtą pod księżycem
Zasłały bratnią drzemkę, osłaniając
Od twardych lodów. I dwa sny mnie zaszły.
Jednego z nich już nie pamiętam; w drugim —
Błade, zranione członki już opadły
Z Prometeusza, a noc lazuruwa
Rozpromieniła się pod glorią¹¹⁷ wiecznie
Niezmiennej duszy Tytana; głos jego
Był tą muzyką, co wprawia w omdlenie
Mózg, odurzony wonnością rozkoszy:
«Siostro tej, której stopa świat ukwieca
Lubością, stokroć piękniejszą nad wszystko,
Oprócz tej, której jesteś cieniem, spojrzuj
Na mnie!». — Spojrzałam: blask olśniewający
Tej nieśmiertelnej postaci ciemniła
Miłość, co z miękkich, smagłych jego cieniów,
Co z ust pieściwych, ze mgławo płonącej
Żrenicy biła jak para ognista.
I wskroś mnie jakaś błoga atmosfera
Owiała siłą swą roztopiającą,
Jak ciepły eter porannego słońca
Owiewa rosy wędrowny obłoczek,
Nim go wypije. Już anim patrzyła,
Ani słuchała, nieruchoma; tylko
Czuła, że jego obecność przepływa

Sen, Siostra

¹¹⁷gloria — zjawisko optyczne: wielobarwne kręgi poświaty wokół postaci; chwała, sława otaczająca kogoś.
[przypis edytorski]

W krew moją, że się z nią miesza, aż jego
Życiem się stała, a jego krew — moim:
Tak mnie pochłaniał. I przeszło widzenie.
A jak wyziewy, gdy słońce opadnie,
Znow się gromadzą, skraplając na sosnach,
I drżą jak one — tak się moja istność
Na tle skropiła nocy; a gdy z wolna
Promienie myśli wróciły z rozsypki,
Dopierom mogła zasłyszeć głos jego,
Którego dźwięki, nim skonały, słabły,
Jak tony nikłej melodii. Lecz z wielu
Niejasnych dźwięków tylko Twoje imię
Szło do mych uszu, chociaż jeszcze długo
Słuchała, kiedy już dźwięków nie było.
Wtedy ocknęła się Jona i mówi:
«Czy zgadniesz, co mnie straszło tej nocy?
Przedtem wiedziałam zawsze, czego pragnę,
A marnych pragnień nigdy nie lubiłam;
Teraz ja sama nie wiem, czego szukam:
Czegoś — ach! Nie wiem — słodkiego, bo słodko
Nawet zapragnąć tego. Obludnico!
Ty igrasz ze mną, tyś musiała odkryć
Odwieczne jakieś czary, których siła
Podczas snu mego wykradła mi ducha
I zlała z twoim; bo gdyśmy się teraz
Ucałowały, tom z ust twych poczuła
Mój własny oddech, a ciepło krwi życia,
Której utrata wprawia mnie w omdlenie,
Drgało tam w naszych serdecznych uściskach».
Nic nie odrzekłam jej, bo wschodnie gwiazdy
Już bladły, ale pobiegłam do ciebie.

AZJA

Ty mówisz, siostrze, ale słowa twoje
Są jak powietrze. Ja słów tych nie czuję.
O luba! Podnieś oczy, abym mogła
Przeczytać jego duszę tam wpisaną.

PANTEA

Podnoszę, lecz mi więdną pod ciężarem
Tęgo, co z głębi wyrazić by chciały;
Bo cóż w nich dojrzeć możesz, jeśli nie ten
Twój najpiękniejszy cień, tam odcisnięty?

AZJA

Te oczy są jak głębokie, błękitne
Niebo, ściągnięte w dwa krążki pod parą
Długich, cieniutkich rzęs, ciemne, dalekie,
Bezmierne; krążek w krążku, linia w linię
Wetkana.

PANTEA

Czemu tak na mnie spoglądasz,
Jak gdyby jakiś duch przeszedł przed nami?

AZJA

Tu nowy obraz: w samym dnie ich głębi
Widzę cień, postać. To On, oświetlony
Uśmiechów swoich jasnością, bijącą
Jako promienie księżycy w zamglawiu!
Prometeuszu! To twój cień. Nie znikaj,
O, Duchu! Czyż te uśmiechy nie mówią,
Że się znów z sobą spotkamy pod owym
Jasnym namiotem, który ich promienie
Zbudować mają na pustyni świata?
Sen odgadniony. Lecz cóż to za widmo
Wśród nas staje? Patrz, szorstki włos jego
Pod dęciem wiatru jeży się, wzrok widma
Ognisty, dziki; to coś utkanego
Z powietrza, bowiem przez szarą oponę¹¹⁸
Przelśniewa złota rosa, której gwiazdek
Nie zagasiło słońce.

SEN

Za mną! Za mną!

PANTEA

To mój sen drugi.

AZJA

Już znikł.

PANTEA

On przechodzi
Teraz do mojej duszy. Zdało mi się,
Żeśmy siedziały tu. Ciężarne kwiatem,
Pękały pączki tam na porażonym
Od błyskawicy drzewie migdałowym,
Gdy wtem od białej pustyni¹¹⁹ scytyjskiej¹²⁰
Wionęło; ziemia skostniała pod mrozem.
Spojrzałam: wszystkie pąkowia opadły,
Ale na każdym listku — jak błękitne
Hiacyncy dzwonki¹²¹ zapisały niegdyś
Smutek Apolla¹²² — było wyciśnięte:
«O, za mną, za mną!».

AZJA

Kiedy ty przemawiasz,
To słowa twoje z wolna napelniają
Widmami własny mój sen, zapomniane.
Marzyłam we śnie, żeśmy razem z tobą
O szarym świecie kroczyły po gaju;

Sen

¹¹⁸*opona* (daw.) — zasłona. [przypis edytorski]

¹¹⁹*pustynia* (daw.) — pustkowie, odludne miejsce. [przypis edytorski]

¹²⁰*Scytia* — stepowa część Eurazji zamieszkiwana w starożytności przez koczownicze ludy Scytów: na północ od Morza Czarnego, Kaukazu i Wyżyny Irańskiej, tj. tereny ob. Ukrainy, pld. Rosji i Kazachstanu. [przypis edytorski]

¹²¹*jak błękitne Hiacyncy dzwonki* — Apollo z żalu po ukochanym Hiacyncie (synu Amyklasa), zmarłym wskutek zdrady, nie mogąc przywrócić mu życia, zmienił go w kwiatek (hiacync), a na jego listkach wyrzył początkowe głoski jego imienia, będące przy tym wyrazem rozpaczki: *ai! ai!* (Owidiusz w *Metamorfozach*). [przypis tłumacza]

¹²²*Apollo* (mit. gr.) — bóg słońca, opiekun wieszczbiarstwa, sztuk i nauk. [przypis edytorski]

Obłoków tłumy, gęste, białorunne
Wzdłuż gór zbitymi ciągnęły stadami.
Niechętny, gnuśny wiatr był im pasterzem,
A biała rosa drzemiąco zawisała
Na trawie ledwo wyklutej spod ziemi.
Było coś więcej — lecz już nie pamiętam;
Tylko na cieniach rannego obłoku,
Wzdłuż purpurowej pochyłości góry,
Czernił się napis: «O, za mną, o, za mną!».
Gdy znikły cienie, na każdym ziółeczku,
Z którego rosa nieba już opadła,
Ten sam był napis, jakby wyciśnięty
Trawiącym ogniem. Wśród sosen wiatr zawył,
Strząśł z ich gałęzi uspioną melodię,
I słychać było mdłe, słodkie, głębokie
Podzwiewki, jakby pożegnania duchów:
«O, za mną, za mną, za mną!». Wtedy rzekłam:
«Panteo, spojrzysz na mnie!» — ale w głębi
Owych najdroższych oczów jeszcze długo
Widziała: «Za mną, za mną!».

ECHO

Za mną, za mną!¹²³

PANTEA

O jasnym wiosny poranku te skały
Wciąż przedrzeźniają nam głosy, jak gdyby
Były mównymi duchami.

AZJA

Zapewne

Przebywa jakaś istota w tych skałach.
Jakież to lube dźwięki! O, słuchajmy!

ECHA

niewidzialne

Słuchaj! Bo my, głosu odgłosy,
Ustać nie możemy ani na jedną
Chwilkę — jak gwiazdki rosy,
Co błysną i bledną,
O córko Oceanu!

AZJA

Słuchaj, to Duchy mówią; płynne dźwięki
Powietrznej mowy ich brzmią jeszcze.

PANTEA

Słucham.

ECHA

Za nami, za nami!
Aż głos nasz do gór,

¹²³*Za mną, za mną!* — Echa, wabiące za sobą coraz dalej, coraz głębiej Azję i Panteę, mają wyrażać instynktowo parcie ku doskonałości. [przypis tłumacza]

SCENA II

Las napełniony skalami i grotami. AZJA i PANTEA wchodzą. Na skale siedzą dwaj FAUNOWIE, słuchając.

I PÓŁCHÓR DUCHÓW

Nad ścieżką, którą przeszły bliźnięta,
Żadne tu drzewo: cis, cedr ni sosna,
Pod gąszczu stropem — czy skwar czy wiosna —
Widoku nieba nie zapamięta.
Wiatr, słońce, księżyc, gradowe ciosy
Ich baldachimu wskroś nie rozplączą,
Chyba że błędne obłoczki rosy,
Pod mdłym podmuchem, po liściu suchym
Na siwych pniach tu krople wysączą,
Przemkną nad bladych kwiateczków rzeszą,
Na laur zielony perlę zawieszają;
A tam sasanka, piękna a cicha,
Pochyla nikłą skroń i usycha;
Chyba że która z gwiazd miliona,
Krocząc przez głuche nocy pustynie,
Znajdzie szczelinę i tą wpuszczona
Utopi promyk w mrocznej głębinie.
I — nim ją popchną wszechświatów drogą
Lotne niebiosy, co stać nie mogą —
Snuje z wysoka smukłe promiona,
Co wokół srebrne kropelki sieją,
A każda świeci jak deszczu nici,
Które się nigdy z sobą nie zleją —
I odlatuje...
I ciemność boża po jej odlocie,
A pod ciemnością — mchy i paprocie.

Natura

II PÓŁCHÓR

Tam rozkochane stadło słowicze
W pełni południa bezsennie czuwa;
Jeden wynuca żal lub słodycze
I, śpiewak puszczy, z bluszczu na bluszcz
Pod upojenia czarem przefruwa,
Aż mdlejącemu przychyli łona
Luba, melodii szalem uśpiona.
Drugi, pod kwiecie zbiegłszy od słońca,
Chciwie na czatach wygląda końca
Ostatniej zwrotki; gdy ta przewieje,
Uderza czulej pieśni skrzydłami,
Wtem zabrzmie czulsza, pieśń nad pieśniami...
I milczą wszystkie bory i knieje,
Kiedy po ciszy naraz powstanie
W ciemnym powietrzu i skrzydeł granie,
I niby fletów dźwięk tajemniczy,
Co tak się stłacza w mózgu słuchacza,
Że z męką prawie rozkosz graniczy.

I PÓŁCHÓR

Tam, w czarodziejskie zbiwszy się grona,
Śpiewno-języczne Echa bujają;
Na ich skinienie, bezwiedną zgrają,

W imię potęgi Demogorgona¹²⁵,
Z podziwem, z grozą, z pełnią otuchy
Wciąż pędzą wszystkie a wszystkie duchy
Po tajnej drodze — jak tłumy łodzi
Po rzekach, wzdętych górską lawiną,
Do oceanu płyną a płyną.
Więc zrazu cichy głoszek zachodzi
Tych na rozmowach, tych w snu okowach,
I Przeznaczonych budzi słodkimi
Tętnami serca. Z sennej pościeli
Rwą się w świat coraz śmieiej i śmieiej,
Bo czar ich wabi. Ci, co widzieli,
Mówią, że chyłkiem, z oddechem ziemi
Wybuchła wiatr i wzdyma im skrzydła,
Co ich wpędzają w wyroczone sidła;
A tym się zdaje ów pęd sokoli
Grą stóp, posłusznych ich krwi i woli.
I tak żeglują po swoim prądzie,
Aż, wabna zrazu, lecz już z hałasem
Ich łódkę burza dźwięków obsiadzie,
Nawalna, czarna burza — tymczasem
Z tyłu, wśród piany prą ją bałwany
Jak wiatr obłoki pod gwiazd sklepienia —
Pod tajną górę ich Przeznaczenia.

Los

PIERWSZY FAUN

Czy wiesz, gdzie mają siedzibę te duchy,
Co brzmią tak cudną muzyką po lasach?
Wszak my w najdzikszych puszczech przebywamy,
W najodludniejszych grotach i kryjówkach,
Wskroś znamy knieje te; nigdy ich przecież
Nie spotykamy. Gdzie kryją się one?

Duch

DRUGI FAUN

Odpowiedź na to niełatwa. Słyszałem
Od tych, co głębiej znają się na duchach,
Że bańki, które czar słońca ssie z błędnych
Podwodnych kwiatów, co to wyścielają
Szlamiste, grząskie dno jezior i bagien,
To ich namioty; tam spławione, brodzą
Popod zielono-złotą atmosferą,
Którą po liści sklepieniach zapala
Południe. Kiedy rozprysną się, kiedy
Parne powietrze, które w siebie z tchnieniem
Wzionęły w owych liścianych świetlicach,
Wzbije się, aby jako meteory
Po toniach nocy żeglować, to duchy
Wsiadają na nie, krępują szalone
Ich pędy, wrzące ich głowy zginają,
A potem w szatach ognistych z powrotem
Do swych podwodnych siedzib zapadają.

¹²⁵W imię potęgi Demogorgona — Z biegiem akcji coraz wyraźniej rysuje się znaczenie Demogorgona, tak że w końcu występuje on prawie w roli Fatum, ale Fatum postępu świata i ludzkości. [przypis tłumacza]

PIERWSZY FAUN

Jeżeli jedne żyją tam, to inne
Snadź pod pączkami gwoździków lub w dzwoneczkach
Łącznego kwiecica, pod faldem fiołków,
A może w tej już ostatniej wonności,
Jaką wyziewa kwiat, kiedy umiera?
A może w rosy słonecznym odbłasku?

Kwiaty

DRUGI FAUN

Zaprawdę, jest ich jeszcze co niemiara.
Pierw, nim byś zliczył, zesłoby południe,
I Bachos¹²⁶, sprzeka¹²⁷, zastawszy koźleta
Swe niedojone, nie chciałby nam śpiewać
Przedziwnie mądrych i nadobnych pieśni
O Przeznaczeniu, o Trafie, o bogach,
Pierwo-chaosie, Miłości, o czarnej
Doli Tytana, w więzach spętanego,
I o tym, jako ma być wyzwolony,
Przetworzyć ziemię w jedno wszechbraterstwo;
Rozkosznych pieśni, co nam osładzają
Samotne zmierzchy, tak że pod ich czarem
Słowiki nawet milkną — bez zazdrości.

SCENA III

Szczyt skały pomiędzy górami. AZJA i PANTEA.

PANTEA

Aż tu nas zawiódł ów dźwięk — do królestwa
Demogorgona, do potężnej bramy,
Z której jak z gardła wulkanicznej góry,
Meteorami ziejącej, paruje
Wyroczny wyziew¹²⁸ — a ludzie go piją,
Samotnie błędząc po drodze młodości,
I nazywają cnotą, geniuszem,
Miłością, prawdą, to odurzające
Wino żywota, a gdy sok pochłoną
Aż do szaleństwa, wtedy jak menady¹²⁹,
Krzyczące hucznie «*Evoe! Evoe!*»,
Wznoszą głos, który jest zarzą światu.

Los, Szaleństwo, Proroctwo

AZJA

Tron, jak być winien, dla takiej potęgi!
Wspaniały! Ziemi! Jakżeś ty wielmożna!
O, gdybyś była cieniem, tylko cieniem
Jakiegoś ducha jeszcze piękniejszego —
Choć jego dzieła plami zło, a on sam,
Jak jego utwór, słaby jest, lecz piękny —
Ja bym upadła na twarz, cześć składając
Jemu i tobie. Wszak teraz już z serca
Mojego płynie modlitwa. O! Cuda!

¹²⁶*Bachos* a. *Bachus*, a. *Dionizos* (mit. gr.) — bóg płodności, dzikiej natury i wina. [przypis edytorski]

¹²⁷*sprzeka* (gw.) — człowiek lubiący sprzeczki. [przypis edytorski]

¹²⁸*Wyroczny wyziew* — fakt to niezaprzeczony, że pomiędzy środkami, które wywoływały w kapłance wyroczni stan ekstazy, wielką rolę grały odurzające wyziewy z podziemia. [przypis tłumacza]

¹²⁹*menady* (gr.: szalejące) a. *bachantki* (mit. gr.) — kobiety z orszaku boga wina i płodności Dionizosa, tańczące w nieokreślonej religijnej ekstazie. [przypis edytorski]

Spójrz, luba siostró, nim wyziewy zaćmią
Twój mózg.

Pod nami przestwórz mgły faluje

Natura, Piękno

Na kształt jeziora, co kędyś w dolinie
Indów o świecie rozściela błękitne
Wód zmarszczki, srebrnym światłem migające;
Patrz, jak się toczy, wiatrem kędzierzawa,
Uwyspia szczyty, na których stoimy
W opięciu mrocznych lasów, łąk kwiecistych,
Strugami lśniących grot, zaczarowanych
Od wiatru złudnych widm, ze mgły utkanych;
A wyżej góry, rozszechając niebo,
Z lodowych wieżyc blaskiem odbijają
Świt... tak iskrawe piany oceanu
Z brzegu szkarłatnej wyspy Atlantyku
Złocą wiatr lśniących kropel paciorkami.
Ich wał okala dolinę, a pogwar
Katarakt z głębi rozdartych ich żeber
Podsycy wiatr, wciąż czujny, czyhający,
Groźnie uroczy jak milczenie. Słuchaj:
Tam spada śniegu lawina, od słońca
Zbudzony odłam! Jego straszna bryła,
Trzykroć przyparta burzą, tu stłoczyła
Warstwy na warstwach — jak w duchach, niebios
Wyzywających, tłoczą się i piętrzą
Myśli na myślach, póki jedna z wielkich
Prawd rozwiązana nie będzie, a wokół
Świętym jej echem ozwą się narody,
Jak dziś te góry, wzruszone w posadach.

PANTEA

Patrz! Tu burzliwe morze mgły u naszej
Stopy w różową pianę się rozkręca
I rośnie tak, jak pod czarem księżycy
Ocean rośnie naokół trawionych
Głodem rozbitków na wyspie szlamistej.

AZJA

Strzępki obłoku wzbily się — wiatr, dołem
Podwiewający, rozgarnia mi włosy;
Teraz falują mi już nad oczami,
Już w mózgu czuję zawrót, w mgle już widzę
Jakieś postacie.

PANTEA

To widmo uśmiechem

Swoim skinieniem nam daje; ze złotych
Kędziorów jego bije blask niebieski...
Znow inne! Inne! Słuchaj: widma mówią.

PIEŚŃ DUCHÓW

Nuż! W głębie, pod głębie,
W podświecie ze szczytu
Po ciemnym snu zrębie,
Po chmurach milionu

Walk Życia i Zgonu,
Za gwiazd kres i świtu,
Złudzenia i bytu,
Aż do podnóża ostatniego tronu!
Nuz! W głębie, pod głębie.

Nim zaniknie dźwięku ślad,
Za nim, za nim popod świat.
Jak pęd sarny wabi psa,
Błyskawicę — parna mgła,
Świeca — ćmy, dżdże — siwy szron,
Miłość — smutki, rozpacz — zgon,
A czas — wszystko i bez kresu,
Jak stal, posłuszną duchowi magnesu...
Za nim, za nim, popod świat!

W głąb, w głąb! Bez wstrętu — na dno odmętu!
Przez szarą próżnię pod dolnym światem,
Gdzie już powietrze nie jest pryzmatem,
Gdzie nie ma gwiazd, nie ma miesiąca¹³⁰,
Gdzie nigdy w głuche wnętrzości skały
Z niebios promyki nie zawitały,
Z ziemi nie wsiąkla pomroka ćmiąca,
Gdzie Jeden na dnie, tylko Jeden władnie.
Nuz! Bez wstrętu w krtan odmętu!

Nuz! W głębię głębi, z dołu do dołu,
W czarne przestworze, wszechmocy morze,
Jak w mgłę spowita strzała gromowa,
Iskra, dysząca w stosie popiołu,
Jak łza ostatnia, którą przechowa
Pamięć miłości, jak w min¹³¹ skarbnicy
Lśniący po mroku promień diamentu:
Bo tam was czeka ów czar tajemnicy.
Nuz! W głębię głębi, w odmęt z odmętu!

My wam pochodnią, gwiazdą przewodnią;
A hasłem drogi w tajne otchłanie
Niech będzie słodycz i pojednanie.
W głąb! W głąb! Pod hasłem błogosławionym,
Bowiem obojga czar tak jest dzielny,
Że Wiekuisty, że Nieśmiertelny
Przez moc ich samą, za życia bramą,
Jak wąż zwiniętą pod jego tronem
Zagadkę Losu rozwiązać jest w stanie.

SCENA IV

Pieczara DEMOGORGONA. AZJA i PANTEA.

PANTEA

Cóż to za postać, okryta zasłoną,
Zasiadła owdzie na tronie z hebanu?

¹³⁰*miesiąc* (daw., poet.) — księżyc. [przypis edytorski]

¹³¹*mina* (daw.) — kopalnia. [przypis edytorski]

AZJA
Zasłona spadła.

PANTEA
Wielki mrok napelnia
Jego stolicę czarem majestatu.
Dokoła biją posępne promienie
Jak blask słoneczny wśród pełni południa.
To niewidzialne, bezkształtowe widmo!
Ani tam rysów, członków, ni postawy;
A jednak — czuję, że to duch żyjący.

Duch

DEMOGORGON
Zapytaj o to, co chciałabyś wiedzieć.

AZJA
Co nam powiedzieć możesz?

DEMOGORGON
Wszystkie rzeczy,
O które spytać się wazysz.

AZJA
Kto stworzył
Ten świat żyjący?

Bóg, Obraz świata

DEMOGORGON
Bóg.

AZJA
Kto stworzył wszystko,
Co on zawiera: myśl, rozum, namiętność,
Wolę, fantazję?

DEMOGORGON
Bóg, Bóg wszechpotężny.

AZJA
Kto stworzył owo uczucie, co z wiosny
Powiewem, w rzadkim, rzadkim nawiedzeniu
Lub na głos lubych ust, słyszany niegdyś
W młodości, oczy strugą łez napelnia,
Pod którą bledną promieniste lica
Niewiednych troski kwiateczków, i ziemię
Tę zaludnioną zamienia w pustynię,
Gdy głos nie wraca już?

DEMOGORGON
Bóg miłosierny,
Bóg.

AZJA
A kto stworzył trwogę, kto szaleństwo,
Zbrodnie, sumienia żądła, co od ogniw

Piekło

W wielkim łańcuchu wszechrzeczy do każdej
Myśli w głębinie istoty człowieka
Ciężą i cisną go, a pod ciężarem
Kaźde się toczy ku dołowi śmierci?
Kto zawiedzioną nadzieję i miłość,
Obracającą się w gorzką nienawiść,
Kto samowzgardę, wstrętniejszą nad samą
Krew do wypicia, i cierpienia, których
Szczerym, ojczystym językiem są jęki
I wieczne krzyki rozpacz? Kto Piekło
Lub czarną trwogę przed Piekłem?

DEMOGORGON

On włada.

AZJA

Powiedz mi jego imię! Świat, niedolą
Znękany, pyta cię tylko o jego
Imię: przekleństwa zgubią go!

DEMOGORGON

On włada.

AZJA

To wiem i czuję; ale kto?

DEMOGORGON

On włada.

AZJA

A któż to włada?

Obraz świata, Prometeusz,
Bóg

Na początku było
Niebo i Ziemia, i Światło, i Miłość,
A potem Kronos¹³², od którego tronu
Spadł cień zazdrosny: Czas. Za jego rządów
Dola pierwotnych duchów ziemi była
Jak cicha radość kwiatów, ziół i liści,
Dopóki wiatr ich nie zwarzy lub słońce
I wpolżywotne robactwo. Lecz on im
Odmówił praw, ich istocie wrodzonych:
Potęgi, wiedzy, tajemnicy władztwa
Nad żywiołami; myśli, która w cieniu
Na wskroś ten wszechświat przenika jak światło;
I majestatu miłości — a duchy
Mdląły z pragnienia. Wtedy Prometeusz
To, co jest siłą — mądrość — dał Zeusowi
I z godłem: «Ludzie niech będą swobodni!»
Udzielił steru nad przestworem nieba.
A być potężnym, ale bez przyjaciół,
Miłości, prawa, wiary — jest to władać.
Otóż Zeus władał; bo na ród Człowieka

¹³²Kronos (mit. gr.) — syn Uranosa (Nieba) i Gai (Ziemi); za namową matki stanął na czele buntu tytanów, pokolenia bogów istniejącego przed bogami olimpijskimi, i przejął władzę; obalony przez swego syna Zeusa, został uwięziony w Tartarze, najgłębszej i najciemniejszej części krainy podziemia. [przypis edytorski]

Zwalił się naprzód głód, mozól i nędza,
Potem bój, rany i czarna zaraza,
I najczarniejsza, przedtem niewidziana,
Śmierć... Powikłane pory, samowolną
Koleją mrozu i ognia strzałami,
Bezschronne, blade jego pokolenie
Wparły do górskich jam — a na pustkowia
Ich serc on zesłał dzikie niepokoje,
Czcze cienie szczęścia niedoścignionego,
Które wzajemny toczą bój i burzę
Im legowisko, na którym szalały...

I widział Tytan — i wzbudził zastępy
Nadziei, śpiące w elizejskich¹³³ kwiatów
Czarownych zwojach, w moly i nepenthe,
I amarancie¹³⁴ — nieśmiertelnym kwieciu,
Aby lekkimi, tęczowymi skrzydły
Przysłonić mogły widmo Śmierci; zesłał
I miłość, aby ta porozrywane
Związała pędy owej winorośli,
Co rodzi wino życia — winorośli
Serca ludzkiego; on ujarzmił ogień,
Który jak zwierzę drapieżne, straszliwie,
Lecz i uroczo grał w oku człowieka;
Zdobyl żelazo i złoto — znamiona
I niewolników potęgi; klejnoty
I szybkie jady, i najsubtelniejsze
Kształty pod falą i w górach ukryte;
On człowiekowi dał mowę, a mowa
Stworzyła z siebie myśl — miarę wszechświata.
Tedy nauka trąciła o trony
Ziemi i nieba; zatrzęsły się one,
Lecz nie upadły; i harmonia duszy
Naraz w prorocze wylała się dźwięki,
I duch słuchacza rósł muzyki czarem,
Aż wyzwolony od troski śmiertelnej,
Na obraz bóstwa krążył nad jasnymi
Falami tonów. I oto dłoń ludzka,
Wprzód naśladowczo, a potem misterniej
Nad samo dzieło przyrody, stworzyła
Postać człowieczą, przewyższając siebie —
I ubóstwiła się bryła marmuru.
A matki, patrząc, spłonęły miłością,
Jaką poczuwa ojciec, gdy w swym dziecku
Zobaczy rodu własnego odbicie —
I tak patrzyły, aż schnęły z miłości.

Objawił skrytą moc ziół i zdrojowisk:
Niemocą tknięty, spijał i zasypiał,
I śmierć się stała jako sen. Pokazał
Zawile drogi, po których wędrownie

¹³³elizejski (mit. gr.) — od: Pola Elizejskie, kraina wiecznej szczęśliwości. [przypis edytorski]

¹³⁴zastępy Nadziei, śpiące w elizejskich kwiatów Czarownych zwojach, w moly i nepenthe, I amarancie — moly: „ziółko z korzeniem czarnym, z kwiatem podobnym do mleka”, tak je opisuje *Odyseja*; Hermes dał je Odyseuszowi, aby go uchronić od trucicielki Cyrce; *nepenthe*: roślina egipska, u Pliniusza: *hellenium*, którą Helena mieszała do wina, dla rozweselenia gości (dosłownie znaczy: nie-cierpienie); *amarant* (=niewiędnący): kwiat będący godłem nieśmiertelności. [przypis tłumacza]

Kołują gwiazdy; pokazał, jak słońce
Tor zmienia, jaki tajny czar księżycy
Twarz przeobraża, gdy blada, szeroka
Jego źrenica nie patrzy na morze.
Nauczył rządzić, jak życie — człowiekiem,
Wichrowo-skrzydłym wozem Oceanu:
Więc Indianina¹³⁵ poznał Celt¹³⁶, stanęły
Grody, przez białe ich kolumny ciepłe
Płynęły wiatry, zwyż eter przeświecał,
A z dala — morze i góry cieniste.

Taką to ulgę na dolę człowieka
Zlał Prometeusz; za niego przykutym
Usycha w mękach... Lecz któż to, jak z deszczem,
Zsyła zło, plagę te nieuleczoną,
Która człowieka — kiedy ten, jak bóstwo,
Na dzieło swoje pogląda i widzi,
Że jest chwalebne — utrapia; człowieka,
Rozbitka własnej woli, pośmiewisko
Ziemi, wyrzutka, sierotę, wygnańca?
Nie Zeus. Wszak jeszcze brwi zmarszczeniem wstrząsał
Olimp, a gdy go Tytan w diamentowym
Łańcuchu przeklął, to drżał jak niewolnik.
Powiedz mi, Duchu, gdzie jest jego władca?
Czy i on także ma być niewolnikiem?

Prometeusz, Kara,
Poświęcenie, Ofiara,
Miłość, Niewola,
Cierpienie, Kondycja ludzka

DEMOGORGON

Niewolnikami są wszystkie te duchy,
Co posługują złemu. A czy Zeus jest,
Czy nie jest takim, o tym wiesz zaprawdę.

AZJA

A kogo pierwiej nazwałeś ty Bogiem?

DEMOGORGON

Mówiłem tylko to, co ty mówiłaś,
Bo Zeus najwyższy jest z istot żyjących.

AZJA

A któż jest władcą niewolników?

DEMOGORGON

Gdyby
Otchłań wyziała swoje tajemnice...
Lecz brak jej głosu; głęboka, naprawdę
Nie ma wcielenia: cóż by ci pomogło,
Gdybym na świat ten, kręgiem wirujący,
Spojrzeć ci kazał lub wymówić słowo:
Czas, Przeznaczenie, Traf, którym podległe
Są wszystkie rzeczy prócz wiecznej Miłości?

¹³⁵Indianin — tu: mieszkaniec Indii, Hindus. [przypis edytorski]

¹³⁶Celtowie — grupa ludów indoeuropejskich, które ze swoich siedzib w dorzeczu górnego Renu i Dunaju w I tys. p.n.e. rozprzestrzeniły się po całej Europie, opanowując przede wszystkim tereny Galii (ob. Francja i Belgia), Iberii (Hiszpania) i Brytanii. [przypis edytorski]

AZJA

O to pytałam już pierwej, a serce
Dało mi twoją odpowiedź; bo każda
Z takich prawd winna być sobie wyrocznią.
Jeszcze cię spytam, a ty mi odpowiedz
Tak, jakby dusza ma odpowiedziała,
Gdyby rozwiązać mogła zapytanie:
Czyli¹³⁷ powstanie kiedyś Prometeusz,
To słońce świata uradowanego?
Kiedy nadejdzie wyroczna godzina?

Prometeusz, Proroctwo,
Los

DEMOGORGON

Patrz.

AZJA

Oto skały pękają. O nocy
Czerwonej konie w tęczowej uprzęży
Pędzą z wozami, wiatry depczącymi;
Na każdym wozie stoi dzikooki.
Z tych jedni patrzą za siebie, jak gdyby
Złe duchy gnały za nimi; ja przecież
Prócz gwiazd iskrzących nic dojrzeć nie mogę.
Drudzy ognistym wzrokiem spoglądają
Przed siebie, pijąc chciwymi ustami
Wiatr swych rumaków, jak gdyby istota,
Którą kochali, z rąk im się wymknęła...
Już, już chwytają! Ich jasne kędziory
Płyną w pomroce jak warkocz ognisty
Jądra komety. Teraz popędzili...

DEMOGORGON

To nieśmiertelne Godziny, o które
Pytałaś pierwej. Jedna z nich snadź czeka
Na ciebie.

AZJA

Jakiś duch strasznej postaci
Wóz zatrzymuje przy skalnej zatoce.
Różny od braci twych, dziki woźnico,
Kto jesteś? Dokąd unosisz mnie?

Duch, Los

DUCH

Jam jest
Cień Przeznaczenia sroższego nad samo
Oblicze moje. Zaprawdę, nim owa
Planeta w bezmiar zapadnie, już ciemność,
Co społem ze mną zstępuje, zagarnie
W noc wiekiustą bezwładczy tron Nieba.

AZJA

Co masz na myśli?

¹³⁷czyli (daw.) — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -li; znaczenie: czy, czy też. [przypis edytorski]

PANTEA

Ów straszny Cień bucha
Od jego tronu, jak bucha nad morzem
Dym czarno-żółty z gradów powalonych
Trzęsieniem ziemi. Patrz! Oto wstępuje
Na wóz. Rumaki pędzą, przerażone!
Śledź jego drogę wśród gwiazd, czerniącą
Tło nocy!

AZJA

Taką daje mi odpowiedź:
O dziwo!

PANTEA

Spojrzyj, przy skalnej krawędzi
Drugi wóz stanął — muszla ze słoniowej
Kości, czerwonym wykładana ogniem,
Który się wzbija i spada po cudnych,
Po fantastycznie rzeźbionych jej ściankach.
Młody Duch, który przewodzi, ma rzewne
Oczy nadziei, gołąbkom podobne.
Patrz! Cichy uśmiech ten przyciąga duszę
Jak blask skrzydlate robaczki w pomroku.

DUCH

Rumaków mych karmią¹³⁸ jest chmur błyskawica,
Napojem — orkanów krynica;
Gdy wschodu kraina czerwienieć zaczyna,
To w świeżych promieniach się kąpią
I z dróg nie ustąpią, i pędu nie skąpią.
Więc zasiądź tu ze mną, Córko Oceanu!

Rozkażę — to pędem noc w ogniach pogrążą,
Przerażę — to wicher przegonią;
Nim mgły te Atlasu¹³⁹ rozpląnąć się zdążą,
My ziemię z księżycem, z wód tonią,
Opłyniem przecudnie, spoczniemy w południe.
Więc zasiądź tu ze mną, Córko Oceanu!

SCENA V

Wóz zatrzymuje się w głębi obłoku na wierzchołku śnieżnej góry. AZJA, PANTEA i DUCH GODZINY.

DUCH

Na skrajach północy i ranku
Dla koni mych chwila przystanku;
Lecz oto pod nimi brzmi hasło od Ziemi,
By rącej nad ogień pędziły —
I będą pędziły co siły.

¹³⁸*karm* (daw.) — karma, pokarm. [przypis edytorski]

¹³⁹*Atlas* — pasmo górskie w płn.-zach. Afryce, na zachodnich krańcach świata znanego starożytnym Grekom. [przypis edytorski]

AZJA

Bo tchem podrażniasz im nozdrza; mój oddech
Żywiej by dodał im bodźca.

DUCH

Niestety!

Nie może.

PANTEA

Dość, dość, o Duchu! Ty powiedz,
Skąd bije światło to, zalewające
Obłoki? Jeszczeć nie zeszło nam słońce.

DUCH

I przed południem nie zejdzie. Apolla
Czar zatrzymuje w niebiosach, a światłość
Bijąca w obłok — jak powietrzna barwa
Róż, zapatrzonych w fontannę, zapada
W wodę — ta światłość bije od oblicza
Dostojnej Siostry twej.

PANTEA

O tak, ja czuję...

AZJA

Co tobie, Siostro? Tak pobladłaś.

PANTEA

A ty —

Jakżeś zmieniona! Ja nie śmiem już spojrzeć
Na ciebie — czuję, lecz nie widzę ciebie.
I ledwie znieść już mogę promienienie
Twojej piękności. Jakiś zwrot szczęśliwy
Działa w żywiołach świata, że pozwolą,
Że mogą twoją obecność oglądać
Tak odsłoniętą. Nereidy¹⁴⁰ mówią,
Że w on dzień, kiedy jasna hyjalina¹⁴¹
Przy urodzeniu twym się rozstąpiła
I kiedyś stała w rzeźbionej muszelce,
Lekko płynącej po cichym zwierciadle
Przezroczej toni pośród Wysp Egejskich¹⁴²,
Co noszą imię twoje, wtedy Miłość,
Jak atmosfera płomieni słonecznych,
Napełniających żywy świat, z twojego
Łona wyblęśla i opromieniła
Ziemię i niebo, głębie oceanu
I wiekuisty mrok pieczar, i wszystko,
Co w nich mieszkało — aż smutek na duszę,
Z której zrodzona jest Miłość, sprowadził
Zaćmienie światła... Taką jesteś teraz.
O! I nie tylko ja — siostra, ja — twoja

Miłość, Piękno, Siostra

¹⁴⁰Nereidy (mit. gr.) — nimfy morskie. [przypis edytorski]

¹⁴¹hyalina (ang. hyaline, z gr. hyalinós: przezroczysty) — szklista, przezroczysta substancja. [przypis edytorski]

¹⁴²Wyspy Egejskie — ogół wysp położonych na Morzu Egejskim, pomiędzy Półwyspem Bałkańskim a Azją Mniejszą. [przypis edytorski]

Wspólniczka życia, ja — wybrana twoja:
Cały świat szuka twojego współczucia.
Czyliż nie słyszysz dźwięków od powietrza,
Głoszących miłość wszech istot wcielonych?
Nie czujesz w szmerze wiatrów, acz bezdusznych,
Że zakochane są w tobie?... O, słuchaj!

Muzyka.

AZJA

Twe słowa słodsze są nad słowa wszystkich
Prócz słów tej Duszy, której są echami.
Lecz każda miłość słodka jest: darząca
Czy odpłacana; wspólna jest jak światło;
Jej głos — tak zwykły, a nigdy nie strudzi;
Jest ona jak te nieskończone nieba,
Jak to powietrze, podściel wszechnatury,
Gdzie płaz poczuwa się równy z bogami.
Kto wzbudza miłość, ten arcyszczęśliwy,
Jak ja w tej chwili; lecz kto cierpiał długo,
Szczęśliwszy jeszcze jest, znacznie szczęśliwszy,
Jak wkrótce może, po długich cierpieniach,
Ja szczęśna będę.

Miłość

PANTEA

Słuchaj! Duchy mówią.

GŁOS

śpiewający w powietrzu

Ty, Życie Życia! Pod ust twych czarem
Sam oddech płonie miłości żarem;
Twój uśmiech, pierw nim z twarzy uleci,
W zimnym powietrzu ognie roznieci
I tonie w oczach; kto spojrzy w nie,
W zaczarowanym omdlewa śnie.

O! Córko światła! Przez mgły obsłonki
Wskroś przelyskują wabne tve członki,
Jak smugi świtu przez chmurę czarną,
Nim ją promieni rzutem rozgarną.
Gdzie tylko błysniesz, już cię ubiera,
Już złoci boska ta atmosfera.

Są inne piękna; ciebie nie zoczy
Nikt; tylko cichy, tylko uroczy
Głos twój dosłysz: tak tajni szata
Ciebie osłania przed wzrokiem świata.
Czując, nie dojrzy cię spod zasłony,
Jak ja — na wieki wieków zgubiony!

Pochodnio Ziemi! Gdzie duch twój gości,
Tam świta radość wśród jej ciemności,
A pokochane przez ciebie dusze
Lekko na wiatru tłach się unoszą,
Aż padną z żądz, jak ja paść muszę,
Błędne, zgubione — ale z rozkoszą!

AZJA

Mój duch — to łódka zaczarowana,
Która jak senny ląbędź od rana
Płynie srebrzystą twoich pieśni tonią;
Gdy twój, jak anioł, skryty w eterze,
Z przewodnim sercem czuwa przy sterze,
A wszystkie wiatry melodiami dzwonią.
I zda się płynąć, płynąć na wieki
Za niebokręgu bezmiar daleki,
Wpływać przez mnogie zakrętnie rzeki,
Przepaście, góry: w raj puszczy natury;
Póki — jak żeglarz, śpiący bezwładnie,
Gdy prąd ku morzu niesie go zdradnie —
W ocean wiecznej gędźby nie wpadnie.

Twój duch już wzbił się, skrzydła rozpiera,
Tam gdzie najczystszych nut atmosfera...
Przestwór — w przestworze ni gwiazd, ni przystani.
Nie dbamy! Wiatry tor nam wysieką,
O, bo daleko płyniem, daleko,
Instynktem słodkiej muzyki podwiani,
Aż w Elizejskich Wyseppek smudze,
Dokąd nie dotarł żeglarz śmiertelny,
Z tobą, sterniku nieskazitelny,
Łódka wypocznie po swej żegludze.
Tu z tchem miłości tchy w pierś nam płyną,
Bo dyszą w wiatrach, nad wód głębiną,
Wiążąc harmonią ziemię z niebieską dziedziną.

Przeszliśmy Starość — lodowe skały,
Przeszli i Męskość — spienione wały,
I młodość — lśniące, zdradne topielisko;
Już przez zasnuty mgłą, mroczno-niemym
Chaos Dzieciństwa, w światło płyniemy,
W dzień bogów, między Śmiercią a kołyską,
W raj sklepionego z listków zaświecia,
Pod pełnię czarów wonnego kwiecia,
Gdzie wodne dróżki pod wieczną strażą
Zielonej ciszy biegną i gwarzą.
Tam spoczniem, patrząc z świętej oddali,
Jak duchy, których blask serca zbyt pali,
Z melodyjnymi śpiewy snują się po fali.

AKT III

SCENA I

Niebo. ZEUS na tronie; TETYDA i inne bóstwa.

ZEUS

Wy, zgromadzone tu moce niebieskie,
Współuczestnicy chwały i potęgi
Tęgo, któremu służycie — radujcie
Myśl waszą! Odtąd jam jest wszechmogący,
Wszystko uległo przede mną i tylko
Dusza Człowieka, jak niezagaszony
Ogień, wybucha przeciw Olimpowi
Gorzkim wyrzutem, zwątpieniem, skargami,
A przez jej modły niechętnie przeziara
Groźba rokoszu, zdolnego podkopać
Odwieczną władzę mą, acz zbudowaną
Na starej wierze i piekłem współwiecznej
Trwodze. I chociaż z falami powietrza
Przekleństwa moje, jak śnieg na beztrawne
Wierzchołki skał, wciąż płatami po płatach
Lecą z Olimpu, przylegając do niej,
Chociaż pod gniewu mojego pomroka
Wdzierać się musi po stromach żywota,
Które kaleczą ją, jak lód kaleczy
Rozzutą stopę — wciąż pnie się i targa
Wyżej i wyżej, butna, nieugięta,
Lecz już skazana na rychły upadek!
Bowiem zrodziłem teraz dziwne cudo:
Dziecię przeznaczeń, postrach ziemi, które
Osierocony tron Demogorgona
Uzbroił w straszłą moc nieśmiertelności,
Spadek po owym niewidzialnym Duchu...
To dziecię tylko oczekuje, kiedy
Przyjdzie wyroczna Godzina, a potem
Zstąpi na ziemię i zادهpcze iskrę.

Nalewaj wino, niebian Ganimedzie¹⁴³,
Niech ogniem spływa w Dedalskie¹⁴⁴ puchary,
A wy, kwieciste córy duszy bogów,
Powstańcie, święte harmonie zwycięstwa,
Jak z ziemi rosa pod gwiazdami zmierzchu;
Niech nektar, krążąc po waszej krwi, będzie
Duszą radości, bóstwa nieśmiertelne,
Aż z piersi okrzyk tryumfu wybuchnie
Jak czar muzyki z wiatrów elizejskich!

I ty przy boku mym usiądź na tronie,
Odziana w światło owej namiętności,
Przez którą jesteś jednolita ze mną,
Tetydo, świetlny obrazie Wieczności!
Kiedyś krzyczała: «O Potęg Potęgo,
Oszczędź mnie! Nie, nie — tych żądnych płomieni,

Kondycja ludzka, Bunt,
Władza

Los, Duch,
Nieśmiertelność, Dziecko

¹⁴³ *Ganimedes* (mit. gr.) — piękny młodzieniec, kochanek Zeusa, podczaszy na Olimpie. [przypis edytorski]

¹⁴⁴ *Dedal* (mit. gr.) — architekt, rzeźbiarz i wynalazca; zaprojektował m.in. labirynt dla potwornego Minotaura na Krecie; uciekając z Krety wraz z synem, posłużył się sztucznymi skrzydłami zlepiionymi woskiem. [przypis edytorski]

Tej obecności, w mózg przenikającej,
Przenieść¹⁴⁵ nie mogę. Istność ma — jak istność
Numidyjczyka¹⁴⁶, który pod jaszczura
Jadem topnieje — rozpada się cała,
Z posad wyparta!» — dwa potężne duchy,
Spojone z sobą, stworzyły trzeciego¹⁴⁷,
Potężniejszego nad obu; on dotąd,
Niewosobiony, w pośrodku nas krążąc,
Acz niewidzialny, ale przeczuwany,
Czeka wcielenia... Owóż to wcielenie
(Czy wy słyszycie, jak grom kul ognistych
Rozpycha wiatry?) zstępuje od tronu
Demogorgona. Zwycięstwo! Zwycięstwo!
O świecie, czy ty nie słyszysz w przestworach
Trzęsienia ziemi? To on — Demogorgon,
W piorunach wóz swój zatacza na Olimp.

Wóz GODZINY przybywa. DEMOGORGON zstępuje i kroczy ku tronowi ZEUSA.
Widmo straszliwe! Kto jesteś? Odpowiedz!

DEMOGORGON

Wieczność! O imię straszniejsze nie pytaj!
Powstań i za mną zstępuj do otchłani:
Jam twój syn, jako tyś synem Kronosa,
Lecz potężniejszy od ciebie — i odtąd
Razem musimy zamieszkać w ciemności.
Po swe pioruny nie sięgaj. Po tobie
Tronu w Olimpie nikt nie odziedziczy¹⁴⁸
Ani utrzyma go, ani ponowi.
Lecz — jeśli chcesz się powołać na prawa
Zadeptanego robaka, co jeszcze
Wije się chwilę pod stopą, nim skona —
Okaż moc swoją.

Ojciec, Syn, Upadek

ZEUS

Przeklęty potworze!
Tak właśnie ja cię zadekpcę i strącę
Aż tam pod samo dno więzień Tytanów!
Ty się ociągasz jeszcze?...
Łaski! Łaski!...
Nie ma litości, nie ma odwołania,
Nie ma! Och, gdybyś postanowił sędzią
Nade mną wroga mego i tam właśnie,
Gdzie on usycha pod długą mą zemstą —
On by nie wydał takiego wyroku,
Bo i łaskawy, i nieustraszony,
I prawy, nie onże władcą nad Światem?
A ty któż jesteś? — Ha! Nie ma ucieczki!
Nie ma odwłoki!

Upadek, Piekło

¹⁴⁵*przenieść* (daw.) — znieść, przetrzymać, wytrzymać. [przypis edytorski]

¹⁴⁶*Numidyjczyk* — mieszkaniec Numidii, historycznego państwa Berberów w płn. Afryce. [przypis edytorski]

¹⁴⁷*dwa potężne duchy, Spojone z sobą, stworzyły trzeciego* — pomimo wyraźnego w dalszym ciągu odezwania się Demogorgona: „Jam twój syn, jako tyś synem Kronosa”, rozumieć należy, iż Zeus został jego ojcem *pośrednio*, przez „dziecie przeznaczeń” (*the fatal-child*). Co do Tetydy, poeta poszedł za podaniem niehomerycznym, podług którego Zeus nie poślubił Tetydy, lękając się groźby Fatum. [przypis tłumacza]

¹⁴⁸*Po tobie Tronu w Olimpie nikt nie odziedziczy* — podkreślamy to miejsce jako jądro charakterystyki samego poety. [przypis tłumacza]

Zapadnij więc ze mną!
Obaj zapadniem w czarną toń zniszczenia,
Jak sęp ze smokiem, w jeden kłęb splecione,
W nierozstrzygniętym boju społem giną
W bezbrzeżnym morzu. Niechaj piekła piekiel
Spuszczą z uwięzi całe oceany
Wściekłego ognia i wgniotą pod sobą
W bezdenną próżnię zmarły świat, i ciebie
I mnie, zwycięzcę i zwyciężonego,
I szczątki tego, o co bój toczono...
Ach! Ach! Żywioty już mnie nie słuchają!
W głąb, w głąb zapadam na wieki, na wieki!
A tam, wysoko, tam Wróg mój, jak obłok,
Upadek władcy pomracza zwycięstwem.
Ach! Ach!

SCENA II

Ujście wielkiej rzeki na wyspie Atlantydzie¹⁴⁹; na brzegu widać spoczywającego OCEANA; przy nim stoi APOLLO.

OCEAN
Więc upadł, mówisz, na samo zmarszczenie
Brwi przez pogromcę?

APOLLO
Tak! Gdy się skończyła
Ta walka, która podwładne mi koło
Zaćmiła, wstrząsała stałymi gwiazdami,
To jeszcze groza jego oczów krwawym
Barwiła blaskiem niebokrąg, przez gęste
Strzępy zwycięskiej ciemności, gdy spadał,
Jak błysk ostatni dnia, konającego
W smugach czerwieni, gdy szczerbem obłoków
Tryska z głębiny, burzą sfałdowanej.

Walka, Upadek

OCEAN
I zapadł w otchłań do pomroczonej próżni?

APOLLO
Jak orzeł, gdy go porwie pękający
Obłok Kaukazu, gdy skrzydła złamane
Piorunem w węzły wichru się zaplączą,
A jego oczy, dotąd bez olśnienia
Patrzące w oczy słońcu, teraz ślepną
Pod błyskawicą, a tu jeszcze gradem
Brzemienne ziarna biją mocownika,
Aż w końcu padnie zgnieciony, a trupa
Obsiądą lody powietrza.

OCEAN
Więc odtąd
Morze, co okrąg nieba odzwierciedla —

Morze, Woda

¹⁴⁹Atlantysda — mityczna wyspa zamieszkała przez rozwiniętą cywilizację, zniszczona przez trzęsienie ziemi i pochłonięta przez morze. [przypis edytorski]

Królestwo moje — już krwią niebroczone,
Pod prądem wiatrów kołysać się będzie,
Jak się pod wianem letniego powietrza
Kołyszą łany zbóż; a rzeki moje
Toczyć się będą u ludnych wybrzeży
I wysp szczęśliwych. Błękitny Proteusz¹⁵⁰
I jego Nimfy wodne patrzeć będą,
Jak cień okrętów (tak patrzą śmiertelni
Na łódź księżycy, nasuta światłami,
Gdy z ową białą gwiazdą, pióropuszem
Niewidzialnego sternika, po szybkim
Pędzi odpływie słońca wieczornego)
Snuje się, lecz już nie po krwi i jękach,
Nie po zniszczeniu ani po zmieszanych
Głosach nakazu, mrukach niewolnictwa,
Ale po świetle kwiatów, podwojonych
W podwodnym morza zwierciadle, po falach
Wonności, słodkiej muzyki i rzewnych,
Łagodnych, wolnych głosach tej najśodszej
Muzyki, jaką ukochały Duchy.

APOLLO

A ja — nie ujrzę już tych czynów, które
Duszę mą mroczą smutkiem, jak zaćmienie
Mroczy podwładną mi kulę. Lecz słuchaj!
Bo oto słyszę, jak mnie nawołuje
Przezysty lutni dźwięk młodego Ducha,
Co ma przybytek swój w Gwieździe Poranku.

OCEAN

Więc czas ci odejść. Bieguny¹⁵¹ twe spoczną
Na odwiecznym. Tymczasem bądź zdrowy.
Szumiąca głębia wzywa mnie do domu,
Abym błękitną nakarmił ją ciszą
Z urn szmaragdowych, które stoją, wiecznie
A wiecznie pełne, obok mego tronu.
Już pod zielonym morzem Nereidy
Wietrzną kibicią w nurtach się kołyszą,
W wieńcach i kwiecica morskiego girlandach,
I spod rozwianych kędziorów bieluchne
Wznoszą ramiona, śpiesząc, by powitać
Dostojną siostrę.

Słychać szumiący głos fal morza.

To nienapasiono

Morze, łaknące ciszy. Milcz, potworze!
Oto już wracam! Bądź zdrowy.

APOLLO

Bądź zdrowy!

SCENA III

Kaukaz. PROMETEUSZ, HERAKLES, JONA, ZIEMIA, DUCHY. AZJA i PANTEA *unoszą się na wozie*

Wolność

¹⁵⁰*Proteusz* (mit. gr.) — bóstwo morskie, syn Posejdona i Tetydy. [przypis edytorski]

¹⁵¹*biegun* (daw.) — koń, wierzchowiec. [przypis edytorski]

z DUCHEM GODZINY. HERAKLES *zdejmuje więzy z PROMETEUSZA, ten schodzi ze skały.*

HERAKLES

Przenajświatniejszy z Duchów! Tak to siła
Służy Mądrości, Męstwu i Miłości
Długo cierpiącej — i tobie, co jesteś
Formą ich bytu, służy jak niewolnik.

PROMETEUSZ

Bratnie twe słowa słodsze są nad samą
Długo pragnioną, długo opóźnianą
Swobodę.

Azjo! Ty światło żywota,
Cieniu piękności niewidzianej, i wy,
Piękne me siostry, Nimfy, których miłość
I troska słodkim wspomnieniem uswięca
Powolne lata męki, już się odtąd
Nie rozstaniemy. Jest grota, powojem
I pachnącymi ziołami obrosła;
Kwiaty i liście dnia tam nie wpuszczają
Na tło, wysłane żyłkami szmaragdu,
Gdzie sny upieszcza bijące źródelko.
Od jej sklepienia zamarzę lzy góry
Wiszą nad głębią, jak sznury ze śniegu,
Srebra lub długie różki z diamentu,
Roniąc kroplami niepewne światelko.
U groty słychać bezsenne powietrze,
Z szeptem płynące od drzewa do drzewa,
Brzęk pszczół i ptasząt. Wokół z mchu kobierce
I żywe ściany piętrzą się, odziane
W miękką murawę; zaciszny przybytek!
Waszym on będzie. Tam osiądziem, gwarząc
O czasie, jego zwrotach i kolejach,
O tym przyplynie i odpływie światów,
Co wciąż przemienne, gdy my wciąż niezmienni!
A Człowiek, możeż ukryć się przed zmianą?
Jeśli ja westchnę, wy się uśmiechniecie;
Ty, Jono, będziesz nuciła nam zwrotki
Z muzyki morza, aż ja się rozpłaczę,
A wy jej pieniem z oczu wyciśnięte
Uśmiechem spędzać będziecie lzy moje,
Choć tak mi było słodko je wylewać.
Wiązać będziemy pąkowania i kwiaty,
I te promienie, po krawędziach źródła
Bijące; z rzeczy powszednich — przedwieczne
Urabiać kształty, jak dzieci człowieka
W swojej, zbyt krótkiej dobie niewinności,
Wzrokiem i słowy miłości szukając
Ukrytych myśli, coraz to piękniejszych,
Po nieprzebranej głębi naszych duchów.
Jak rzewne lutnie, trącone urokiem
Zakochanego wiatru, snuć będziemy
Harmonie boskie, ale wiecznie nowe,
Gdzie, w różni strojów, rozstroju nie będzie.
Tu, na zalotnych wiatrach, co się z wszystkich
Stron niebokręgu zlatują (jak pszczoły

Miłość, Nadzieja, Piękno,
Wolność

Z każdego kwiatka, niebotycznej Enny¹⁵²
Wonią sytego, w wielki rój zebrane,
Do swych wysepnych domków na Himerze¹⁵³),
Echa od świata ludzkiego przyplną,
Głosy Miłości, ledwie dosłyszalne,
Gołębiookiej Litości bolesne
Szemrania, echa Muzyki, co sama
Jest echem serca i wszystko, co wznosi,
Uświęca — teraz wolnego — człowieka.
I wdzięczne zjawiać się będą widzenia,
Naprzód zamglone, potem promieniste;
Jak dusza, gdy się wybije w światłości
Z uścisków Piękna (skąd i jej postacie
Zrazu widmami są), to rzuca na nie
Wszechpromieniami wcielenia i życia —
Tak nam się zjawi nieśmiertelne plemię
Pędzla i dłuta, i czaru Poezji,
Niezamarzonych jeszcze, lecz już żywych
W przyszłości. Są to koczujące głosy
I cienie tego, czym stać się ma człowiek;
To pośredniki najlepszej ofiary:
Miłości, wzajem od niego i od nas
I przyniesionej, i znów odpłacanej,
Kształty i dźwięki, coraz to piękniejsze
I słodsze, w miarę, jak człowiek się staje
Mędrzy i lepszy, a łuską po łusce
Błąd i nieprawość z niego opadają.
Taka jest siła owej cudotwórczej
Groty...

zwracając się do DUCHA GODZINY

A tobie, nadobny mój Duchu,

Zostaje jedna sprawa do spełnienia:
Podaj mi, Jono, ową wyginaną
Muszelkę, którą prastary Proteusz
Darował Azji w ślubnym upominku
I głos w nią wetchnął jako zwiastowanie;
Tyś ją ukryła w wydrążeniu skały.

JONA

Ty, przenajdroższa Godzino, i luba,
I ulubiona goręcej niż wszystkie
Twe siostry! Oto mistyczna muszelka.
Patrz, jak bledziutki, półsrebrzysty lazur
Nikłym, lecz lśniwym powleka ją światłem;
Czyż nie wygląda ona tak, jak gdyby
Ukołysana muzyka tam spała?

DUCH

Istotnie, zdaje mi się najpiękniejszą
Z konch oceanu, a dźwięk jej być musi
Słodki i dziwny.

¹⁵²Enna — miasto pośrodku wyspy Sycylii, położone na płaskowyżu, górującym nad okolicą. [przypis edytorski]

¹⁵³Himera — staroż. kolonia grecka na Sycylii. [przypis edytorski]

PROMETEUSZ

Pędź więc, uniesiony
Przez wichronogie bieguny, przebiegaj
Grody ludzkości i przegon raz jeszcze
Słońce w obiegu naokoło świata,
A krając wozem iskrawe powietrze,
Zadmij w zakrętną głębinę tej muszli
Na wywołanie potężnej muzyki.
Ta niechaj będzie jak piorun zmieszany
Z czystymi echy. Potem wracaj do nas
Na zamieszkanie obok naszej grotty.
A ty, o Matko-Ziemio!...

ZIEMIA

Słyszę, czuję!
Bowiem przywarły do mnie twoje usta,
Na wskroś dotknięcie przebiegło po żyłach
Krwi mej i moich nerwach marmurowych.
To życie, radość... Po tym spracowanym,
Starym, lodowym ciele krąży ciepły
Płyn nieśmiertelnej młodości. Już odtąd
Mnogie, nadobne dzieci, piastowane
Na czułym łonie mym, wszystkie rośliny,
Płazy, owady o skrzydłach tęczowych,
Ptaki, zwierzęta i ludzkie postacie,
Które z wychudłej piersi mej ciągnęły
Ból i chorobę — truciznę rozpaczny,
Teraz się żywić i obdzielać będą
Słodkim pokarmem w spokoju. I będą
Dla mnie jakoby siostry — antylopy —
Od jednej matki — piękne, jak śnieg białe,
Rączy jak wiatry, chowane w swobodzie
Między liliami nad pełnym strumieniem,
Mgły rośne, w chwili mego snu bez słońca,
Jak balsam płynąć będą pod gwiazdami.
W noc otulone kwiaty me z powietrza
Przez sen ssać będą wonności i barwy,
Człowiek i zwierzę w błogich snach nabierać
Siły na jutro i jego rozkosze.
Śmierć — będzie tylko ostatnim uściskiem
Tej, co odbiera życie, które dała,
Jak matka, która ściskając swe dziecko,
Mówi: «Raz drugi już mnie nie opuszczaj».

AZJA

O matko! Czemuż mówisz imię śmierci?
Powiedz, czy już się przestają poruszać,
Oddychać, kochać i myśleć, i mówić
Ci, co pomarli?

Nieśmiertelność, Śmierć

ZIEMIA

Po cóż ci odpowiedź?
Tyś nieśmiertelna, a ta mowa tylko
Niemym na wieki — umarłym — jest znana.
Śmierć to zasłona, którą ci, co żyją,
Zowią tu życiem; kiedy zasypiają,

Ona opada. Tymczasem w łagodnych
 Zmianach i różniach łagodne lat pory,
 Wciąż w przesnuwane tęczami ulewy,
 W długie, błękitne meteory — w gnuśną
 Noc zganijające — ożywcze, niechybne
 Z kołczanu słońca miotane pociski,
 Wciąż namarszczone rosą, w tajemniczo
 Prześcigające promienie księżycy
 Odziewać będą i lasy, i pola...
 O! I stromami skał zabudowane
 Głębie pustyni wciąż odziewać będą
 W wieczne owoce i liście, i kwiaty.
 A ty, o Synu mój!... Jest tam pieczara,
 Gdzie duch mój cierpiał boleści, a serce
 Na widok twoich męczarni szalało...
 I tych, co ból mój ciągnęli z oddechem,
 Zdjęło szaleństwo, że tam zbudowali
 Wielką świątynię, głosili wyrocznie
 I obłąkane ludy podniecali
 Do bratobójczej wojny, wiarołomstwa,
 I zrad, jakimi Zeus osnuł i ciebie.
 Teraz ten oddech powstaje jak w gąszczu
 Dzikich zielsk oddech wonności fiołka.
 I pogodniejsze światło, i rumiane,
 Jędrne, lecz słodkie powietrze dokoła
 Zlewa na skały i bory. On żywe
 Pędy w winnicy karmi i podnieca,
 On — lęty bluszczu dziko poplątane,
 On — kwiaty w pączku, w rozkwicie i w pełni
 Rozkosznej woni, co to falujące
 Po nich powietrze skrapiają gwiazdami
 Ubarwionego światła; on — owoców
 Złote, błyszczące kule, zawieszzone
 Nad ziemią w swoim zielonym podniebiu;
 On, wskroś przez żyły listków, bursztynowe
 Korzonki, sączy się do duszy kwiatów,
 A tych szkarłatne, przejrzyste kielichy
 Stale się pienią rosą eteryczną,
 Napojem duchów. I krąży dokoła
 Jak lekkie skrzydła drzemki południowej,
 Nawiewającej myśli tak szczęśliwe,
 Ciche, jak moje, odkąd ty wraz ze mną
 Odżyłeś. Twoją będzie ta pieczara.
 Więc powstań! Ukaż się!

DUCH *ukazuje się w postaci dziecka skrzydlatego.*

Duch, Dziecko

To mój pochodnik,
 Który w prastarych czasach zgasił lampę,
 Gdy się zapatrzył w dwoje ócz, a potem
 Na nowo od nich zapalił miłością,
 Która jest jako ogień, córko moja
 (Bo w twoich oczach ogień)! Biegnij, dziecię,
 I towarzysza tego wiedz na szczyty

Nysy¹⁵⁴ Bachijskiej, menad¹⁵⁵ pomieszkania,
 Za Ind¹⁵⁶ i jego rzeki hołdownicze,
 Depcząc potoki i szkliste jeziora
 Suchą, niezwłoczną, nieznękaną stopą,
 I przez zielony wąwóz, przez dolinę,
 Nad kryształowym, bezwietrznym jeziorem,
 Gdzie leży wiecznie na spokojnej fali
 Obraz świątyni na wyżynie wzgórza,
 Strojnej w kolumny, łuki, i nadśłupia,
 I kapitele jak palm baldachimy;
 Wskroś zarzeźbionej jakby żyjącymi
 Tworami ducha Praksytelowego¹⁵⁷,
 Gdzie marmurowy ich uśmiech napelnia
 Wieczną miłością milczące powietrze.
 Dziś pusta — niegdyś twoje miała imię,
 Prometeusza. Tu młódź współzawodnio
 W świętym pomroku niosła na cześć twoją
 Lampę — twój symbol — jak ci, którzy moją
 Nieprzekazaną pochodnię nadziei
 Przez noc żywota niosą aż do grobu,
 Jak ty ją niosłeś w tryumfie aż do tej
 Dalekiej czasów granicy. Więc idźcie
 I bądźcie zdrowi. Przy owej świątyni
 Leży pieczara, dla was przeznaczona.

SCENA IV

Las. Na dalszym planie pieczara. PROMETEUSZ, AZJA, PANTEA, JONA i DUCH ZIEMI¹⁵⁸.

JONA

O siostrze, to coś niezziemskiego — widzisz,
 Jak on się lotnie przemyka pod liściem!
 Jak mu od głowy bije aureola,
 Żywnie podobna do zielonej gwiazdy,
 Której promienie szmaragdowe w piękny
 Włos mu się wplotły! Za każdym stąpieniem
 Blask iskier wiązką ścięła się po trawie!
 Czy znasz to чудо?

PANTEA

To ów Duch subtelny,
 Co oprowadza ziemię po niebiosach.
 Ludne plemiona gwiazd zowią to światło
 Najukochańszą z wszech planet. Niekiedy
 Po słonej pianie morza on żegluje
 Lub z mgły obłocznej wóz buduje sobie,
 Lub się po polach przechadza, po grodach,

Duch

¹⁵⁴Nysa (mit. gr.) — góra będąca siedzibą nimf deszczu, które wychowały boga Dionizosa (Bachosa). [przypis edytorski]

¹⁵⁵menady (gr.: szalejące) a. *bacchantki* (mit. gr.) — kobiety z orszaku boga wina i płodności Dionizosa, tańczące w nieokreślonej religijnej ekstazie. [przypis edytorski]

¹⁵⁶Ind — Indus, jedna z głównych rzek Płw. Indyjskiego. [przypis edytorski]

¹⁵⁷Praksyteles (IV w. p.n.e.) — wybitny rzeźbiarz grecki z Aten, autor rzeźb bogów greckich, uwydatniających piękno ludzkiego ciała. [przypis edytorski]

¹⁵⁸Duch Ziemi — jest to najpiękniejsze wcielenie w poezji platońskiej nauki o duszy albo raczej o duszach świata. W dalszym rozwinięciu tej doktryny (również zgodnie z platonistami, a szczególnie z Plotynem), Duch Ziemi mógł wystąpić w charakterze osobistości. On więc zabiera tu główny głos w zwiastowaniu nowej ery po upadku Zeusa i narzuconego przezeń porządku świata. Pod tą również zasadą nabierają znaczenia *Duchy niewidzialne*. [przypis tłumacza]

Kiedy śpią ludzie; to znów po gór szczytach,
To znów po rzekach lub, jak oto teraz,
W zielonych puszczech krąży i podziwia
Wszystko, co ujrzy. Niegdyś, przed rządami
Zeusa, on kochał siostrę naszą, Azję,
I w każdą wolną godzinę przybywał,
Aby się napić światłości z jej oczów,
Których, jak mówił, takie miał pragnienie
Jak ukaszony od dypsa¹⁵⁹, i z dziecka
Szczerotą zwierzał się przed nią, i prawił —
Ale z dziecięcym rozumem — o wszystkim,
Co tylko zaznał, a widział on wiele,
I (rodu swego nie znał i ja nie znam)
Wciąż ją nazywał «matką, drogą matką».

DUCH ZIEMI

biegnąc do AZJI

Matko, najdroższa matko, więc ja mogę
Rozmawiać z tobą, jak niegdyś bywało:
Ukrywać oczy w twych lubych objęciach,
Gdy je utrudzi już zbytek radości?
Igrać przy tobie przez długie południa,
Gdy zejdzie spokój na lśniwe powietrze?

AZJA

Kocham cię, duchu najdroższy, i odtąd
Kochać cię mogę bez trwogi. Mów, dziecię!
Prosta twa powieść niegdyś pocieszała,
Teraz zachwyca mnie.

DUCH ZIEMI

O matko luba!

Jam stał się mędrzy (choć dziecię nie może
Być, jak ty, mądre) i to dziś, dziś, matko;
Ha! I szczęśliwszy — szczęśliwszy i mędrzy.
Ty wiesz, że węże, ohydne ropuchy,
Gniazda robaków, że złe, jadowite
Zwierzęta, krzewy, co rodzą jagody
Trujące, zawsze raziły mnie wstrętem
W moich wędrówkach po zielonym świecie
I że w siedzibach człowieczeństwa twory
O dzikich rysach, butno-gniewnym wzroku,
Z zimną postawą, obłudnym uśmiechem
Lub samolubnym ciemnoty szyderstwem,
I inne maski plugawe, którymi
Kryje złe myśli owa piękna istność,
Którą my, Duchy, zowiemy człowiekiem.
Ach! I kobiety — co już najwstrętniejsze —
(Chociaż i piękne nawet tu na świecie,
Twojej piękności i z twoją dobrocią,
Twoją szczerotą) — ach, jeśli obłudne
Albo złośliwe, to wszystkie mi serce
W mdłości wprawiały, kiedym spojrział na nie,
Choć spały, a ja byłem niewidzialny.

¹⁵⁹*dipsas* (gr.) — jadowity wąż, którego ukąszenie wywołuje silne pragnienie. [przypis edytorski]

Posłuchaj dalej. Droga mi wypadła
Przez wielkie miasto ku wzgórzom, a wzgórza
Lasów okręgiem otaczały miasto;
W bramie straż spała. Wtem rozległ się nagle
Dźwięk tak donośny, że się przy księżycu
Blasku zatrzęsły wieże; ale był on
Słodszy nad wszelki dźwięk, prócz głosu twego,
Przenajśłodszego ze wszystkich na świecie;
Był to dźwięk długi, długi, jakby nigdy
Skończyć się nie miał — i wszyscy grodzianie
Nagle ze snu się zerwali, gromadząc
W ulicach miasta i patrząc w zdumieniu
Na górne niebo. Dźwięk jeszcze brzmiał. Tedy
Ukrył się w źródle, w środku targowiska,
I tam leżałem jak odbłask księżycu,
Pod liści stropem w fali utopiony.
I wkrótce owe wstrętne mi postacie
Człowiecze, które, jak rzekłem już, w sercu
Ból mi sprawiały, odpływać poczęły
Z pędem powietrza, wcielając się z wolna
W wiatry, aż w końcu wiatry je rozwiały;
A owe, co swym przyjściem je wyparły,
Tak się zdawały wdzięczne, tak łagodne,
Po zaniknięciu barw! I nastąpiła
Naprzód na wszystkich obliczach przemiana,
A potem chwila zdumienia, a potem
Radość i podziw. I wszystko wróciło
Na senne łoża. Skoro świt zabłysnął —
O matko moja, czy byś pomyślała,
Że kiedyś węże, ropuchy, jaszczury
Mogą być piękne? A przecież tak było,
I to po małej zmianie barw i kształtu.
Wszystko otrząsało z siebie złą naturę.
Któż ci wypowie mą radość, gdym oto
Ponad jeziorem, na zwisłej gałązce,
W powój owitej, ujrzał lazururowe
Dwa zimorodki; biegały po prątkach
I graniastymi, długimi dziobami
Skubały grono złocistych jagódek;
A tam — pod głębią — biegały odbicia
Powabnych ptasząt jakby w drugim niebie...
I oto z myślą o tylu szczęśliwych,
Słodkich przemianach, znów się spotykamy.
Ach, to najśłodsze dla mnie przemienienie!

Przemiana

AZJA

I już się nigdy nie rozstaniem z sobą,
Aż się przeczysta siostra twoja, która
Zimny, niestały księżyc oprowadza,
Tak w twoje światło cieplejsze zapatrzy,
Że jej serduszko, jak w kwietniu śniegowe
Płaty, stopnieje i — pokocha ciebie.

DUCH ZIEMI

Pokocha? Czyliż tak, jak Azja kocha
Prometeusza?

AZJA

No, no, młodzieniaszku!
Jeszcześ nie dorósł. Czyliż wam się zdaje,
Że wzajem sobie spoglądając w oczy,
Już lube kształty swe zwielokrotnicie,
Że już na nowiu to nocne powietrze
Napełnią sfery ognia?

DUCH ZIEMI

Ależ, matko,
Tęskno mi będzie koczować w pomroce,
Kiedy ma siostra zapala tam światło.

AZJA

Patrz, słuchaj!

DUCH GODZINY *wchodzi.*

PROMETEUSZ

To, coś ty słyszał i widział,
Czujemy wszyscy. Jednak opowiadaj!

DUCH ZIEMI

Zaledwie umilkł głos, którego piorun
Napełnił nieba i ziemi otchłanie,
Stała się zmiana: rzadki, nieujęty
Eter i słońce, obsłona wszechbytu,
Byłe postacie swoje przemieniły,
Jakby miłości duch, w nich roztopiony,
Otulił kulę świata objęciami.
Tedy się w moim wzroku rozwidniło,
Że przejrzeć mogłem w tajnie przyrodzenia,
I, obłąkany zachwytem, spływałem,
Prując powietrze omdlałymi pióry.
Rumaki moje odszukały w słońcu
Kolebkę rodu, gdzie odtąd żyć będą
Wolne od pracy, pasąc się kwiatami
Roślin ognistych; gdzie wóz mój, bijący
Błaskiem księżycy, stać będzie w świątyni
Pod okiem, jakby wyszłych z rąk Fidiasza¹⁶⁰,
Posągów Azji, Ziemi i mojego,
I Nimf, miłości naszej pięknych świadków
(A to na wieczną pamiątkę tej wieści,
Którą nam przyniósł), pod banią sklepienia
O rytowanych kwiatkach, na dwunastu
Z lśniącego głazu wykutych kolumnach,
Z oknem na jasne eteryczne niebo;
Wprężone w jarzmo żmii pierścieniowej,
Staną i moje skrzydlate rumaki,
Jakby schwycone wśród pędu, po którym
W tej chwili dano im spocząć. Niestety!
Dokąd to odbiegł niezdolny mój język,
Żem tyle jeszcze wam nie dopowiedział

Przemiana, Piękno, Dobro,
Kondycja ludzka

¹⁶⁰Fidiasz (ok. 490–ok. 430 p.n.e.) — najwybitniejszy rzeźbiarz grecki okresu klasycznego; autor m.in. posągów Ateny Promachos i Ateny Partenos na ateńskim Akropolu oraz posągu Zeusa w Olimpii, zaliczanego do siedmiu cudów świata starożytnego. [przypis edytorski]

Prawdziwych cudów.

Oto, jak już wiecie,
Począłem sphywać ku ziemi: a jeszcze
Było to razem rozkoszą i bólem
Pędzić, oddychać i być. Gdym po drodze
Spojrzał na gniazda i domy ludzkości,
Tom zrazu bolał, że potężnej zmiany,
Jaka już w głębi mej zaszła, nie widzę
W rzeczach zewnętrznych. Wtem — spojrzę — a tam już
Trony bez królów, ludzie obok ludzi
Krążą spokojnie, tak właśnie jak duchy:
Nie pełzający ani tratowani.
Na żadnym ludzkim czole już nie było
Napisu: trwoga, samolubstwo, duma,
Nienawiść bratnia albo samowzgarda,
Jak tam, na bramie piekielnej: «Żegnajcie
Wszelką nadzieję, wy, co tu wchodzicie»¹⁶¹.
Nikt brwi nie marszczył, nie drżał, bo w drugiego
Oczach nie czytał zimnych słów rozkazu,
Ażeby, naprzód niewolnik silniejszej,
Potem (co jeszcze sromotniejsza dola!)
Już własnej woli został niewolnikiem,
Która ohydą go, jak spędzonego
Konia ostrogą, parłaby do śmierci.
Nikt ust nie ściągał z obłudnym spojrzeniem,
Aby w swój uśmiech wcieliły to kłamstwo,
Które by język wstydził się wymówić.
Nikt w własnym sercu bezczelnym szyderstwem
Nie zdeptał iskier miłości, nadziei,
Ażeby po nich pozostały tylko
Gorzkie popioły, szczątki duszy, samej
W sobie strawionej, a potem — ów nędznik,
Jak upiór, wkradal się pomiędzy ludzi
I wszystko tchnieniem plugawym zarażał.
Nikt nie przemawiał ową pospolitą,
Zimną, fałszywą a bezmyślną mową,
Której to serce swego «tak» odmawia,
Choć usta silą się na nie wbrew woli,
Lecz nie ufając własnej, nieumyślnej
Obłudzie, wpada na koniec w ostatnią
Niemoc, na którą już nie masz wyrazu:
Nieufość w siebie samo.

Przechodziły

Tam i kobiety, piękne i swobodne,
Jak te niebiosy, co na wielką ziemię
Zsyłają światło ozywczę i rosę —
Wdzięczne, promienne, przezyste postacie,
Nietknięte brudną skazą zalotnictwa,
Głoszące słowa mądrości, o której
Niegdyś pomyśleć nie śmiały; z ich oczu
Biją wzruszenia, na których by niegdyś
Samą myśl drżały; zmienione w to wszystko,
Czym być nie śmiały, a czym będąc teraz,
W niebo zmieniły ziemię. Ani duma,

Kobieta

¹⁶¹Żegnajcie wszelką nadzieję, wy, co tu wchodzicie — napis nad bramą Piekiła według poematu *Boska Komedia* Dantego Alighieri (1265–1321). [przypis edytorski]

Ani fałszywy wstyd, zazdrość, nienawiść,
 Te, najstraszniejszą nasiąkłe goryczą,
 Kropelki starej żółci, już nie truły
 Świętej słodczy nepentu¹⁶²: miłości.
 Trony, ołtarze, sądy i więzienia,
 Dokąd ubodzy służalcy znosili
 Berła, tiary, miecze i łańcuchy,
 I wielkie księgi rozumowanego
 Bezprawia, które ciemnota zwie prawem —
 Teraz się zdały jak owe potworne
 I barbarzyńskie widma i straszące
 Duchy od wieków przebrzmiały już sławy,
 Co z niespożytych swoich obelisków
 Wciąż się z tryumfem patrzą na pałace
 I groby swoich zwycięzców — zbutwiały.
 A jak te niegdyś — ku dumie półbogów
 I ofiarników — były obrazami
 Ciemnego, ale możnego wierzenia,
 Potęgi, równie wielkiej jak ziemiokrąg,
 Który zburzyły — tak teraz są tylko
 Ócz dziwowiskiem. O! Nawet narzędzia
 I godła jego ostatniej niewoli
 Stoją wśród siedzib wieloludnej ziemi,
 Nieobalone, lecz już zapomniane.
 A ową zmorą zmór plugawych, Bogu
 I człowiekowi obrzydłą, pod wielą
 Imion i wielą postaci dziwacznych,
 Groźnych, widmowych, złowieszczych, przeklętych,
 Był Zeus, Pogromca świata, On, któremu
 Z trwogi blednące ludy krwią służyły
 I sercem, w długiej nadziei złamanym,
 I na splamione, na niewieńczone
 Ołtarze wlokły Miłość, i wśród próżnych,
 Niezłorzeczających mu łez, zabijały,
 By uczcić marę, przed którą truchlały,
 Gdy to truchlenie było nienawiścią.
 I owóz z mora ta i malowana
 Zasłona — którą nazywano życiem,
 Która, w niezdarnie nakreślonych barwach
 Miała odwzorzyć to wszystko, co sercu
 Było bożyszczem wiary i nadziei —
 Dziś na ołtarzach opuszczonych zdarta,
 Zbutwiała szybko jak przegniłe próchno
 I wstrętna larwa opadła. A człowiek
 Zostaje czystym, swobodnym, bez władcy,
 Tylko człowiekiem — wszechbliźnim, za kresem
 Plemion, narodów i szczebli społecznych,
 I próżnym trwogi, hołdu, sobą władnym,
 A sprawiedliwym, mądrym i szlachetnym,
 Tylko człowiekiem... Czyż bez namiętności?...
 O, nie! Choć wolny od zbrodni i cierpień,
 Których wpierw bywał sprawcą i ofiarą,
 Lecz niewyjęty (choć są jego steru
 Niewolnikami) spod trafu i śmierci,

Kondycja ludzka

¹⁶²*nepenthe* (gr.) — napój zapomnienia, uśmierający smutki, opisany w *Odysei* Homera (IV, 219–221). [przypis edytorski]

I przemienności — tych wąg, przyczepionych
Do jego bytu, bez których by może
Wzbił się nad gwiazdy niedostępnych niebios,
Których szczyt ginie tam, w mrokach bezmiaru.

AKT IV

Część lasu w pobliżu pieczary PROMETEUSZA. PANTEA i JONA śpią; następnie budzą się stopniowo podczas pierwszego śpiewu.

GŁOS

Duchów niewidzialnych

Blade gwiazdy schodzą już:
Słońce, stada rączy stróż,
Do owczarni je zagania,
W głąb porannej mgły,
I błyskiem meteoru daje znak świtania.
Gwiazdy pędzą atmosferą
Jak gazele przed panterą...
Lecz gdzież się kryjecie wy?

Orszak mrocznych POSTACI i CIENIÓW przemyka się, śpiewając.

Tu, u nicestwa bramy,
Tu Ojca tysięcy lat,
Już wykreślonych, na marach dźwigamy;
My, Duchy pchniętych za świat,
Zmarłych Godzin przeszłości,
Oto niesiemy Czas do grobu wieczności¹⁶³.

Czas

Włosów rzucajcie wiązki,
Nie cisowe gałązki;
Łzami skrapiajcie mu całun, nie rosą
Niech tam, z nagiej krzewiny
Śmierci, zwiędłe wawrzyny
Na wieczną cześć Królowi Godzin przyniosą!

Śpiesz, o śpiesz się, orszaku!
Jak błyskiem zórz zepchnięty,
Drżący tłum cieniów z niebieskiego szlaku,
Już pierzchamy w odmęty,
Na kształt zdmuchnionej pianki,
Topnieje czereda ta,
Przed chórem dzieci bożego dnia,
Pod nutą kołysanki,
Tego wiatru, co kona,
Otulony we własnej harmonii ramiona.

JONA

O! Smutne, smutne odwiedziny!
I któż to był?

PANTEA

To przeszłe Godziny,
Byłych chwil trupy, poniosły łupy
Po obalonym światów tytanie,
Którego tylko Jeden zwyciężyć był w stanie.

JONA

I przeszły?

¹⁶³Oto niesiemy Czas do grobu wieczności — z chwilą „złożenia Czasu do grobu wieczności” kończy się również stara, przedpotopowa kreacja, „behemoty, skrzydlate ryby — byłe księżęta w królestwie zwierząt”. Tak przygotowaną Ziemię Prometeusz oddaje Człowiekowi — odrodzonemu „przez Miłość”. [przypis tłumacza]

PANTEA

Chyżej od potoku,
Dźwięku słów, śpiewu — wiatrów powiewu.

JONA

Dokąd, ach, dokąd?

PANTEA

Tam... do wszechmroku,
Do przeszłości, do umarłych...

GŁOS

Duchów niewidzialnych

Pod niebem obłoki się pławią;
Na ziemi szklne rosy jaskrawią;
Na morzu, pod krawędź z krawędzi
Wierzgają, buchają bałwany,
Bo toczy je, wzdyma i pędzi
I wirem rozściela — szaleństwo wesela.
Aż trzęsą się skalne wód ściany,
Aż dno pod płasami ich drży.
Lecz gdzież to kryjecie się wy?

Już z nową radością hymn stary
Jodłowe śpiewają konary;
Od źródeł, potoków i strug
Tak świeża pieśń bije, tak hoża,
Jak duchów melodia od łądu i morza;
A górą od burz, na ich gry,
Wtórowo piorunu grzmi huk.
Lecz gdzież to kryjecie się wy?

JONA

Powiedz mi, kto to są owi woźnice?

PANTEA

Gdzież są ich wozy?

I PÓŁCHÓR DUCHÓW GODZIN

Już strącił głos Duchów Powietrza i Ziemi
Senności zasłone, co fałdy barwnymi
W mrok byt nasz wikłała, we mgłę — urodziny,
W głębiny.

JEDEN Z GŁOSÓW

W głębiny?

II PÓŁCHÓR

O! Na dno głębiny.

I PÓŁCHÓR

Sto wieków nas więził senny szal,
Uśpionych w widzeniach mąk i sideł,

A ci, co czuwali, gdy brat ich spał,
Widzieli świat —

II PÓŁCHÓR

Gorszy od snu straszydeł.

I PÓŁCHÓR

Słyszeliśmy we śnie dźwięk lutni Nadziei,
Poznali Miłości w nim głos — aż z kolei,
Poczuwszy buławę Potęgi —

II PÓŁCHÓR

W zachwycie

Płásali jak fala w promieniach o świetle.

CHÓR

W tany! W skoki! Wy, śmieli, na wietrzyka podścili!
Pieśnią dno wy przebijcie tam, w niebieskiej wyżynie;
Zaczarujcie nam Dzień, bo ot znika jak cień;
Zatrzymajcie przed ujściem w nieme Nocy jaskinie.

Niegdyś — głodne Godziny, psy to były, mściciele,
Dzień ścigały jak łowcy krwią zbroczone gazele;
A ten, chromy, bez schrony, ran krociami omdlony,
Drżąc, przesadzał, jak ślepy, Roku puszcze i stepy.

Czas, Duch

Ale teraz — o! Wiążcie się w mistyczne półkręgi
Płásów, dźwięku i pieśni, słodkich dum i potęgi;
Niech Godziny i Duchy z światłem pięknych form świata,
Jak obłoki z promieniem, wspólne tętno pobrata.

GŁOS

Pobrata.

PANTEA

Patrz, oto szatą melodyjnych dźwięków,
Jakby świetlistą zasłoną osnute,
Geniusze Duszy Ludzkiej się zbliżają.

CHÓR GENIUSZÓW DUSZY

I nas, powietrznych gości,
Pieśń i płásu wir szybki
Przywiał do was wichrem wesołości,
Na kształt polotnej rybki,
Co Indu głąb roztrąca,
Wpółsennie z morskim ptastwem żeglująca.

CHÓR GODZIN

Skąd — i tak dzikie was pędy przygnały,
Że macie u stopek błyskawic sandały,
Że skrzydła tak bystre jak myśli pogonie,
Że oczy jak miłość, nieskryta w zasłonie?

CHÓR GENIUSZÓW DUSZY

do GODZIN

O! Z daleka, z daleka!
 Z krajów rodu człowieka,
 Przedtem tak ciemnych, ślepych, wszetecznych...
 Dziś — to ziemia bez skażeń,
 Morze najczystszych wrażeń,
 Niebo łez szczęścia, myśli słonecznych;

Z tej otchłani dusz, ludów,
 Błogosławieństw i cudów,
 Których pałacem groty z kryształu;
 Z wież niebieskich zapału,
 Gdzie koronne potęgi
 Myśli — wciąż liczą wasze te kręgi;

Z tej utajonej groty,
 Gdzie miłość wśród pieszczoty
 Chwyta was wciąż za włosów uploty;
 Z wysp błękitnych, gdzie święta
 Wiedzy spóźnia ponęta
 Pieśnią syrenią wasze okręty;

Nauka, Wiedza, Sztuka

Od świątyń niebotycznych,
 Czarów ucha i oczu,
 Z dłuta dźwigniętych, z tchnień poetycznych;
 Od wód, w których przezroczu
 Nauka, mknąc z oddala,
 Skrapia swe znojne skrzydła Dedala;

Brnęliśmy lat tak wiele
 Przez krwi i łez topiele,
 Piekło niezgody, mąk, klątw, zarazy,
 Ach! I rzadkie oazy,
 Gdzie ledwie spod obsłony
 Wykwitał szczęścia kwiat — już zwarzony.

Dziś — wśród ciszy stąpamy,
 Po dawnych łzach cierpienia
 Z piór naszych skrzydeł płyną balsamy:
 Miłość ludzka, co swymi
 Węzły wszystko na ziemi
 Samym spojrzeniem w Eden¹⁶⁴ przemienia.

CHÓR DUCHÓW I GODZIN

Więc snujcie tę tkan, te mistyczne współkręgi
 Od głębin podniebia do Ziemi tej krańca,
 O Duchy, wy słodkie rozkoszy potęgi!
 Zespólcie się w muzyki cudach i tańca,
 Jak fale rzek, czujnych od brzasku do brzasku,
 Zlewają się w morzu harmonii i blasku.

CHÓ GENIUSZÓW DUSZY

Już zdobyty nasz łup,
 Wroga schłonął już grób;
 Już wolno kroczyć, nurzać się, toczyć,
 Czy górą czy dołem,

Obraz świata

¹⁶⁴Eden — biblijny rajski ogród, miejsce pierwotnej szczęśliwości. [przypis edytorski]

Czy z sferą tą społem,
Co świat przecina ciemności kołem.

Znikniem z oczu skalistym
Górom, niebom gwiazdzistym,
I siwe głębie zasiedlim tam;
A Śmierć, Chaos i Noc
Na dźwięk ustąpią się nam,
Jak mgła, gdy burzy nadciąga moc.

Ziemia, Powietrza ruch,
Światła i Mocy Duch,
Co kręci ognie gwiazd w ich orbicie,
Miłość i Myśl, i Życie,
Śmierć krępujące siły,
W naszym orszaku będą krążyły.

Pieśń zbuduje w eterze
Świat dla ludów Geniusza,
Gdzie Duch Mądrości stanie na sterze,
A w cześć nowego świata
Ludzi — na wieczne lata
Nazwiem go światem Prometeusza.

CHÓR GODZIN

Niech płąs ustanie, niech śpiew zadrzemie;
Tym odejść, tamtym zostać potrzeba.

I PÓŁCHÓR

Nas — tajny czar rwie poza nieba.

II PÓŁCHÓR

Nas — tajny czar ściąga na ziemię.

I PÓŁCHÓR

A dziko, a rączo, swobodnie, szalenie,
Z Duchami, co tworzą mórz nowe przestrzenie
I niebo, gdzie nieba nie było przed wieki.

II PÓŁCHÓR

A cicho, a wolno, przez blasku wszechsteki,
Gdy noc prześcigają, dzień biały zwiastują —
Z mocami, co berło światłości piastują.

I PÓŁCHÓR

My — budzim pieśniami, nie grozą mściciela,
Obłoki i drzewa z polnymi zwierzęty,
Witając z chaosu świat nowo poczęty;

II PÓŁCHÓR

My — góry i morza zachodu i wschodu —
A kolej szczęśliwa ich śmierci i rodu
Uroczu się wciela w melodię wesela.

Przemiana, Prometeusz

CHÓR GODZIN I DUCHÓW

Niech płas ustanie, niech śpiew zadrzemie,
Te wzyź ulecą, owe na ziemię.
Gdzie tylko chyże niosą nas skrzydła,
My wciąż, ujęty w słodkie wędzidła,
Na gwiezdnej nici wiedziem płomienny
Obłok, miłości deszczem brzemienny.

PANTEA

Ha! Już zniknęły!

JONA

Nie czujeszże wdzięku
Przeszłej słodyczy?

PANTEA

Jak wzgórek zielony,
Gdy nad nim lekki obłok w deszcz stopnieje,
Do otwartego nieba się uśmiecha
Tysiącem kropli wód usłonecznionych.

JONA

Nawet w tej chwili, gdy mówimy, słyhać...
Ach! Jakież cudne tony!

PANTEA

To głębokie
Tony harmonii wirujących światów,
Które, trącając po strunach powietrza,
Eolskie dźwięki z ich dusz wywołują.

JONA

Wsluchaj się przy tym, jak każdą tam przerwę
Poddźwięki dźwięków spójnie zapełniają,
Srebrne, przejrzyste, szklane, co to w zmysły
Do dna wnikają, żyją w głębi duszy,
Jak skrzące gwiazdy wnikają w powietrze,
A w głębi morza widzą swe oblicza.

PANTEA

Teraz spójrz w owe dwa rozstępy lasu,
Nad którym wisi baldachim gałęzi,
Gdzie dwa ramiona strumyka w pośrodku
Mchu, wytkanego suto fiołkami,
Drózkę melodii wyłobiły sobie:
Jak siostry, co się żegnając — z westchnieniem,
Marzą o przyszłym spotkaniu — z uśmiechem,
Mieniać rozłąki ciężkie chwile w wyspę
Słodkiej żalości, w gaj rzewnej zadumy...
Oto dwa widma promieniste krocą
Niby po falach zachwycenia dźwiękiem,
Który coraz to silniej, śmieiej, głębiej
Płyne pod ziemią i w ciszy powietrza.

Siostra

JONA

Teraz się zbliża wóz, podobny owej
Najsubtelniejszej łódeczce, na której
Matka Miesiący, na odpływie nocy,
Z sennego łoża wzbudzona o nowiu,
Ku zachodowej grocie swej żegluje.
Nad nim kulisto sklepi się baldachim
Z miłej pomroki, a wzgórze i lasy
Przez mgieł półciemną szatę wyglądają,
Jak w czarnoksiężskim zwierciadle rój cieniów;
Kołami jego są szczelne obłoki,
Modre i złote, jakie geniusz burzy
I błyskawicy stłacza nad olśnioną
Szybą wód, kiedy zapada w nią słońce;
Toczą się, pędzą i rosą, jak gdyby
Od wnętrza wiatr je podwiewał. Na wozie
Siedzi skrzydlate dziecko o twarzyczce
Białej jak białość błyszczącego śniegu,
A skrzydła jego zdają się piórkami
Z kwiatków zmarzłego szronu; jego suknia
Biała — tkaniną z perły eterycznej;
Jego włos biały — to jasność białego
Światła, w promienny snop rozpryskionego;
A owych oczów dwoje — to niebios
Przezroczej ciemni, którą Bóstwo z głębi
Siebie wylewa, jak obłok zębaty
Wylewa burzę z pręg swoich strzelistych,
Dokoła zimne łagodząc powietrze
Ogniem bez blasku; dłoń dziecka potrząsa
Drżącym promieniem księżycy, a siła
Kończyn promieni kieruje wóz jego
Na siwo-kolnych obłokach, co żywo
Ponad trawami, kwiatami, falami
Tocząc się, budzą tak urocze dźwięki,
Jak śpiewny deszczu plusk po srebrnej rosie.

Dziecko

PANTEA

A tam, z drugiego rozstępu, wyrusza
Z wirem rozgłośnej, wichrowej harmonii
Sfera, jak gdyby z tysiąca sfer złana,
Spójna jak kryształ; lecz przez nią wskroś płynie,
Niby przez próżnię, muzyka i światło,
Miriada¹⁶⁵ kręgów i opasujących
I opasanych, białych, purpurowych,
Modrozielonych i złotych sfer w sferach.
A każdą próżnię wśród sfer zaludniają
Dziwne, dla zmysłu nieujętne widma
Na kształt tych, co się wylęgają z sennych
Marzeń o duchach w mroku bezmiesięcznym;
A przecież każda do dna przezroczysta.
I tak się toczą wciąż wirów tysiącem,
Wokół tysiąca niewidzialnych osi;
Toczą z szybkości siłą samoburczą¹⁶⁶,

¹⁶⁵miriada (z gr.) — grecki liczebnik oznaczający dziesięć tysięcy, używany zwykle w liczbie mnogiej na określenie ogromnej, trudnej do policzenia liczby czegoś. [przypis edytorski]

¹⁶⁶samoburczy — samoniszczycielski. [przypis edytorski]

Lotną, a jednak wolną, uroczystą,
 Tworząc w chaosie pomieszanych tonów
 Dziki chór — słowa dla dusz zrozumiałe.
 Silny prąd tego kłębu sfer świetlistą
 Szybę strumienia rozmiążdża w błękitną
 Mgłę elementów, wnikliwą jak światło;
 A dzikie kwiecica leśnego zapachy,
 A szepty żywej trawy i powietrza,
 A szmaragdowe światełka splątanych
 Z liściem promieni — pod wirem szalonym,
 Lecz samoburczym, zdają się o niemal
 Ściśnięte w jedną masę eteryczną,
 W której zmysł tonie. W głębi, na wezglowiu
 Alabastrowych ramionek przyległszy —
 Jak dziecko, które strudziła zabawa —
 Na zwartych skrzydłach, rozwianych kędziorach
 Ukołysany, zasypia Duch Ziemi.
 Mogłabyś nawet dojrzeć, jak porusza
 Drobnyimi usty... Ot, zda się, jak gdyby
 O tym chciał gwarzyć, co i we śnie kocha.

JONA

To tylko odszept na harmonię światów.

PANTEA

Z gwiazdy na jego czole — niby miecze
 Z lazurowego ognia albo złote
 Włócznie w oplotach mirtu, jako godła,
 Że niebo z ziemią dziś się zjednoczyło —
 Strzelają długie promienie, jak piasty
 Niewidzialnego koła, co się toczy
 Na równi z wirem sfer, chyżej od myśli;
 I napełniają otchłań słonecznymi
 Błyskawicami, już to prostopadle,
 Już to z ukosa; przebijając ciemną
 Warstwę poziomu, odsłaniają światu
 Głębokie serca ziemi tajemnice:
 Bezdenne miny diamentów i złota,
 Skarbce kamieni i cennych klejnotów,
 Całe pieczary, oparte na zrębach
 Kolumn z kryształu, w okrąg wysadzanych
 Żyjącym srebrem, niezglębione studnie
 Ogniste, źródła, z których wielkie morze,
 Jak dziecko z piersi, ssie karm, a ich wyziew
 Koronne szczyty gór ziemi w królewski
 Gronostajowy płaszcz śniegu odziewa.
 Promienie biją wciąż i odsłaniają
 Smutne zwałiska zamarłych już cyklów:
 Kotwice, dzioby okrętów, belk stosy
 W marmur skostniałe, kołczany, przyłbice,
 Proporce, tarcze z głowami Gorgony,
 Kosiste¹⁶⁷ wozy, odłamki trofeów,
 Chorągwi, zwierząt herbowych — te godła
 Wielkości — niegdyś: pośmiewisko Śmierci,

Koniec świata, Upadek,
 Ruiny

¹⁶⁷kosisty (daw.) — uzbrojony w kosę. [przypis edytorski]

Dziś: pogrzebane godła już umarłej
Ręki zniszczenia — ruinę w ruinie!
Obok: zwaliska wielkich miast, gdzie ludność,
Trawą zarosła dziś, była śmiertelna,
Ale nie ludzka... Spójrz, spójrz — oto leżą
Dumne jej twory: dzikie kościotrupy,
Posągi, domy, świątynie, zwalone
Na jeden siwy stos unicestwienia,
Zepchnięte w ciemną głąb, a ponad nimi
Szkielety tworów nieznanych: skrzydlatych
Ryb, które niegdyś bywały wyspami
Żyjącej łuski, węzów, tych kościanych
Łańcuchów, co się zwijały wokół
Żelaznej skały albo w stertach prochu,
Na który niegdyś żelazną tę skałę
Zmiażdżył ostatni, lecz jeszcze potężny
Kurcz ich konania; a dalej nad nimi
Pancerny kajman i trwożący ziemię
Behemot¹⁶⁸ — byłe księżęta w królestwie
Zwierząt, co niegdyś na szlamistych brzegach
I bagnach ziemi zarosłej chwastami
Lęgły się, mnożąc jak letnie robactwo
Na porzuconym trupie, aż błękitne
Nieba sklepienie obwinęło ziemię
Płaszczem potopu — zawyły potwory,
Jękły i padły... A może Bóg jaki,
Którego tron był gdzieś tam na komecie,
Przeszedł i krzyknął: «Nie bądźcie!» — i oto,
Jak echo słów mych, istnieć już przestały.

Potop

ZIEMIA

Tu radość i tryumf, tu obłęd zachwytu
Wre, wzbiera, wybucha od zrębów do szczytu,
Nad wszelki a wszelki kres oczarowania.
Ha! Ha! Upojonam przedziwną rozkoszą,
Co tak mnie światłości sferami ochłania,
Unosi, jak wiatry chmur falę unoszą.

KSIĘŻYC

Cicha pielgrzymko! Serce ty moje,
Dziana z powietrza i ładu, szczęśliwa
Planeto! Z ciebie tajny duch spływa
I tchnie na blade, zmarzłe me słoje,
I wskroś do rdzeni ciepłem promieni,
Miłości wdziękiem, wonnością i dźwiękiem
Zasila, umila.

ZIEMIA

Ha! Ha! Gór moich jaskinie i grotty,
Gwarne me źródła, rozpękłe wulkany,
Chichoczą rozgłośnymi, wiecznymi chichoty!
A głąb przepaści, stepy, oceany
I puszcz powietrznych dzika miriada
Od wszech fal i obłoków echem odpowiada

¹⁶⁸Behemot — biblijny potwór, olbrzymie zwierzę lądowe. [przypis edytorski]

I woła ze mną: «Ty, Duchu przeklęty,
Coś nasz zielony, modry świat bez śladu
Miał zgnieść i strącić w wiecznej zagłady odmęty
Wrzącym obłokiem kamiennego gradu,
A potem stoczyć dziątek moich kości
I wszelki plód mój w jeden martwy kłęb — nicości.

Ażby i świątyń, i pałaców mury,
Wieżę, kolumny i lśniące w koronie
Śniegu, chmur i płomieni, królewskie te góry,
Lasy, krze, kwiaty i źdźbła — co w mym łonie
Mają kolebkę i grób — pod naciskiem
Twojej zawiści trupim stały się bagniskiem.

Jakżeś to upadł! — trawi cię mścicielka:
Spragniona nicość; jesteś na kształt czary
Dla wojsk pustyni — jedna dla wszystkich kropelka;
A tu wokoło, przez bytu obszary
Miłość, jak światło pod próżni całunem,
Płynie do pieczar, twoim strzaskanych piorunem!».

KSIĘŻYC

Na martwych górach mych śnieżne wały
W roiska żywych źródeł stopniały;
Płyną i świecą moje oceany,
A w sercu jakiś duch zadrgał rzewnie...
To duch tworzenia. Wszedł niespodziany
W nagie, zimne me łono... O! Twoje to pewnie
Dysze i płonie na moim łonie.

Ja wiem, ja czuję, patrząc na ciebie,
Że kwiaty rosną, kłują się źdźbła,
Ruch żywych tworów w łonie mym gra;
Muzyka morza grzmi, grzmi podniebie,
Obłok rozpiera skrzydeł ramiona,
Pączki w mroku i dreszczu już marzą o deszczu.
Ach, to jest miłość — ona to, ona!

Miłość

ZIEMIA

Ona przenika w ciało me z pierwogranitu,
W twarde węzły korzeni i zdeptane próchno;
Ona — w samą krew listka, kwiatu woń młodziuchną;
Ona — w obłoki, wiatry i gwiazdy błękitu;
Zmarłym od dawna życia powiekę odsłania...
I piją z jej skrytości ducha zmartwychwstania.

Jak burza, targająca kajdany obłoku
Piorunem i wichrami, ona się rzuciła
Na świat z niepojętego istności pomroku
I wstrząsającym ziemię natarciem skłóciła
Chaos myśli — spokojny, bez ruchu — aż w końcu
Męka, trwoga, nienawiść, jak cienie przy słońcu,

Opuściły Człowieka — to niegdyś zwierciadło,
Które, skrzywione, srodze z barw prawdy okradło
Piękny ten świat — dziś wierne Miłości odbicie,
Które nad całym rodem, jak nad oceanem

Niebo słoneczne, płynie światłem nieskalanym,
Lejąc z gwiazdzistej głębi promiennność i życie;

Opuścili, jak trądem rażoną dziecinę,
Co się za chorym zwierzem wdiera w rozpadlinę,
Gdzie zdrój uzdrawiający wybiega spod skały;
A gdy wróci z uśmiechem i nuci, i skacze,
Matka, drży, myśląc, że to upiór zmartwychwstały;
Ale wkrótce z radości rzewnie się rozplacze;

Człowieka — o, nie, ludzi! Myśli łańcuch szczelny
Miłości i pokoju, wiecznie nierozdzielny,
Panujący żywiołom siłą jednolitą,
Jak słońce rządzi, z całą berła aureolą,
Labiryntową Planet rzeczpospolitą,
Krnąbrnie walczących z dziką niebios samowolą;

Kondycja ludzka

Człowieka, harmonijną duszę dusz tysiąca,
Gdzie wyrocznią jest boska myśl w sercu goszcząca.
Wszystko tonie we wszystkim jak rzeki w przestworze
Morskim; trud, męka — cicho życia gaj zielony
Przebiegają, jak dziki zwierz, ulaskawiony,
O którym nie myślano, że cichy być może.

Jego wola, z czeredą dusznych¹⁶⁹ pasożytów:
Czczych trosk, złych uciech, chuci kornych satelitów
(Duch słaby w przewodzeniu, lecz silny w posłuchu),
Dziś — to okręt beztrwożny, prąd burz jego skrzydłem;
Sternikiem — miłość, która. w pełni fal i ruchu.
Najdziksza żądź własnym powściąga wędzidłem.

W moc jego wierzy wszystko. Do zimnej kamienia
I barw bryły przenika czar jego natchnienia,
Złota nić, z której matka dzieciom tka sukienki;
Jego mowa — jęk wieczny orficznej¹⁷⁰ piosenki —
Do harmonii niebieskiej dostraja posłuszną
Myśl i formę — bez niego niemą i bezduszną.

Grom — jego niewolnikiem; przed jego oblicza
Stawia się gwiazdy; on je jak stado przelicza,
I płyną dalej; jego rumakiem jest burza;
Gdy wstąpi w eter, bezdno nieba się wynurza;
Pyta o tajemnice, a niebo odrzeka:
«Nie mam ich... odsłoniła mnie dusza człowieka».

KSIĘŻYC

Z gościńca moich błękitnych mórz
Cień bladej śmierci ustąpił już,
Ta mrozu i snu śmiertelna koszula;
W nowo utkanych gajach świetlanych
Już się kochanków serce rozczuła
Mniej silnych, ale tym równych słodyczą,
Co tve doliny dziedziczą.

¹⁶⁹duszny (daw.) — duchowy; dotyczący duszy. [przypis edytorski]

¹⁷⁰orficzny — dotyczący orfizmu, staroż. greckiego nurtu religijnego o charakterze mistycznym, który wywodził swoje początki od mitycznego poety Orfeusza i charakteryzował się wiarą w istnienie boskiej i nieśmiertelnej duszy ludzkiej, uwięzionej w ciele, oraz we wcielanie się duszy po śmierci w inne ciała (wędrowka dusz). [przypis edytorski]

ZIEMIA

Tak ciepła zorza smugami promieni
Głaszcze paciorek złoto-kryształowy
Rosy, aż ta się we mgłę skrzydlatą przemieni
I pod błękitne wzbije się namioty,
Sam dzień przeżyje i ponad falistym
Tłem morza ogniorunnym błyszczący ametystem.

KSIĘŻYC

Tyś rozczulona i utulona
W tym nadśmiertelnym, nieskazitelnym,
Boskim uśmiechu, własnym zachwycie.
Ach! Wszystkie słońca, chór gwiazd bez końca
Zlewają w ciebie moc, czar i życie
I sferę twoją w promiennosc stroją;
A ty moja, moja, moja!

ZIEMIA

Pod piramidą nocnego cienia
Myśl mą odziergam w rozkoszne marzenia,
Szepcząc w zaczarowanym śnie zwycięskie słowa
Jak młodzian, śpiący pod lubej oczyma,
Gdy wierna jego istoty połowa
Nad zakochanym ciepłą i świetlną straż trzyma.

KSIĘŻYC

Jak dla kochanków chwila to słodka,
Gdy się na ustach duch z duchem spotka,
Z serc tętno, czujność ze źrenic ulata,
Tak gdy na twarz mą padnie twój cień,
Głuchnę, niemieję, mdleję bez tchnień,
Pełen miłości kochanka i brata.
O, najpiękniejsza z okręgów świata!
O, najświetniejsza z przyrody cór,
Tocząca wkoło słońca swój tór;
Modrozielone tło we wszechbycie!
Co się nam bosko, arcyzarownie
Lśnisz ponad wszystkie niebios pochodnie,
W które wcielono światło i życie —
Toż oblubieniec twój kryształowy
Sam się w miłosne rzuca okowy!
Jakby polarnym magnesu tokiem
Wciąż mnie ku sobie przyciągasz okiem;
Jak szalejąca sercem dziewczyna,
Której duch wątły aż się ugina
Pod namiętnością — wiecznie i wszędzie
Wokoło ciebie krążę w oblędzie,
Patrzę a patrzę w tę postać drogą,
Że się napatrzeć oczy nie mogą,
Żem już podobien owej menadzie,
Co patrzy w czarę swą na biesiadzie
W zaczarowanym kadmejskim¹⁷¹ lesie...
Ach! Kędy tylko pęd cię poniesie,
Puszczając się będę w bratnie ściganie

Miłość

¹⁷¹*kadmejski* — dotyczący miasta Kadmei, czyli Teb greckich. [przypis edytorski]

Przez modre, wielkie nieba otchłanie,
Objęciem duszy twej przysłonięty
Od zapadnięcia w próżni odmęty,
Ssać z twego serca — jak pszczołka z kwiatu —
Wdzięk piękna, siły i majestatu.
Tak maść¹⁷² niestała kameleona
W to się przebarwia, w co zapatrzona;
Tak oko fiołka żądnie spojiera
Tam, gdzie błękitna gwiazd atmosfera,
Aż się zaleje błękitem jak ona;
Tak się szarawa, wodnista mgła
Lśni ametystem górskiego tła,
Które obściela, gdy zachód zmierzchnie,
I senną kładnie skroń na powierzchnie
Śniegów — a dzionek płakać zaczyna,
Że zgonu słońca bije godzina.

ZIEMIA

O, luby Księżycu, tak głos ten się wraża
W kochanki twej duszę, jak w duszę żeglarza
Błysk światła, co w trwodze otuchę mu stwarza
Pod mgłą, wśród brzeźnego załamu;
O, luby Księżycu, ten dźwięk wypieszczony
Rozdzierga najgłębsze uczucia zasłony,
Czaruje tygrysa, co w pierś mi wbił szpony,
Spragnioną twojego balsamu.

PANTEA

Powstaję — jakby z kąpieli, fontanną
Iskier bijącej, z kąpieli błękitnych
Promieni światła w pośrodku skał ciemnych,
Z potoku dźwięków.

JONA

Ach, siostró ma droga,
Ten potok dźwięków już ucichł w oddali,
A tobie jeszcze zdaje się, że z jego
Fali wychodzisz; bo wierzą mi, siostró:
Te słowa twoje spadają jak cicha,
Przejrzysta rosa, otrząśnięta z ramion
I włosów leśnej kąpiącej się nimfy.

PANTEA

O, cicho! Oto w grozie majestatu
Spod ziemi wschodzi Potęga; spod nieba
Zalewa jakby deszcz nocy; od głębi
Pęka powietrze, jakby się zaćmienie
Wcisnęło w pory światła słonecznego;
Promienne widma, po których w jasnościach
Przebiegał orszak Duchów śpiewających,
Migają, niby blade meteory
W tle zwilgłej nocy.

¹⁷²maść — tu: kolor skóry. [przypis edytorski]

JONA

A mnie tak się marzy,
Że do mych uszu dolatują jakieś
Słowa.

PANTEA

O, Jono, to dźwięk wszechświatowy,
Tylko podobny do słów... Słuchaj, słuchaj!

DEMOGORGON

Ziemi! — wszechjednej duszy królestwo przedwieczne¹⁷³,
Sfero świętej harmonii w postaciach i głosach,
Co zbierasz, obiegając w krąg koło słoneczne,
Miłość, ścielącą twoje drogi po niebiosach.

Dusza

ZIEMIA

Słucham: ja — kropla rosy, co drga i umiera.

DEMOGORGON

Księżycu! Zapatrzony w pomroczone oblicze
Tej Ziemi, jak i ona na twarz twą spoziera,
A w was ludzie i zwierząt, i ptastwa ród wszystkich —
Czczą miłości i piękna stadło tajemnicze.

KSIĘŻYC

Słucham: ja — z twej potęgi otrząśniony listek.

DEMOGORGON

Wy, Słońc i Gwiazd królowie! Demony i Bogi,
Eteryczne mocarstwa, co tam jednolicie,
Za bezmiarami nieba i mlecznymi drogi,
Szczęśliwe elizejskie przybytki dzierzycie.

GŁOS Z WYSOKA

Słuchamy, błogosławiąc i błogosławieni.

DEMOGORGON

Wy, szczęśliwi umarli! Dla was dźwięki pieni
Są obłokiem całunu, nie rysów barwami;
Czyście tam w nieskończoność natury wcieleni,
Znanej wam niegdyś —

GŁOS SPOD ZIEMI

Czy — jak owi, co zostali
Po nas — wciąż pod zmiennymi płyniemy larwami.

DEMOGORGON

Wy, Geniusze żywiołów, ścielący swe gniazda:
Od sfer duszy człowieka do pierwotnej bryły

¹⁷³Ziemi! — wszechjednej duszy królestwo przedwieczne — Ostatnim zastosowaniem dogmatu o Duszy świata, o Duchach i Geniuszach żywiołów jest głos Demogorgona do Ziemi, do Księżycy, Słońca i gwiazd, do umarłych. [przypis tłumacza]

Ołowiu, od baszt, których szczyt usrebrza gwiazda,
Do zielsk, z których mdły robak ciągnie karm i siły.

GŁOSY POMIESZANE

Sluchamy: głos twój budzi ze snu Zapomnienie.

DEMOGORGON

Wy, Duchy! Których domem jest ciało: zwierzęta,
Ptaki, ryby — wy, pączki, liście i korzenie;
Wiatry i błyskawice — i ty, nieujęta,
Koczująca otchłani mgieł i meteorów.

GŁOS

Dła nas twój głos jest jako wiatr w zaciszu borów.

DEMOGORGON

Człowieku! Coś tyranem był i niewolnikiem,
Zwodzicielem — zwodzonym, wielkością — ruiną,
Od kolebki do grobu błędnym podróżnikiem
Wśród ciemnej nocy tego dnia nieśmiertelnego.

Kondycja ludzka

WSZYSCY

O, mów! Zaprawdę, słowa twoje nie przeminą;
Od niepamięci — wieki wieków je ustrzegą.

DEMOGORGON

Oto dzień wielki: przepaść na niebios bezprawia,
Pod czarem Syna Ziemi, chłonącą rozdziawia
Paszczę; a światoburca — dziś jeniec tułaczy —
Zniknął. I oto Miłość ze swojego tronu,
Mądrości serc, po chwilach ostatnich rozpaczy,
Srogich mąk, współszaleństwa, powolnego zgonu,
Powstaje nad odmętem, w świt się rozpromienia
I roztacza nad światem skrzydło uzdrowienia.

Przemiana, Zwycięstwo

Łagodność, Cnota, Mądrość i męskie pojęcie
Wytrwałości — to cztery niezłomne pieczęcie,
Pod których strażą w prochu korzy się Zniszczenie.
I gdyby matce czynów i godzin, Wieczności,
Wyrwał się z rąk bezwładnych wąż¹⁷⁴, co w swe pierścienie
Chciałby wcisnąć Jej ducha, zgnieść ciało i kości...
Te pieczęcie Ją zbawią i w moc Jej oddadzą
Berło nad rozbrojoną Przeznaczenia władzę.

Znosić cierpienie, choć się los potwornie sroży;
Przebacać zło, czarniejsze od śmierci i nocy,
Wyzywać moc, choć równa byłaby wszechmocy;
Kochać, dzwigać, z nadzieją — aż nadzieja stworzy
Z gruzów swych wymarzony, wielki czyn żywota;
Stać bez drżenia i żalu, gdy czyn już powstanie —
Oto podobna twojej, święty nasz Tytanie,

¹⁷⁴I gdyby matce czynów i godzin, Wieczności, Wyrwał się z rąk bezwładnych wąż — obok tysiącznych znaczeń symbolicznych wąż zwinęty w pierścienie, w którym ogon styka się z paszczą, był godłem wieczności. [przypis tłumacza]

Piękność, dobro, majestat, swoboda, cześć, cnota
I zwycięskie nad biegiem świata panowanie!

UWAGI I OBJAŚNIENIA

Gdybyśmy przypuścili na chwilę, że obecny dramat wyszedł z twórczej dłoni Eschylosa, jako dokończenie jego trylogii o wielkim męczenniku, że jest to dramat osnuty na fakcie mitologicznym, a więc na pewnym rodzaju *rzeczywistości* — wtedy śmiało twierdzić by można, że autor *Persów*¹⁷⁵ uznałby go za dzieło swoje. Taż sama zdumiewająca śmiałość w postawieniu głównych zrębów dramatu, taż sama apoteoza woli, stawiającej czoło przywłaszczeniu, taż sama przewaga liryzmu, pochłaniającego akcję i niejako czyniącego ją zbyteczną, ten sam na koniec, instynktowo przeczuwany przez Eschylosa, zmysł naturalistyczny — oto rysy współrodnego typu, wobec których trudno byłoby oprzeć się złudzeniu. A jednak z wszelką myślą o faktowej osnowie naszego *Prometeusza* rozstać się musimy stanowczo. *Prometeusz* jest utworem na wskroś *alegorycznym*. Nie z taką myślą poeta nasz ujął w swe ręce ułomki tej potężnej, nad wieki swe wyjątkowej organizacji, ażeby z nich odbudować rozbitego mamuta. Szedł on jedynie za wołającym o pomstę głosem duszy, który słyszymy we wszystkich jego utworach, od *Królowej Mab* do *Cencich*, *Hellady* i *Czarodziejki Atlasu*. Komu znane są główne rysy dogmatu Shelleya, ten łatwo pojmie, dlaczego dusza jego musiała zatrzymać się na niezłomnym Tytanie. Wszak po wydobyciu zwłok nieodżałowanego poety z głębin morza znaleziono przy nim Eschylosa.

Dla udowodnienia alegorycznego charakteru *Prometeusza* wystarczające będzie rzucić okiem na mitologiczne tło dramatu, obliczyć zaczerpnięte z niego żywioły, zauważyć, które z nich zużytkował poeta dla przeprowadzenia swoich wierzeń, a następnie, w czym przeszedł za granice mitu greckiego.

Z podań mitografów o Prometeuszu, który miał dopomóc Zeusowi do strącenia z tronu Kronosa i oddać mu władzę nad światem, pod warunkiem „swobody dla rodzaju ludzkiego” — Shelley pominął najważniejsze: a mianowicie mit podany przez Apollodora¹⁷⁶ i innych, podług którego Prometeusz „ulepił ludzi z gliny i wody”. Szczegół ten kładziemy na czele wskazówek napomykających o alegorycznym założeniu dramatu. Widocznie Shelley z dwóch natur Prometeusza chciał podnieść w nim stronę ludzką, która, jak widzimy, stanowi główną oś ducha dramatu. Tytan do tego stopnia umiłował człowieka, że nieśmiertelność swej boskiej natury gotów jest poświęcić dla jego uszczęśliwienia. Ponieważ przez cały dramat wieje myśl ofiarności — posłannictwo cierpienia — przeto wszystkie żywioły mitu, ściągające się do mąk i żelaznej wytrwałości: przykucie do skały Kaukazu, szarpanie przez sępa, chłosty wichrów i lodów, szyderstwa Furii, słowem, wszystkie katusze ciała i duszy, poeta powtórzył z całą przerażającą ścisłością. Ale dla przeprowadzenia wielkiej idei sprężyny Eschylosowe nie zdawały się jeszcze wystarczające. Sroższe, zaiste, cierpienia czekają tego Prometeusza przyszłości, które — że użyjemy świętego wyrażenia poety — „mają wgrzyźć się w samo serce serca” męczennika. Psychologia starożytna nie miała jeszcze tak subtelnego klucza, który by przed Zeusem Eschylosowym mógł otworzyć na pociski dalsze głębin duszy. Od tego też punktu w dramacie rozpoczyna się moment alegoryczny.

Do pojęcia alegoryczności dziwnie przypada rys następujący. Widzieliśmy, że dobierając rozlicznych znamion dla ułożenia zamierzonego ideału, Shelley porusza wszystkie a wszystkie warstwy wieków, narodów, religii i pojęć; na jego wezwanie czarodziejskie stawia się, ofiarując mu swą służbę, barwy i dźwięki, czasy i przestrzenie, głębie mórz i drogi mleczne. Bez zastrzeżenia domyślnej alegoryczności nie umielibyśmy wytłumaczyć sobie tego chaosu lirycznego i wypadłoby nazwać go szeregiem rażących anachronizmów. Pomijamy już np. przesnuwający się tu i owdzie strój lapidarny, przypominający poważne spadki biblijne; pomijamy włożone w usta Azji i Demogorgona głębokie wycieczki w dziedzinę metafizyki i etyki, pomijamy napomknienia o zasługach Prometeusza w sprawie miłości wszechludzkiej. Ależ poeta w opisie starej świątyni wprowadza rzeźby dłuta Praksytelesa, tak odległe od atmosfery mitycznej jak żegluga parowa od korabiu

¹⁷⁵*Persowie* — tragedia Ajschylosa z 472 r. p.n.e. [przypis edytorski]

¹⁷⁶*Apollodoros z Aten* (ok. 180–ok. 110 p.n.e.) — filolog, geograf i kronikarz grecki. [przypis edytorski]

Noego¹⁷⁷. Tu należy między innymi miejsce w akcie I, gdzie śmiertelną pieczęć niewoli rodu ludzkiego, drgającą nad jego głową, Prometeusz porównywa z mieczem zawieszonym na włosku nad głową Damoklesa; znów więc pozorny anachronizm. Nic pominał też poeta bramy piekła Dantowego¹⁷⁸, nad którą wyryto ów czarnowróbnny napis: „Zrzeczcie się wszelkiej nadziei, wy, którzy tu wchodzicie...”. Najwybitniejsza wszakże ze wszystkich pod tym względem będzie aluzja do Chrystusa. Zatrzymujemy się na niej dlatego, że w uderzający sposób przypomina ona podniesienie natury ludzkiej i w samym Tytanie, a tym samym dowodzi symbolicznego charakteru dramatu. Jest to przy tym jedyny grunt, na którym poeta nasz na chwilę odstępkuje nieco od swej negacji; bez tego ustępstwa sprzeniewierzyłby się on wrodzonemu sobie uczuciu czci dla wszelkiej ofiarności. Podobne ustępstwo spotykamy w przedziwnie pięknym chórze jego *Hellady*, zaczynającym się od wyrazów:

Światy na światach toczą się wiecznie
Od stworzenia do upadku...

(W wyd. Will. Scotta, str. 404–405)

oraz w prologu do *Hellady* (fragment tamże, str. 552):

Ojcie wszechmocny!
Oto upadam na kolana u stóp Przeznaczenia.

W końcu zaznaczamy jeszcze krótką, ale wspaniałą aluzję do roku 93¹⁷⁹.

Słowem, jesteśmy tu jakby na dnie poetycznej głębin, w którą prawem naturalnego ciężenia spadają pojęcia, myśli, uczucia, religie i instynkty wszech czasów i istot. Taki porządek rzeczy, takie postawienie ogólnej sfery, poza którą nic już nie pozostaje, a w której być musi wszystko, mamy w *Balladynie*¹⁸⁰ Słowackiego, w filozofii Hegla¹⁸¹, w *Prometeuszu* Shelleya.

OGÓLNY TON DRAMATU

Przy ostatecznym sformułowaniu ogólnego tonu naszego dramatu przede wszystkim uderza nas transcendentalność. Nic powszechniejszego w krytykach i ocenach Shelleya nad zarzut, że utworom jego brak wszelkiej substancji, że gromadzi on oderwania na oderwaniach, że pisze eterem na eterze. Na taki zarzut jedyna jest odpowiedź: gorąco radujemy się, że Shelley mniej troszczył się o dogodzenie arystarchom¹⁸² krytyki aniżeli o te wielkie cele, do których powoływało go ogólne przeznaczenie poezji. Jakoż nie zapiera on się bynajmniej tych rzekomych grzechów. W głosie „Do swojej Maryi” (we wstępie do *Czarodziejki Atlasu*) sam podnosi ten zarzut, zrobiony mu przez krytyków, „te żmije, co zabijają nawet umarłe”, że pisma jego nie odpowiadają historii, czy to prawdziwej czy fałszywej, i dzieło swoje sam nazywa „wizją skrzydlatą”. Transcendentalność ta wynika być może z samych nawet życiowych stosunków poety, który, od najmłodszych lat poróżniony ze światem, niepojęty, okrzyczany za wroga duszącej atmosfery swoich czasów, miał przed sobą dwa tylko wyłomy dla odetchnięcia: albo krańcowy pesymizm, albo bierny

¹⁷⁷Noe — postać biblijna; przed zesłaniem na ziemię niszczycielskim potopem z rozkazu Boga zbudował według szczegółowych wskazówek arkę (rodzaj statku), dzięki której uratował swoją rodzinę oraz po parze każdego rodzaju zwierząt. [przypis edytorski]

¹⁷⁸Dante Alighieri (1265–1321) — jeden z najwybitniejszych poetów włoskich, autor poematu *Boska Komedia*, przedstawiającego wizję wędrówki poety przez trzy światy pozagrobowe: Piekło, Czyściec i Raj. [przypis edytorski]

¹⁷⁹aluzja do roku 93 — prawdopodobnie odniesienia do rewolucji francuskiej, bratobójczych walk we Francji i wojny w Europie w 1793 r. [przypis edytorski]

¹⁸⁰*Balladyna* — dramat romantyczny Juliusza Słowackiego z 1834 r. [przypis edytorski]

¹⁸¹Hegel, Georg Wilhelm Friedrich (1770–1831) — niemiecki filozof. [przypis edytorski]

¹⁸²arystarch — tu przen.: krytyk literacki; od imienia Arystarcha z Samotraki (216–144 p.n.e.), greckiego gramatyka, uznawanego za twórcę krytyki literackiej. [przypis edytorski]

protest, pod tajnym, dla niego tylko zrozumiałym hasłem wiary w powszechne odrodzenie. Pierwszy przypadł w udziale Byronowi; wrodzona słodycz charakteru i bogato uposażone w miłość serce skierowały umysł Shelleya ku drugiemu. „Ucieczka ze świata”, jak się wyrażano w neoplatonizmie¹⁸³, oto pierwsze i jedyne jego przykazanie, które tak potężnie streścił Mickiewicz¹⁸⁴ w swoim *Nowym Roku*¹⁸⁵: „kochać świat, sprzyjać światu, z daleka od ludzi”. Wypowiada je sam Prometeusz w przemówieniu do jednej z Furii.

WPLYWY FILOZOFII NA ETYCZNE TŁO DRAMATU

Wiemy z życiorysu poety, że ulubionymi towarzyszami jego myśli byli Plato i Hume — transcendentalizm i zwątpienie; ale idealista przemógł sceptyka. Z takiej wysokości ogarniając świat wzrokiem poety i filozofa, Shelley odgadł w swoim Prometeuszu najpiękniejszą i najwznioślejszą sprężynę biegu świata: wiekuisty prąd ku *udoskonaleniu*, ku *nieskończonemu postępowi w imię miłości*. Tu znów czujemy się poniekąd na gruncie Zygmunta Krasińskiego¹⁸⁶, w takim rozumieniu, iż ten ostatni, wychodząc z innego biegunu, pojmując ów boży ideał jako uświętobliwienie; ale wspólnym dla obu czynnikiem jest ofiarność.

ETYCZNE TŁO *Prometeusza*, EKSTAZA

Otóż w przeprowadzeniu swoich wierzeń Shelley prawie przeważnie kierował się duchem filozofii Platona, już to w jej pierwotnym ukształtowaniu, już w jej okresie neoplatonickim. Platonizm, a jeszcze ściślej mówiąc, plotynizm¹⁸⁷ Shelleya najwydatniej przebija się w jego teorii woli i jej głównego przeciw czynnika: zła. Plato, jak wiadomo, zło uważa razem z materią za przeciwieństwo bytu (zło=niebyt). Plotyn w pojęciu zła prześcignął mistrza swojego, wyłączył je z rzędu pojęć ujemnych; podług niego zło ma być samoistny, *jest* — jako nieuchronny skutek zetknięcia się duszy z materią. „Główną osią, na której obracają się stosunki dobrego i złego, jest wola. Wola jest wolna. Bez niej ludzie nie byłiby ludźmi, lecz tylko biernymi, w powszechny ruch świata porywanymi cząstkami...”. Ależ pogodzenie pojęcia woli z pojęciem starożytnej teologii...? Plotyn omija tę przepaść zręcznym zwrotem od sfery metafizycznej ku sferze moralnej. Shelley rozcina węzeł po prostu: rzeka się dalszych instancji i jawnie, uroczyście ogłasza królewskość woli. Kiedy jedna z Furii wylicza Prometeuszowi szereg mąk, które go czekają, on jej odpowiada: „...a jednak jam jest królem nad sobą, bo rozkazuję wirom walk i boleściom ducha, jak wasz Zeus, kiedy piekło kark podnosi”.

Tak jasno postawiona zasada woli jest tu kamieniem węgielnym kwestii dobra i zła. Zło, podług Prometeusza, bynajmniej nie ma korzeni swoich w jakimś zendzkim¹⁸⁸ dualizmie; przeciwnie, wyrabia się ono tu, na poziomie stosunków życia — a „w plan systematu stworzenia bynajmniej nie wchodzi”. I dlatego, kiedy z kolei wystąpić ma na scenę ideał dobra, wówczas stanowczo zamyka się oczy na zło, ponieważ nie jest ono ani jego (choćby najniższym) stopniem, ani nawet jego przeciwieństwem — lecz jest tylko wykręceniem woli.

Dobro, podług Shelleya, jest to najwyższa norma, boska konieczność, trzymająca berło nad wszechświatem. Zwichnięte, wskutek wynaturzenia się woli, przyćmione błędami i wtargnięciem barbarzyństwa — zawita ono kiedyś z powrotem — naprzód w sferach kosmicznych, a następnie i w bycie ludzkim. Że i dla samego poety ideał dobra był ewangelią, na to mamy dowód w każdym prawie jego wierszu. Żywy, czuły, namiętny, gorączką reformatorstwa trawiony, Shelley drży na samą myśl, że panującą, narzuconą

¹⁸³neoplatonizm — kierunek w filozofii, nawiązujący do myśli Platona oraz politeizmu grecko-rzymskiego. [przypis edytorski]

¹⁸⁴Mickiewicz, Adam (1798–1855) — polski poeta, publicysta, tłumacz, filozof i nauczyciel akademicki. [przypis edytorski]

¹⁸⁵*Nowy Rok* — Mickiewiczowska parafraza utworu Jeana Paula Richtera (1763–1825). [przypis edytorski]

¹⁸⁶Krasiński, Zygmunt (1812–1859) — polski poeta, dramaturg i prozaik. [przypis edytorski]

¹⁸⁷plotynizm — neoplatonizm, system filozoficzny stworzony przez Plotyna (204/205–270). [przypis edytorski]

¹⁸⁸zendzki (daw.) — taki jak w *Zendawście*; dziś: awestyjski; *Zendawesta* a. *Awesta*: święta księga zawierająca teksty religijne wyznawców zaratusztrianizmu (zoroastryzmu), dualistycznej religii irańskiej, której charakterystyczną cechą jest wiara w istnienie dwóch równorzędnych, walczących ze sobą pierwiastków: dobra (światła) i zła (ciemności). Nazwa *Zendawesta* oznacza faktycznie komentarze (*Zend*) do *Awesty*. [przypis edytorski]

rzeczywistość stosunków świata od ery ich odrodzenia oddzielają potoki krwi. Krytyka francuska, zwykle troszcząca się więcej o efekt aniżeli o prawdę, składa gorącą podziękę losom, że Shelley „nie miał zaszczytu być Francuzem i żyć w r. 1793, ponieważ byłby on Saint-Justem¹⁸⁹ i wysyłałby ojców rodziny na rusztowanie, rozrzewniając się nad przyszłą ludzkością”. Rzecz prawie nie do uwierzenia, ażeby w jednym zdaniu umieścić więcej kłamstw niż wyrazów. Wszak wiadomo powszechnie, że żaden z poetów do tego stopnia nie wcielał siebie w bohaterów swoich jak Shelley. Jeżeli zaś w *Alastorze* widzimy połowę, w *Królowej Mab* całą jego duszę, to w wielu miejscach *Prometeusza* spoza cierpiącego Tytana wyziera najżywotniejsza strona jego istoty. Otóż *Prometeusz* jest najuroczystszym uosobieniem ideału dobra. On, męczennik przykuty na długie wieki do skał Kaukazu, oddany w katowskie ręce za to, że ukochał ludzi — on żałuje swego przekleństwa, rzuconego niegdyś na wroga. „O, Matko — mówi — niech to, co grozi złem, nie przejdzie już drugi raz przez moje usta”. Przed płynącym z ust męczennika hymnem na cześć bratniej wspólności nawet Furia ustać nie może i odlatuje, z obawy, aby jej nie nawrócił. Wszystko to, co powiedział Schopenhauer¹⁹⁰ na cześć „współczucia”, błędnie wobec tej ewangelii.

Jako boski bojownik w sprawie ludzkości, *Prometeusz* cierpi — stąd drugi, olbrzymi rys czystej, najwyższej ofiarności. *Prometeusz* pragnąłby przynieść w ofierze więcej, aniżeli przynieść może: pragnąłby umrzeć, ale — ku sroższej jeszcze boleści — jest on nieśmiertelny. Rys ten szczególnie zaakcentował Byron, którego Tytan również na cierpienia ludzkości nie spogląda takim okiem pogardy jak bogowie. „I twoim udziałem — mówi Byron — była walka pomiędzy cierpieniem a wolą... A nieubłagane niebo, srogość Przeznaczenia i wszechwładna zasada Nienawiści, co dla zabawy swej tworzy istoty, które unicestwić by mogła — tobie odmówiła nawet daru śmierci”. W apoteozie cierpienia, odkupującego ludzkość, poeta nasz nie pominął (bo czyliż mógł pominąć) ideału nad ideałami: „Ukrzyżowanego”. To, co *Prometeusz* odpowiada Furii na jej słowa, potępiające ofiarności i poświęcenie, jest głosem boleści samego poety i w całej pierwszej części dramatu nie ma podobno drugiego miejsca, gdzie by wyraźniej odzywała się dusza męża, na którego grobie wyryto wyrazy: „Serce Serce”. Czyliż odczytał, czyliż zrozumiał i odczuł tę odpowiedź ów niecny krytyk, co pierwszy rzucił kamień na Shelleyowego *Prometeusza*?... Toż samo tętno ofiarności czuć się daje w chórze „Geniuszów Duszy”, gdzie jeden z nich jest świadkiem poświęcenia życia dla ocalenia tonącego wroga.

Obok miłości bratniej poeta wprowadza w *Prometeuszu* odłam powszechnego uczucia wspólności — miłość dwojga serc, erosa dawnego i nowego platonizmu, jedną z potężnych sprężyn poezji, którą, jak wiadomo, mistrzowsko włada. Ale co do użycia tej sprężyny w naszym dramacie nasuwa się ważny rys charakterystyczny. Gdyby czytelnik chciał na chwilę przypuścić, że stoi tu na gruncie chociażby tylko legendowej rzeczywistości, tedy dość byłoby kilku dźwięków z melodii erotycznej, aby wyprowadzić go ze złudzenia. Głęboka i gorąca miłość Azji i *Prometeusza* jest natury kosmicznej, przypomina miłość, jaką tchną ku sobie Księżyc i Ziemia, miłość, której najwyższym wyrazem jest harmonia światów. W przedziwnie pięknej rozmowie Księżyc z Ziemią (akt IV), wyjąwszy rzucony niemal trafem wyraz „Bracie”, niepodobna nawet odróżnić kochającego od kochanej — do tego stopnia poeta chciał pozostać wierny kosmicznemu pojęciu tego uczucia, przesięgającemu ograniczone stosunki płci — jakkolwiek ze wszystkich, a nader licznych rysów, w jakich przedstawia w ciągu akcji Ziemię, umysł czytelnika chętniej skłania się ku uznaniu w Ziemi siły rodzącej, w Księżycu zaś — zapładniającej. Miłość *Prometeusza* różni się więc w wysokim stopniu od owego uczucia, które Shelley wyprowadza tam, gdzie czuje pod stopami stały ład, rzeczywistość życiową, jak np. w cudownym zakończeniu *Epipsychidionu* (choć wyznać trzeba, że i tu zawiewa jakiś duch wszechświatowy). Kosmiczny rys miłości w *Prometeuszu*, którą nie tyle uczuciem, jak raczej poetycznym pojęciem nazwać by można, widzimy w wielu miejscach dramatu: w „powietrznym głosie Ducha”, w zakończeniu aktu II itp. Słowem, w duchu tej niebiańskiej poezji pojmować ją należy jako punkt kulminacyjny praw i stosunków wszechświata; pod tą wysokością neutralizują się potęga i słabość, byt i zniszczenie, życie i śmierć. Nawet ów jeździec na białym skrzy-

¹⁸⁹ *Saint-Just, Louis de* (1767–1794) — jeden z przywódców Rewolucji Francuskiej, jakobin, zwolennik Robespierre’a, zasłynął z rewolucyjnego zaangażowania i bezwzględności. [przypis edytorski]

¹⁹⁰ *Schopenhauer, Arthur* (1788–1860) — filozof niemiecki, reprezentant pesymizmu. [przypis edytorski]

dlatym koniu, ścigający ją po całym świecie, deptający zarówno kwiaty i brudne zioła, wdzięk i brzydotę, ugiąć się musi przed jej majestatem.

Jeżeli w kreśleniu wzruszeń miłości (np. pomiędzy Prometeuszem i Azją) dostrzeżemy niekiedy takie rysy, w których poeta zdaje się zstępować z wysokości kosmicznej, tedy przypomnijmy sobie, że najistotniejszym znamieniem naszego Tytana jest *teantropia*¹⁹¹. Bez tego klucza charakterystyki dramatu odgadnąć by niepodobna. I z tej strony właśnie Shelley stoi na gruncie mitu, i tą właśnie stroną Eschylosowy typ Prometeusza mógł przydać się poecie przy przeprowadzeniu umiłowanej przez niego idei.

Wysoki wpływ natchnień platońskich widzimy w pojęciu *piękna*. Atoli środek ciężkości tego pojęcia, podług Shelleya, pada na *formę*. Formę nazywa on „córką nieśmiertelności”. Ale co głównie przypomina tu Platona, to jednolitość piękna z dobrem. Taką właśnie harmonię piękna z dobrem zapowiada Prometeusz w akcie III, gdzie spod tła boskiej natury Tytana tak wybitnie promienieje jego miłość ku człowiekowi.

Nie można pominąć jeszcze jednego rysu, przypominającego neoplatonizm — a mianowicie ekstazy, tj. takiego wysokiego nastroju duszy, pod którym znika wszelka mgła, zakrywająca przed jej oczyma świat ideału. Czynnikiem ten tak jest powszechny w *Prometeuszu*, że nie mamy potrzeby bardziej szczegółowo powoływać się na tekst dramatu. Stan ekstazy, upojenia, do którego Plotyn poczuł się tylko „cztery razy w swym życiu”, tj. spoglądanie w samo oblicze bóstwa, powtarza się w *Prometeuszu* prawie nieustannie, z tą różnicą, że Shelley temu zjawisku nadaje nie tyle pojęciowy, jak raczej poetyczny charakter.

GLÓWNE TYPY I DOBY DRAMATU

Obok *Prometeusza* na pierwszym planie występuje, naprzód oczekiwany, a następnie osobiście, *Zeus (Jupiter)*. Dla uwydatnienia biegunowego przeciwieństwa poeta poszedł wbrew upowszechnionemu w starożytności dogmatowi, a do takiego zwrotu upoważniał go — zmuszał nawet — raz na zawsze powzięty pogląd na stosunki świata do obcej, narzuconej mu przemocą, sfery sił wyższych. Kiedy, podług ogólnie przyjętego mitu, Zeus zdobył sobie berło, wydarte Kronosowi, miał on stać się dobroczyńcą rodu ludzkiego, dawcą światła i szczęścia. Otóż w dramacie Shelleya występuje on jako wiarołomca, który sprzeniewierzył się opatrnościowemu posłannictwu, został gnębicielem świata, rozpoczynając wiarołomstwo swoje od zemsty na Tytanie. Przy alegorycznym charakterze dramatu dalsze wyniki przedstawiają się już jasno same przez się.

W jednym rzędzie z Tytanem widzimy *Azję*. Poeta — powodując się tą samą pobudką — zużytkował tu dwoistość samego mitu, albowiem podług Herodota¹⁹² Azja była żoną Prometeusza, podług innych zaś — jego matką (a żoną Japeta¹⁹³). Zużytkowanie mitu w pierwszym znaczeniu z samej natury rzeczy więcej odpowiada symbolicznemu zamysłowi poety. Toteż małżonka, a na teraz oblubienica Tytana, występuje tu w roli najsympatyczniejszej; w kosmicznym oświeceniu swoim jest ona najwyższym uwieńczeniem szczęścia Prometeusza, nagrodą za męki, poniesione w wielkiej sprawie, oraz symbolem dziewiczej piękności przyrodzenia (początek I sceny aktu II) — i dlatego z ust jej płyną tak urocze dźwięki, wypowiadające piękność natury, że równych im nie usłyszymy nigdzie, chyba w niebiańskiej sielance *Mimoza*.

Jona i *Pantea* są to dwie siostry Azji, córki Oceanu, jedyne bóstwa z okresu Kronosowego, które oszczędził Zeus po przywłaszczeniu sobie wszechwładzy. Jako przedstawicielki drugiego żywiołu natury są one naturalnymi opiekunkami udręczonego. W mechanizmie dramatu poeta wprowadził je jako ogniwa pośrednie dla przeprowadzenia akcji. Obie kochają Prometeusza, ale poeta umiał misternie przeciągnąć linię, odgraniczając ich miłość od uczuć Azji. W ogóle uważać je można za dopełniające dekoracje w głównym wątku.

Wielce zagadkowa — co do pochodzenia swego — jest postać *Demogorgona*. Shelleyowi prawdopodobnie przyświecały tu wspomnienia nauki kabalistów, których Adam-Kadmon¹⁹⁴ ma w sobie coś wysoce pokrewnego z postacią Shelleyowskiego dramatu.

¹⁹¹*teantropia* — równoczesne łączenie cech boskich i ludzkich. [przypis edytorski]

¹⁹²*Herodot z Halikarnasu* (ok. 484–426 p.n.e.) — historyk grecki. [przypis edytorski]

¹⁹³*Japet* (mit. gr.) — jeden z tytanów. [przypis edytorski]

¹⁹⁴*Adam-Kadmon* — według kabaly i Hagady pierwszy człowiek. [przypis edytorski]

Syn Boga, wcielenie rozlicznych jego potęg, pośrednik pomiędzy Stwórcą a stworzeniami, jest on pewnego rodzaju Demogorgonem, ale otrząśnionym z żywiołów teologicznych — a co najważniejsze — przeznaczonym do odkupienia ludzkości przez zgubę bytodawcy swojego. Jakkolwiek Shelley odział go w rysy dobrane z dziedzin najróżnorodniejszych, mianując go tłumaczem Przeznaczenia, mistrzem w zagadnieniach życia i śmierci, wyrocznią wiedzy, prorokiem przyszłości, jednakże jądro charakteru jego wykazuje się ostatecznie w samym końcu dramatu, w jego odezwie do Ziemi, do Księżyca, do umarłych, do Geniuszów elementowych¹⁹⁵, do Człowieka wreszcie — odezwie, stanowiącej ostatni wyraz wierzeń samego poety. Może poeta nasz miał przed oczyma i Teodocjona¹⁹⁶, wspominającego o Demogorgonie (*demon igeorgos*=geniusz ziemiaństwa, uprawy roli); ale dotyczyć to może chyba tylko nazwy — samo zaś *pojęcie* niewątpliwie jest plodem własnej jego fantazji. Jest to więc „Gorgon ludu”, tj. grożący w przyszłości Zeusowi *postrach* ze strony obrońcy ludów, wiekuistego stróża sprawiedliwości, a mściciela krzywd.

Na koniec w orszaku głównych potęg akcji widzimy *Ziemię* jako osobę, wszechrodzić istot, równie zgnębianą przez przywłaszczyciela, głęboko współczującą z Męczennikiem. Tu poeta czuł się na otwartym morzu i bujał swobodnie po uprzywilejowanym swym żywiole krańcowego naturalizmu. Jego Ziemia jest matką, w najpoetyczniejszym i najmetafizycznym znaczeniu tego wyrazu. Nie przytaczamy tu miejsc ten charakter Ziemi wypowiadających, bo jest ich bardzo wiele. Przypomnimy tylko głos jej do Prometeusza.

Pozostaje nam jeszcze rzut oka na skład budowy i ogólne jej linie. Rzeczywiście, dramat ten nazwać można tajemniczym gmachem, wystawionym w oazie, do której schronił się duch poety po zerwaniu z otaczającą, zimną, obcą mu niemal rzeczywistością. Jedną część budowy zwrócona jest ku przeszłości — ciemnej przeddziejowej przeszłości tak bogów, jak ludzi i żywiołów. Główny bohater i sceniczny jego orszak wydają się jakoby postaciami zachowanymi z owej pierwotnej kreacji, kiedy to, jak naiwnie wyraża się pierwszy historiozof starożytności, Herodot: „od niedawna dopiero zaczęto nazywać bogów imionami”. Z takiej to bezimiennej, bezosobowej przeszłości świata wychyla się nieliczny, ale potężny chór działaczy dramatu, a jego przywódcą jest Tytan, przykuty do skały Kaukazu. Tak więc, wbrew wszelkim tradycjom zwyczajów i sztuki, dramat rozpoczyna się od męki, męki srogiej, ale im sroższej, tym świętszej. Jest to pierwsza *doła* (ponieważ z uwagi na kosmiczny charakter i rozmiary przyjęta przez poetę nazwa aktu może tu mieć tylko znaczenie przenośne) — doła krytyczna, wojująca głuchym protestem i wytrwałością bohatera. Ziemia, Ocean, Apollo, Oceanidy jawnie lub tylko w głębi duszy współczują z Męczennikiem. Zeus, przywłaszczyciel i zbrodniczy pogromca, z Hermesem, Furiami i całym godnym siebie orszakiem stanowi obóz przeciwników. Ale wyżej i głębiej, poza sceną, pracuje trzecia potęga, przesiegająca wszystkie inne, niema, beznamietna, na wieki wieków niezłomna: Przeznaczenie. Tajny wyrok Przeznaczenia wiadomy jest samemu tylko Prometeuszowi; kilka słów zagadki, wyrzeczonych, skruszyłoby pęta i — ocaliło Zeusa. Ale na ugięcie woli, na krok ukorzenia się, nie mógł zdobyć się, jak sam poeta, tak i jego bohater. W drugiej połowie tej doby zasłona, okrywająca wyrok Przeznaczenia, spada i Los spełnia swoje nieodwołalne postanowienie. Na Demogorgonie przerywa się pierwszy węzeł — i następuje druga doła: zwycięstwo dobra, tryumf świata i ludzi. W tryumfie tym i uradowaniu biorą udział zarówno bogowie, jak ludzie, morza i łądy, góry i lasy, zwierzęta, ptaki i płazy; zło rozsypuje się w gruzy. Demogorgon ogłasza rozpoczynające się *millenium* świata, tj. ów przeczuwany bezwiednie przez masy, a ze świadomością oczekiwany przez mędrców cykl, o którym wróżby snują się szczególnie wśród społeczeństwa amerykańskiego, a którego obraz widocznie przyświecał i wyobraźni szlachetnego Percy’ego Bysshe. Przy poświęceniu takiego millenium sama śmierć nawet traci przedwieczną okropność swoją. Taką erę zapowiada Prometeuszowi Ziemia (Akt III, Scena III), kiedy to „człowiek i zwierzę w błogich snach nabierać będzie siły na jutro i jego rozkosze”.

¹⁹⁵*element* (daw.) — żywioł, jeden z pierwiastków wszechświata. [przypis edytorski]

¹⁹⁶*Teodocjon* (II w. n.e.) — hellenistyczny żydowski uczonec i lingwista, autor tłumaczenia Biblii hebrajskiej na język grecki. [przypis edytorski]

Śmierć — będzie tylko ostatnim uściskiem
Tej, co odbiera życie, które dała,
Jak matka, która ściskając swe dziecko,
Mówi: «Raz drugi już mnie nie opuszczaj!».

Zaprawdę, nikt tak mistrzowsko nie odwrócił biegunami owego starojońskiego¹⁹⁷ dogmatu: „Imieniem Życia jest życie, a dziełami jego — Śmierć”. Nie podzielamy zdania, jakoby akt IV nie miał organicznego związku z całością. Jakkolwiek Shelley wytworzył go później, jest on przecież prawdziwym sklepieniem gmachu i — powtarzamy — ostatnim wyrazem dogmatu samego poety.

¹⁹⁷starojoński — dotyczący Jonii, starożytnej krainy położonej na wybrzeżu Azji Mniejszej, zasiedlonej przez Greków. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/shelley-prometeusz-rozpętany/>

Tekst opracowany na podstawie: Percy Bysshe Shelley, *Prometeusz rozpętany*. Dramat liryczny w czterech aktach, tłum. Feliks Jezierski, wyd. Teodor Paprocki i S-ka, Warszawa 1887.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Uniwersytecką w Toruniu z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec-Gryz, Elżbieta Sekuła, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-6754-3

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).